Sport

NR 277 (18087)
wtorek-czwartek 24-26 grudnia 2024
Ukazuje się od 1945 roku

Wesołych Świąt

WITAJ JURKU!

■ Na nasze łamy wkracza znacząca postać polskiego dziennikarstwa, a więc i sportu - Jerzy Chromik. Dziennikarz, który swoją twórczością nadał naszej branży inny, lepszy, wręcz wyrafinowany wymiar. Zarówno za sprawą patrzenia na sport i ludzi sportu, jak i pięknego języka polskiego. Łamanie sztampy, o którą tak łatwo w dziennikarstwie sportowym, to znak rozpoznawczy redaktora Chromika.
Cieszymy się zatem niezmiernie, że dołączył do nas, a na każdą kolejną publikację będziemy czekać z wielką niecierpliwością.



Pierwszy, jakże ważny

Nazywam się Jerzy Chromik, urodziłem się w 1956 roku, w Radzyniu Podlaskim, we wrześniu, a dokładnie w pierwszej połowie września, a konkretnie pierwszego dnia tego miesiąca. Tylko spokojnie, nie o 4:45 AM, a o 2:45 PM. To oczywiste nawiązanie do przedstawienia się Stanisława Tyma w „Rejsie" Marka Piwowskiego. Grał w tym filmie przezabawnego „kaowca". Uwielbiałem i będę uwielbiał Pana Staszka! Był i będzie wzorem felietonisty, takim z Sèvres pod Paryżem. Kilka dni temu pożegnaliśmy Go na Powązkach...
Od tekstu Tyma rozpoczynałem co tydzień lekturę „Wprost", „Rzeczpospolitej", a ostatnio „Polityki". Niedościgły Mistrz! Ja tylko będę próbował go tu naśladować i pisać felietony, bo... nie lubię wypracowań szkolnych. Ma być krótko, aktualnie i chwilami śmiesznie.
Za mną już życiowy „Remanent", więc nie szukam poklasku. Piszę dla Czytelnika. Zawsze interesowała mnie prawda o sporcie. A dlaczego będę pisywał w „Sporcie"? Bliski region. Tu, konkretnie w Kosztowach, urodził się inny Chromik. I właśnie na Górnym Śląsku jest najwięcej tych nazwisk.
Zawdzięczam mu wiele. Tata wybrał mi takie, a nie inne imię, bo Pan Jerzy był w tym czasie rekordzistą świata w biegu na 3 km z przeszkodami. Nigdy nie poznałem inżyniera Chromika, ale wielu mnie z nim myliło. Można nawet uznać, że w pierwszych latach wykonywania zawodu jechałem na nazwisku, Jego nazwisku! Kilka lat temu poprosiłem kolegę Czado, by zapalił w moim zastępstwie znicz na jego grobie. Paweł od siebie dołączył kwiaty...
W każdym zawodzie trzeba mieć trochę szczęścia. Mija dokładnie 40 lat od rozmowy z Dariuszem Dziekanowskim, który zszokował piłkarską Polskę. A potem było już łatwo:
– Chromik, Chromik, a to ten od wywiadu z Dziekanowskim!
Przy okazji premiery „Piłkarskiego pokera", do którego scenariusza dołożyłem trzy grosze, w katowickim Spodku Janusz Zaorski został zapytany: – A tak szczerze, to komu pan kibicuje? Ćwiartka hali to byli kibice „Gieksy", ćwiartka „Niebieskich" i jeszcze ćwiartka kibiców z Zabrza. Nie było dobrej odpowiedzi, ale reżyser wybrnął! – Osasunie Pampeluna – odrzekł bez zastanowienia.
Wtedy mało kto słyszał o tym hiszpańskim klubie, ale traf chciał, że niedługo potem poleciał tam Jan Urban. I tak Zaorski okazał się zamieszany w ten zagadkowy transfer. Ja również kibicuję... Osasunie.
Z Jankiem lubimy się od dawna, a po dziesięcioleciach rozstania odszukaliśmy się także z Ryśkiem Komornickim. A co ciekawe, swego czasu w moim rodzinnym miasteczku trenerem miejscowych Orląt był Marek Majka! Pamiętacie ich? To tak, jak ja pierwsze mecze pucharowe Górnika z AS Roma i Manchesterem City. Miałem wtedy 14 lat...
Co jeszcze mnie wiąże z Górnym Śląskiem? W 1980 roku napisałem na Uniwersytecie Wrocławskim pracę magisterską „RFN w myśli politycznej Charlesa de Gaulle'a". Ten ceniony generał wypowiedział w 1967 roku niezwykłe zdanie:
- Niech żyje Zabrze, najbardziej śląskie miasto ze śląskich miast, czyli najbardziej polskie ze wszystkich polskich miast.
Czy wystarczy tych kilka powodów, dla których zaczynam pisać do „Sportu"? Nie? To podam ten najważniejszy.
Z redaktorem naczelnym Andrzejem Grygierczykiem znam się też od 40 lat. Zawsze podejmował mnie gorącą herbatą lub kawą w Katowicach. Swój chłop. Takiemu się nie odmawia.
No, to świątecznego odpoczynku.



Autor felietonu otrzymał imię na cześć słynnego śląskiego biegacza. Czasem tych Chromików mylono...

Koniunktura sie

Rozmowa z **Dariuszem Dziekanowskim**. W 1984 roku poruszyła całą sportową Polskę.


DARIUSZ DZIEKANOWSKI: Ko

– Odnoszę wrażenie, że grasz w koszulce z numerem dwadzieścia jeden...

– Po przyjściu do Widzewa każdy chciał mi udowodnić, że nie mam prawa nosić nawet takiej z dziesiątką. Nie bez znaczenia była rubryka w dowodzie osobistym – miejsce urodzenia. W Łodzi cierpią na kompleks stolicy. Pogodziłem się już z tym, że nie zapomną mi tej kwoty do końca moich piłkarskich dni.

– Za Jana Karasia zażądali już więcej...

Pierwsza strona słynnego wyw

Odnoszę wrażenie, że grasz w koszulce z numerem dwadzieścia jeden...
- Po przyjściu do Widzewa każdy chciał mi udowodnić, że nie mam prawa nosić nawet takiej z dziesiątką. Nie bez znaczenia była rubryka w dowodzie osobistym – miejsce urodzenia. W Łodzi cierpią na kompleks stolicy. Pogodziłem się już z tym, że nie zapomną mi tej kwoty do końca moich piłkarskich dni.

Za Jana Karasia zażądali już więcej...
– Z utęsknieniem czekam na dzień, w którym zapłacą za kogoś więcej. Zadzwonię do niego i zapytam – Jak się czujesz w roli milionera? Wtedy przestanę być symbolem piłkarskiego obłędu i będę grał nie gorzej niż przed transferem.

Musiałbyś mieć obok siebie Krzysztofa Barana i Marka Banaszkiewicza.
– To się już nie powtórzy. Wspomnienia. Żaden z nas nie miał wówczas nic do stracenia, a wszystko do zyskania. Gwardia to typowy klub przejściowy. Tam można było zdobyć nazwisko, ale trudno w nim pozostać i liczyć się w Polsce. Wraz z zamknięciem tamtego rozdziału zniknęła radość, zgubił się entuzjazm i młodzieńcza fantazja. Kilka miesięcy przed moim odejściem pewien działacz powiedział mi, że wezmą za mnie kilkanaście milionów. Nie wierzyłem, że może to być więcej niż pięć.

Z Racławickiej bliżej było na Łazienkowską...
– Marzyłem o grze w Legii od młodzieńczych lat. Najlepsze swoje mecze rozegrałem na jej stadionie. Wydawało mi się jednak, że mimo plejady głośnych nazwisk długo nie będzie ona drużyną zdolną do pokazania się w Europie. Takie gwarancje dawał Widzew.

Magnesem był Boniek?
– Nigdy nie upodobniałem się do nikogo. Cenię swoją osobowość.

Portierka w ośrodku „Buk" powiedziała, że najmniej przyjemny z kadry był Dziekanowski.
– Niewielu przypadam do gustu. Nie szukam okazji do integracji w alkoholowych libacjach. Mam trudny charakter. Coś z autokraty, a nawet z despoty. Zjawiska i osoby mierzę własną miarą. Nie jestem ani flegmatykiem, ani sangwinikiem. Dziękuję naturze za cechy właściwe cholerykowi. Większości to nie odpowiada.

Smolarkowi też?
– To przykre, ale taka jest prawda. W Indiach mieszkaliśmy razem przez dwa tygodnie, a nie wymieniliśmy więcej niż dziesięć zdań. W trakcie meczu z GKS Katowice Smolarek podbiegł do Władysława Żmudy i zagroził, że zdejmie opaskę kapitana, jeśli jeszcze przez chwilę będę grał. Schodząc z boiska, kopnąłem piłkę w stronę trenera. Dla mnie przestał definitywnie być autorytetem.

Nie błyszczałeś jednak w tym spotkaniu.
– Zgoda. Nic mi nie wychodziło, ale próbowałem. Mogłem tak jak inni unikać gry, uciekać od piłki. Chciałem coś zrobić i zostałem ukarany przez trenera, który ugiął się pod presją kolegi z reprezentacji.

Zabrakło was obu w Pescarze w meczu z mistrzami świata.
– Piechniczek nigdy na mnie nie stawiał. Nie jestem w jego typie. Podczas treningów i odpraw ośmieszał mnie przed drużyną. Były docinki. Pewnego razu rzucił w kąt szatni moje korki. Nie podobało mu się, że upierałem się, aby na twardej płycie grać w lanych korkach, a nie wkręcanych. Poszedłem wtedy do jego pokoju i poprosiłem, aby mnie nie wystawiał do gry, jeśli towarzyszyć temu ma podważanie moich umiejętności. W ostatnich meczach strzeliłem pięć bramek. Nie to jednak decyduje o powołaniu do kadry. Na łamach „Sportu" selekcjoner stwierdził, że śnią mu się po nocach moje niewykorzystane sytuacje w meczu z Albanią. Ani jedna, ani druga nie była stuprocentowa. Dziwne, że nie śni się bezradność Żmudy. Przed ustaleniem składu ekipy wyjeżdżającej do Włoch miała miejsce konsultacja z trenerem Widzewa. Wątpię, aby polecał moje usługi.

Miał jakieś powody, aby życzyć ci źle?
– Studiuję zaocznie w warszawskiej AWF. Po meczu z GKS poprosiłem o zwolnienie z dwóch treningów, bo miałem tam obowiązkowe zajęcia. Władysława Żmudy to nie interesowało. Zmuszony byłem wyjechać bez jego zgody. Odbyło się więc głosowanie drużyny nad moim niecnym postępkiem. Postawiono wniosek, aby odsunąć mnie od udziału w kolejnym meczu ligowym z Motorem. Raz jeszcze okazało się, że to nie trener decydował o składzie. Zagrałem.

Nie spełniasz pokładanych w tobie nadziei...
– Każde moje złe zagranie jest widoczne i napiętnowane. Inni mogą być niezauważalni. Podczas pucharowego meczu w Nowej Rudzie gwizdano i obrażano nas słownie. Niewiele brakowało, aby kilku dostało czerwone kartki. Okazali się nieodporni. A ja gram w takich warunkach stale. Są tacy, którzy za wygrane mecze kwitują więcej banknotów, a strzelania goli wymaga się ode mnie. A może na listę strzelców wpisałby się Romke lub Kamiński? Klasa wielkich drużyn polega na tym, że każdego stać na ustalenie wyniku meczu. Obok mnie gra jeszcze dziewięciu zawodników w polu, którzy uważają się za gwiazdy Widzewa tylko dlatego, że kiedyś byli giermkami Bońka. Widzew bez Smolarka nie różni się od Radomiaka.

Ale przecież wyeliminował Borussię?
– Erefenowcy zlekceważyli nas w drugiej połowie meczu w Mönchengladbach i za to zostali ukarani. Mieli dwa do zera i kilka doskonałych okazji do podwyższenia wyniku. Ruszyliśmy do przodu, bo wszystko już było stracone. Poza tym łatwiej nam

ę skończyła. Gram słabiej...


Spowiedź napastnika

oniunktura się skończyła. Gram słabiej...

tórym zapłacą za kogoś więcej. dzwonię do niego i zapytam – jak czujesz w roli millionera? Wtedy estanę być symbolem piłkarskie- obłędu i będę grał nie gorzej niż zed transferem.

– Musiałbyś mieć obok siebie zyszłość Barana i Marka Banaszkie- icza.

– To się już nie powtórzy. Wspom- enia. Żaden z nas nie miał wówczas ic do stracenia, a wszystko do zy- kania. Gwardia to typowy klub rzeciętny. Tam można było zdobyć

liczyć się w Polsce. Wraz z zamknię- ciem tamtego rozdziału zniknęła ra- dość, zgubił się entuzjazm i mło- dzieńcza fantazja. Kilka miesięcy przed moim odejściem pewien dzia- tacz powiedział mi, że wezmą za mnie kilkanaście milionów. Nie wierzyłem, że może to być więcej niż pięć.

– Z Racławickiej bliżej było na La- zienkowską...

– Marzyłem o grze w Legii od mło- dzieńczych lat. Najlepsze swoje me- cze rozegrałem na jej stadionie. Wy- dawało mi się jednak, że mimo plaja- dy głośnych nazwisk długo nie będzie

Dokończenie na str. 6-7

wiadu w "Sportowcu"

grać z rywalami zachodnimi, których w twardej walce można rozbić.

Ze wschodnimi idzie już gorzej...

– Przesłano nam taśmy magnetowidowe z Lizbony. Obejrzeliśmy dwa mecze Dynama z Portugalczykami. Do naszej świadomości dotarło, że Białorusini walczą ciałem nie gorzej od nas, a nawet lepiej. Pod względem wyszkolenia technicznego od nich odbiegamy. Wyszło z drużyny powietrze i już przed spotkaniem w Łodzi było po meczu. Poczucie bezsilności nie sprzyja husarskim szarżom.

Kilka zegarów łódzkich stanęło. Czas się zatrzymał?

– W klubie żyją starym Widzewem. A z tamtego zespołu pozostał jedynie Smolarek i wspomnienia. Odeszli ludzie z charakterem. Tłokiński, Boniek, Surlit i inni. Pozostali tacy, którzy przy indywidualnościach byli statystami. Na ich barki zrzucono ciężar utrzymania reputacji. Bardzo chcieli się z tego wywiązać, ale same chęci nie wystarczają. Nieudolne naśladownictwo jest komiczne. Jeśli ktoś wkłada koszulkę z numerem dziewięć, udaje ruchy Bońka, a nie gra tak samo, to jest tylko smutnym clownem. Pieniądze zaś bierze takie same jak oryginał.

Zespół, w którego składzie wybiegałbyś z radością na murawę...

– Cenię Brazylijczyków i w ogóle południowców. U nich jest satysfakcja z gry, piękne gole, sztuczki techniczne i luz. Taką piłkę chciałbym grać, ale w Widzewie jest to na razie niemożliwe. Za dużo jest rzemieślników. Podstawą do wyjścia na boisko był pokaz kulturystyczny. Ci najbardziej umięśnieni i spięci, na których trzeszczą koszulki i spodenki, wychodzili, bo dawali gwarancje zwycięskiej walki wręcz. Zapomniano, że można pokonać przeciwnika sposobem, fortelem. Rozum z pomysłem zostawały na ławce rezerwowych. Dlatego nie było przemyślanych piłek z drugiej linii, dostatecznej liczby precyzyjnych dośrodkowań ze skrzydeł adresowanych przez bocznych obrońców. Oni tego nie umieją...

A ile umie Dziekanowski?

– Na pewno brak mi przebojowości. Zatraciłem pewność siebie. Kiedyś nie zastanawiałem się, jak minąć obrońcę. Zanim zbliżyłem się do niego, już widziałem go za sobą ze zdziwioną miną. Sporo do życzenia pozostawia szybkość startowa, chociaż w kadrze lepsze wyniki miał tylko Smolarek. Nie potrafię wejść „na trupa" w pole karne rywala. Raz to zrobiłem i zamiast gwizdka sędziego były gwizdy widowni. Nigdy nie będę też dobrym myśliwym, łowcą bramek z dobitek. Nie mam zmysłu Gerda Müllera.

Czy czas zechce być twoim przyjacielem?

– Muszę w to wierzyć, bo inaczej nie mógłbym spojrzeć w lustro przy goleniu. Widzę piłkę, która rwie siatkę po moim strzale. Czekam na takie mecze i gole. Wtedy podejdę do linii bocznej i spojrzę w oczy łódzkich kibiców z pewnością Kozakiewicza.

Na razie widownia tego się nie obawia.

– Tak. Gwiżdżą i pytają, ile jestem wart? Czasami mam chęć pójść do zakładu pracy takiego klienta, zobaczyć jak on pracuje przy swoim warsztacie. Co mu daje moralne prawo łżenia innych. Przecież mógł w wieku dziewięciu lat, tak jak ja, postawić na sportową kartę. Na początku tej drogi nie trzeba mieć milionów złotych, a tylko parę trampek. Niejeden wolał wagary i wino w krzakach. Teraz pozoruje pracę, a potem kupuje bilet na mecz i ubliża innemu człowiekowi. Mnie też ponosi, gdy oglądam w sklepie buty z odstającą podeszwą.

Pojawia się kolejny trener w twojej karierze...

– Nie wyciągnąłem chusteczki podczas pożegnania i nie będę ocierał łez. Nie mam Żmudzie nic do zawdzięczenia. Inni owszem. Mieli pewne miejsce w zespole, bo potrafili wykorzystać fakt, że Żmuda boi się własnego cienia. Zdarzało się, że podczas zmiany jego ręka pozostawała zawieszona w powietrzu i słyszał przekleństwo. U którego szkoleniowca taki zawodnik grałby w następnym meczu? Teraz wielu „etatowcom" zajrzał w oczy strach. Nie są pewni swego. Mnie to nie dotyczy. Wyjdę na boisko nawet wtedy, gdy Widzew poprowadzą Lucyfer z Borutą.

Dlaczego nie zrywasz folii z tylnego siedzenia swego nowego renault 9?

– To daje mi pewność, że kilku z drużyny ma bezsenne noce. Przez rok jeździłem fiatem z warszawską rejestracją. Romke w tym czasie zmienił pięć samochodów. Wraga miał dziewiętnaście lat, kiedy usiadł za kierownicą golfa. Wiem, że wielu nie może mi wybaczyć nowego zakupu. Ludzka zawiść.

Nie masz wyrzutów sumienia przy kasie?

– Po przyjeździe do Łodzi zagrałem trzy dobre mecze. Następne były o wiele gorsze. Poszedłem do trenera i położyłem przed nim pięćdziesiąt tysięcy złotych. Poprosiłem, aby oddał je tym, którzy na nie zasłużyli.

Na Piotrkowskiej bywa niesympatycznie...

- Wsiadam wtedy do samochodu i wyjeżdżam do stolicy na dyskotekę. Po minięciu tablicy z napisem „Warszawa" otwieram szybę i powiew innego powietrza wpływa na mnie kojąco. Za dwie godziny czuję się jednak znów łodzianinem.

Masz już za sobą kwarantannę?

– Łódź to nie Antarktyda i nie rozumiem tych, którzy rozprawiają o mojej aklimatyzacji. Dwa i pół roku trzeba było, abym został, w wieku dwudziestu jeden lat, kapitanem Gwardii. A tolerowało mnie niewielu. Docenili jednak umiejętności piłkarskie. Tutaj też przyjdzie dzień, że nikt nie podniesie ręki w głosowaniu przeciwko mnie. Bariera niechęci będzie przełamana. To kwestia czasu i kilku bramek w ważnych meczach.

Dobry piłkarz przyjmuje się w każdej drużynie...

– Ale kwiaty więdną wśród chwastów. Też prawidłowość.

Macie za sobą wybór nowego kapitana zespołu. Na kogo głosowałeś?

– Na Kamińskiego. Zgłosiłem jego kandydaturę, bo uważam, że drużyna musi mieć takiego reprezentanta, na jakiego zasługuje. Źle jest wtedy, gdy przypadkowi ludzie, którym się udało, stają się „wiceprezesami" klubu z własnej nominacji.

Był ponoć plan budowy miniosiedla dla piłkarzy Widzewa...

– Wielu chciało już wpłacać gotówkę. Wyszedłem z tego zebrania, bo nie znoszę zakłamania i obietnic bez pokrycia. Były tygodnie, że chciałem odejść do Lecha lub Legii. Dopiero wtedy prezes okazał się skory do dotrzymania zobowiązań.

Zaskakuje mnie ostrość i szczerość twoich wynurzeń...

– Pływam w niechlorowanej wodzie i bolą mnie oczy od czytania wywiadów, w których z woli redaktorów powstał obraz Dziekanowskiego tęskniącego za Starówką i bezradnego przy patelni z jajecznicą. Zaciskam pięści, gdy wysłannik jakiejś gazety pyta mnie, co będę jadł podczas świąt. Odpowiadam wtedy, że wyłącznie łososia i to pasuje do wyobrażeń żurnalistów na mój temat. Papier wytrzyma nawet fakty z przetrąconym kręgosłupem. To kwestia intencji piszącego. Jeśli strzelę bramkę, to zawsze można zapytać, dlaczego nie podawałem koledze. Jeśli uderzę głową, to będą głosili, że powinienem nogą. W większości ci sami, którzy obwołali mnie drugim Lubańskim, piszą teraz, że nie mam pojęcia o piłce nożnej. Kiedyś śmiałem się, czytając o moich rewelacyjnych występach. Tymczasem byłem cieniem samego siebie. Koniunktura się skończyła. Gram słabiej.

Rozmawiał
JERZY CHROMIK

Tygodnik „Sportowiec", 25 grudnia 1984
„REMANENT", tom 1, Wyd. SQN, Kraków, listopad 2021



Okładka numeru "Sportowca" - na zdjęciu słynny tenisista stołowy, nieżyjący już niestety Andrzej Grubba - w którym ukazał się wywiad z Dariuszem Dziekanowskim.

Sport 4c2e17eef1

KOMENTARZ „SPORTU”

Redakcja

Oby!

Przed nami święta. Z tej okazji mamy dla Państwa garść życzeń. Oczywiście przede wszystkim sportowych, bo od tego przecież jesteśmy. Oby więc:

„Niech te święta, tak wspaniałe, będą całe jakby z bajek”

Niech bajkowo będzie więc w piłce nożnej, którą tak żyjemy na co dzień. Oby reprezentacja Polski awansowała w pięknym stylu do kolejnego mundialu – i to nie poprzez baraże, ale z przytupem i hardo podniesioną głową, z pierwszego miejsca, odnosząc wspaniałe zwycięstwo w Madrycie, w galopie, niczym pod Somosierrą. Niech o naszych piłkarzach mówi dzięki temu z podziwem cały świat. Obyśmy wiosną mogli mocno emocjonować się występami naszych drużyn w europejskich pucharach. Niech zajdą jak najdalej. A nasza liga? No cóż, życzylibyśmy sobie, oby powróciły Wielkie Derby Śląska, bo bez nich nasza ekstraklasa jest trochę jakby na rencie inwalidzkiej.

„Niechaj gwiazdka z nieba leci. niech się cieszą wszystkie dzieci”

Oby Iga Świątek wróciła w olśniewającym stylu na pierwsze miejsce w światowym rankingu, niech jest naszą prawdziwą gwiazdką z nieba, która odpala w nieboskłon z nową siłą i z nową niespożytą energią. Niech nasze matki, które przesadnie nigdy nie interesowały się sportem, a teraz zarywają nocki, żeby tylko Idze pokibicować,mają wreszcie nowe powody do satysfakcji. Najlepiej niech ucieszy je Wielki Szlem. „Co, wszystkie cztery tytuły, czy wy nie przesadzacie z życzeniowym myśleniem?!” – ktoś spyta zdumiony. A kiedy przesadzać jak nie podczas życzeń świątecznych? Życzmy sobie maksymalnie, nie minimalnie;

„Biały puch niech z góry spada, niechaj piesek w nocy gada”

Skoro w tych wersach jest mowa o białym puchu, to nie zapominajmy o naszych skoczkach. Tak, wiemy, że przygaśli; tak, nasze aspiracje zmniejszyły się jak wysychające Jezioro Aralskie, ale przecież to nasi skoczkowie! Nie marzymy o kolejnym Pucharze Świata, ale czy nieśmiałe pragnienie zwycięstwa choć w jednym konkursie to tak dużo? Cóż, ostatni taki sukces przytrafił się w... marcu 2023 roku, w Lillehammer wygrał wtedy Dawid Kubacki. Chodzi o to, żeby trener naszej reprezentacji nie wypowiadał się tak kwaśno o skokach naszych zawodników, jak choćby po ostatnim konkursie: „te skoki były twarde, sztywne, nie były harmonijne”. Oby wróciła forma takich rozmiarów, że harmonijki ustne same zaczną grać w trakcie lotu naszych podniebnych bohaterów lub skoczków, którzy chcą na to miano zasłużyć;

„Niech choinka pachnie pięknie, no i radość będzie wszędzie!

Skoro nasza reprezentacja została rozstawiona z numerem 1 w trakcie losowania grup mistrzostw świata w siatkówce, które w przyszłym roku odbędą się na Filipinach, to niech już tak zostanie. Na razie Filipiny kojarzyły nam się głównie z faktem, że tam właśnie zginął Ferdynand Magellan, który wcale nie opłynął świata jako pierwszy oraz z faktem, że stamtąd pochodzi jeden z najlepszych pięściarzy wszech czasów Manny Pacquiao. Teraz niech kojarzą się nam już z polskimi siatkarzami. Bo przecież potencjał tej dyscypliny w naszym kraju jest zasadniczo nieograniczony i ciągle rośnie. Na tyle, że srebrny medal ostatnich igrzysk przyjęliśmy ze zrozumieniem, ale bez euforii.

* * *

I last but not least: obyśmy przeżywali te święta jakby miały być ostatnimi w naszym życiu! Tego przeżywaniaPaństwu i sobie życzymy.



Fot Polska Federacja Socca

Piłkarki Ślezy Wrocław były w niedzielnych mistrzostwach najlepsze.

Futbol bez komercji

Z pasją, zaangażowaniem i walką o każdy centymetr boiska - tak grały piłkarki w mistrzostwach Polski socca w Gliwicach.

Jeśli ktoś marzył o tym, żeby zobaczyć futbol w najczystszej postaci, nieskażony kosmicznymi pieniędzmi, doświadczyć mógł tego w ostatnią niedzielę w Gliwicach. Na Górnym Śląsku pojawiło się 16 kobiecych drużyn, które walczyły o pierwsze w historii mistrzostwo Polski socca - piłce nożnej sześcioosobowej. W Gliwicach nie liczyły się ogromne nagrody. Liczyły się zwycięstwo i zapisanie w historii dyscypliny.

Do turnieju zgłosiły się drużyny amatorskie, ale także zespoły, które na co dzień grają w ligach futbolu 11-osobowego. Jedną z takich ekip była Ślęza Wrocław, która występuje w 1. lidze. – Z jednej strony jest to dla nas forma rozrywki, bo nie jest to nasz główny cel. Z drugiej strony jest na nas presja, bo w klasycznym futbolu gramy na wysokim poziomie – mówiła bramkarka Ślęzy Bianka Raduj. Presja była na tyle motywująca, że wrocławianki dostały się do finału turnieju, w którym zmierzyły się z Zorzą Pęgów. W jej składzie grała m.in. 109-krotna reprezentanta Polski w piłce 11-osobowej, Agnieszka Winczo. W finale, po zaciętej walce, po dogrywce wygrała właśnie Ślęza.

Poza rywalizacją o historyczne mistrzostwo, ważne były też indywidualne dokonania zawodniczek. Turniejowym zmaganiom przyglądał się opiekun kadry socca Klaudiusz Hirsch, który rozpoczął proces selekcyjny. W przyszłym roku ma powstać reprezentacja Polski socca kobiet i w niej mogą znaleźć się zawodniczki, które brały udział w gliwickim turnieju. – Mogę zdradzić, że kilkanaście zawodniczek pokazało się z dobrej strony. Był to pierwszy krok selekcyjny. Kilka nazwisk już jest zapisanych w notesie. Cieszę się, że był wysoki poziom, mieliśmy w kim wybierać. Będziemy chcieli jeszcze sprawdzić inne piłkarki podczas „polowania na reprezentantkę” (zgrupowanie w celu wyłonienia kadrowiczek, przyp. red.) – mówił selekcjoner.

W mistrzostwach brały udział zawodniczki, które znane są z innych odmian piłki nożnej. Grały piłkarki uprawiające beach soccer, futsal czy tradycyjny futbol. Ciekawym zespołem była ekipa Komendy Głównej Policji Warszawa, która złożona była z policjantek z różnych rejonów Polski. Reprezentantki służb mundurowych, które w przeszłości osiągały sukcesy nawet na międzynarodowych turniejach w różnych odmianach futbolu, wyszły z grupy, ale w ćwierćfinale zostały pokonane przez wicemistrzynie z Pęgowa.

Kacper Janoszka

W Polkach jest siła!



Rozmowa z **Agnieszką Winczo**, 109-krotną reprezentantką Polski w piłce nożnej

W jaki sposób trafiła pani do drużyny Zorzy Pęgów na mistrzostwa Polski socca w Gliwicach?

- To był przypadek. Koleżanka z drużyny zadzwoniła i zapytała mnie, czy nie miałabym ochoty zagrać w świetnie zapowiadającym się turnieju, w pierwszych mistrzostwach Polski socca kobiet. Zawsze jestem chętna do udziału w takich imprezach, bo piłka nożna pozostaje w moim sercu.

Jaka jest różnica pomiędzy klasyczną piłką nożna, a socca?

- Całkowicie inaczej się gra. W socca trzeba biegać po całym boisku, od przodu do tyłu. Gdy jest się napastniczką w klasycznym futbolu, głównie operuje się w ataku. W socca nie można grać tylko na swojej ulubionej pozycji. Ponadto gra się znacznie szybciej.

Jakie odczucia towarzyszą pani po turnieju?

- Był bardzo fajny poziom, który widać było w trakcie meczów. Nie było odkładania nogi. Czasem gdy patrzy się na męskie turnieje, gra się bardziej asekuracyjnie niż u nas! Tutaj każda zawodniczka chce wygrać! Zachęcam do oglądania piłki kobiecej, bo ten sport niewiele różni się od piłki męskiej. Różnice widać w szybkości czy fizyczności, ale to jest normalne, bo kobiety są delikatniejsze. Ale poza tym gramy tak samo fajnie jak faceci.

Czy takie zmagania jak mistrzostwa socca są w stanie podnieść popularność kobiecego futbolu?

- Tak! Coraz więcej powstaje ciekawych turniejów dla kobiet. Od kilku lat organizowane są także mistrzostwa Polski 35+. Sądzę, że nie będzie to pierwszy i ostatni turniej kobiecy socca i coraz więcej drużyn będzie się zgłaszało. Znam zawodniczki, które mówiły mi, że też chciały przyjechać do Gliwic, tyle że zgłosiły się za późno.

Polska kobieca piłka nożna przeżywa bardzo dobre chwile, bo przecież jesteśmy właśnie po awansie na wielki turniej reprezentacji Niny Patalon...

- Zaczynamy rywalizować z drużynami, z którymi parę lat temu nie miałyśmy szans walczyć. Ludzie zauważają, że w Polkach też jest siła, że potrafimy grać w piłkę. Bardzo się cieszę z tego, że reprezentacja awansowała na mistrzostwa Europy, bo to początek drogi do sukcesu.

Na całym świecie zauważalny jest wzrost zainteresowania futbolem w wydaniu pań.

- Wystarczy spojrzeć na publiczność. Na co dzień mieszkam w Niemczech i normalnością tam jest, że na mecze kobiet przychodzi kilkanaście tysięcy ludzi. W Polsce pod tym względem też jest coraz lepiej, szczególnie gdy spojrzy się na mecze reprezentacji.

Rozmawiał
Kacper Janoszka

Sport 4c2e17eef1

Kapelan z szatni

Rozmowa z **Bogdanem Rederem**, kapelanem Górnika Zabrze od 1993 roku, proboszczem w parafii NMP Królowej Pokoju w Olzie

Jak często ksiądz pojawia się na trybunach w trakcie meczów?

- Jestem nie tylko na meczach, ale również w tygodniu na treningach, choć z Olzy do Zabrza blisko nie jest 60 km – red.. Mam pozwolenie od trenera Urbana, przyjeżdżam rano, kiedy zawodnicy są po śniadaniu, a do treningu mają godzinę i mogę wchodzić do szatni. Raz siądę i porozmawiam z jednym zawodnikiem, kiedy indziej z innym. Potem idę na kawę do trenerów, następnie jest odprawa, ale w niej już nie uczestniczę. Oglądam następnie trening, a potem jeszcze po nim jest czas na rozmowy z kolejnymi piłkarzami.

Czy piłkarze Górnika są osobami wierzącymi, religijnym?

- Mogę powiedzieć, że tak. Muszę dodać, że mam bardzo fajne relacje zarówno z trenerem Urbanem, jak i z zarządem. W Kielcach byłem na meczu z ludźmi z zarządu, panami Bartłomiejem Gabrysiem, Michałem Siarą, a także z dyrektorem sportowym Łukaszem Milikiem. Do tego jeszcze, będąc w Kielcach, była okazja do spotkania się i porozmawiania z prezesem Korony panem Arturem Jankowskim, który zaprosił do siebie Jankowski był prezesem Górnika w latach 2011-14 – red.. Było miło. Zabrałem opłatki, były życzenia.

Górnik zaliczył znakomitą końcówkę rozgrywek, wygrywając sześć z siedmiu ostatnich meczów w lidze. Spodziewał się ksiądz, że tak będzie?

- Cały czas mówiłem, że trener Jan Urban z czasem odpowiednio poukłada zespół i tak się faktycznie stało. Jest dobre miejsce w lidze, sporo zdobytych punktów, a jest też zainteresowanie innych klubów piłkarzami Górnika. A już niektórzy szkoleniowca chcieli odsuwać… Ja jednak wierzyłem, że będzie lepiej. Już na Cracovii w przegranym pechowo meczu 2:3, widziałem, że idzie to w lepszym kierunku.

Ile meczów „swojego" Górnika ksiądz zobaczył jesienią na żywo?

- W Zabrzu nie byłem na meczu z Lechią Gdańsk, z powodu obowiązków



Ksiądz kapelan Bogdan Reder z kapitanem Górnika Erikiem Janżą po meczu w Kielcach.

w parafii w Olzie, a na wyjeździe nie byłem z kolei na Widzewie. Żałowałem, że nie mogłem jechać, bo z kapelanem łódzkiego klubu, księdzem Pawłem Miziołkiem, jesteśmy w dobrym kontakcie i zawsze zaprasza do siebie ksiądz Miziołek to posiadacz jednej z największych kolekcji piłkarskich pamiątek dotyczących Widzewa i nie tylko – red.. Przy okazji takich wyjazdów zawsze można się spotkać i porozmawiać ze starymi znajomymi, jak z prezesem Radomiaka, panem Sławkiem Stępniewskim, czy we Wrocławiu z Tomkiem Loską, naszym byłym bramkarzem. Na żywo zobaczyłem 16 meczów, a na ten ostatni, z Lechem, pojechaliśmy z parafii w Olzie w 37 osób! Jechali ministranci, dziewczyny z Dzieci Maryi, ich rodzice, kilka osób, które pomagają w parafii.

Pytanie z gatunku trudnych: czego ksiądz życzyłby na święta... Ruchowi?

- Ruch dobrze teraz gra, ma fajnego trenera Dawida Szulczka i życzę mu – mimo tych wszystkich animozji – żeby awansował do ekstraklasy, choć łatwo nie będzie. Staram się patrzeć tak po śląsku, żeby te dwie firmy - do tego dodaję jeszcze Legię i kilka innych klubów, które tworzyły i tworzą ten klimat ekstraklasy - grały w niej. Chciałoby się, żeby obie firmy spotykały się na Stadionie Śląskim – choć ostatnio z kibicami różnie było – bo takie mecze derbowe się przeżywa. Obojętnie w jaki sposób, ale chciałbym, żeby Wielkie Derby Górnego Śląska jednak wróciły. Staram się robić, co można, żeby ta spirala nienawiści pomiędzy kibicami się nie nakręcała, to niczemu przecież nie służy. Oczywiście - moja sympatia zawsze jest po stronie Górnika, ale staram się nie tylko jako ksiądz, ale też kibic patrzeć jakoś tak normalnie. Niedawno kupiłem książkę Pawła Czado „Asiu. Joachim Marx". Czytam ją z przyjemnością. Utrzymuję kontakt choćby z trenerem Waldemarem Fornalikiem. Na koniec mam najlepsze świąteczne życzenia dla całej górniczej braci, ale i wiele błogosławieństwa Bożego dla wszystkich kibiców i nie tylko!

Rozmawiał Michał Zichlarz

Kibicuję Ruchowi 50 lat

Rozmowa z **Mirosławem Friedrichem**, proboszczem parafii Św. Jana Chrzciciela w Studzienicach oraz kapelanem Ruchu Chorzów

Z czym wiąże się bycie kapelanem klubu piłkarskiego?

– Niekiedy pojawiają się ogólne potrzeby duchowe. Przykładowo, ostatnio była klubowa wigilia, są różne spotkania świąteczne, które są związane ze świętami katolickimi. Wtedy obecność księdza jest wskazana i potrzebna. Można też wymienić obecność na pogrzebie ludzi związanych z klubem. Poza tym są też rzeczy, których nie widać, a które wiążą się z potrzebami zawodników, np. przygotowanie do małżeństwa. Wiadomo, że piłkarze to specyficzna grupa, która nie zawsze mieszka u siebie i czasem ma pewne potrzeby, gdy chce się żenić. W takiej sytuacji jest łatwiej, gdy w klubie jest kapelan i może im pomóc.

Faktycznie, jakiś zawodnik pochodzący np. z północnej Polski nie może wówczas skorzystać z pomocy swojej parafii...

– W klubach zazwyczaj jest jeden kapelan, natomiast nas w Chorzowie jest dwóch, co ma swoje uzasadnienie. Drugi kapelan, ksiądz Przemysław Antoniuk, jest akurat kawał drogi stąd, bo na placówce w Trzebnicy (niedaleko Wrocławia – przyp. red.), ale przez lata był w Mikołowie. Uzupełniamy się w wielu sprawach. W sobotę był na opłatku oldbojów, gdzie ja niestety nie mogłem być. W okresie przedświątecznym nie zawsze da się zrobić pewne rzeczy samemu. Nasza pomoc nie zawsze jest oficjalna, często jest od środka, czego nie widać. Nie chodzi o to, żeby ogłaszać, że ten czy tamten miał nauki przedślubne z kapelanem. Mnie się jeszcze nie zdarzyło, ale koledzy w innych klubach przeprowadzali też śluby czy chrzty. Jeżeli ktoś ma chęć czy potrzebę, my jesteśmy do dyspozycji.

Wydaje mi się, że nie każdy ksiądz nadaje się do roli klubowego kapelana.

Pamiętam, jak na wigilii Ruchu na Stadionie Śląskim użył ksiądz metafory związanej z Królestwem Niebieskim. Jestem w stanie sobie wyobrazić, że nie wszyscy księża pokusiliby się o takie porównanie w kontekście klubu piłkarskiego.

– Zasadniczo jest tak, że kapelan, który jest w klubie, to na 99 procent jego kibic. To jest istotne, choć oczywiście jeśli ktoś nie jest kibicem, to również może wykonać swoją pracę. Jednakże to, że my jesteśmy kapelanami, wynika z inicjatywy klubu. Ksiądz Przemysław bardziej działał w sferze załatwiania spraw formalnych i od lipca mamy to na papierze. Arcybiskup Katowicki Adrian Galbas wydał dekret posyłający nas do tej pracy. To nie wzięło się z sufitu, ale jest umocowane prawnie w Kościele. Z tego co wiem, na podobnej zasadzie działa ksiądz Krzysztof Sitek w GKS-ie Katowice. Wracając do kwestii kibicowania, ja kibicuję Ruchowi od 50 lat, więc trudno nie być z nim zżytym (śmiech). Już wcześniej pomagało się nieoficjalnie w różnych sprawach. Teraz to jest już oficjalne, inicjatywa wyszła z klubu, a my ją zaakceptowaliśmy. Czasem zdarza się nawet tak, że jeden czy drugi piłkarz chce sobie po prostu „pogodać". Ma jakiś problem, chce się poradzić. Ktoś wybierze psychologa, ktoś wybierze kapelana.



Fot. Marcin Bulanda/Press Focus

„Niebiescy" mają dwóch kapelanów – Mirosława Friedricha (z prawej) oraz Przemysława Antoniuka.

Mając na uwadze obowiązki parafialne, ile razy w roku jest ksiądz na meczach Ruchu?

– U siebie praktycznie na każdym (śmiech). Jesienią PZPN zrobił mi prezent. Kibice narzekają na terminy meczów, bo one naprawdę były dla nich niewygodne, jednak mi pasowały. Przykładowo piątek godz. 20.30 to dla mnie dobry termin, tak samo jak poniedziałek wieczór, bo skończę już wszystkie moje zajęcia i mogę dojechać spod Pszczyny. Najgorszy termin dla mnie to, przykładowo, niedziela godz. 15.00 albo sobota popołudniu. Jeśli jest się samemu na parafii, to jest problem, bo trzeba szukać ewentualnego zastępstwa. To nie takie proste. Nie jestem na każdym meczu, ale zawsze staram się odpowiednio wcześniej przejrzeć terminarzi rozeznać, czy trzeba – i czy się da – poszukać kogoś na zastępstwo.

I na koniec... czego ksiądz, jako kapelan Ruchu Chorzów, życzy z okazji Bożego Narodzenia i Nowego Roku... Górnikowi Zabrze i jego społeczności?

– Życzę im wszystkiego dobrego... ale dużo więcej dobrego życzę Ruchowi. Ujmę to dyplomatycznie (śmiech).

Rozmawiał Piotr Tubacki

Sport 4c2e17eef1

Rozmaite uroki świąt

Bogusław Baniak, znany z pracy w wielu polskich klubach, miał podczas swojej przygody trenerskiej również wypady do tak egzotycznych dla nas krajów, jak Burkina Faso czy Uzbekistan. Udało mi się namówić popularnego „Bebeto", by zdradził, jak spędzał święta w tych państwach.



Tym razem Dawid Gojny trzyma za rękę chłopaka z meczowej eskorty, a nie piłę do drewna, jak mu się kiedyś zdarzyło przed świętami.

Fot. Artur Kraszewski/PressFocus

Polskie potrawy w Afryce

Trener Baniak w Burkina Faso był zatrudniony od 1 lipca 2015 roku do 31 marca 2017 roku w charakterze dyrektora sportowego. Natomiast w Uzbekistanie najpierw był dyrektorem sportowym w FK Turon Yaypan (od 3 kwietnia 2021 roku do 30 czerwca 2022 roku), a w międzyczasie przez 9 dni pełnił funkcję tymczasowego trenera.

- W Uzbekistanie ponad 96 procent ludności stanowią muzułmanie, a katolików - żartując - trzeba szukać ze świecą - rozpoczął swoją opowieść „Bebeto". - Chrześcijan jest niby 1 procent, ale większość z nich to wyznawcy prawosławia. Muzułmańskie święta są „ruchome", nie mają stałego miejsca w kalendarzu. Wynika to z faktu, że tzw. rok muzułmański, czyli księżycowy, jest o 10 lub 11 dni krótszy od słonecznego. Uczestniczyłem w takiej kolacji świątecznej u jednej rodziny, ponieważ klub, w którym byłem zatrudniony, nie organizował żadnego przyjęcia. Wspomniana przeze mnie kolacja zaczęła się o 20.00 i zakończyła o północy. Żadna z serwowanych potraw nie przypominała polskich przysmaków świątecznych, więc nie wspominam jej z sentymentem. Co innego Boże Narodzenie w Burkina Faso. W stolicy tego kraju Wagadugu (Ouagadougou) uczestniczyłem w wieczerzy wigilijnej organizowanej przez polskich jezuitów. Posługiwało tam czterech misjonarzy z tego zgromadzenia. Oprócz mnie uczestniczył w niej inżynier z Warszawy, który był dyrektorem technicznym w tamtejszych browarach, które produkowały piwo o nazwie „Brakinia". Oczywiście obowiązkowe było danie z ryby, lecz nie był to karp, tylko jakiś lokalny gatunek. Była jednak bardzo smaczna. Przy stole usługiwały nam czarnoskóre kobiety, nieco starsze, każda z nich ważyła ponad 100 kilogramów, lecz poruszały się bardzo żwawo. Były one obeznane z polską kuchnią - kilka potraw było typowo polskich - oczywiście nie brakowało też lokalnych specjałów. Polscy misjonarze byli mężczyznami po trzydziestce, jeden z nich, ojciec Piotr, pochodził z Ostródy. O nazwiska nigdy nie pytałem, bo nie wypadało. Drugi z tych księży pochodził z Elbląga. Posługiwali się językiem francuskim, urzędowym w Burkina Faso. Nim jednak zostali wysłani na Czarny Ląd, musieli skończyć szkołę misjonarzy w Belgii. Ci misjonarze regularnie wysyłali pisma do swoich zwierzchników, prosząc o urlop na święta, bo chcieli spędzić kilka tych dni w otoczeniu rodziny, rodziców i rodzeństwa. Za każdym razem jednak spotykali się z odmową, bo ich zadaniem było krzewienie chrześcijaństwa i jego zwyczajów. W pierwszy dzień świąt uczestniczyłem w mszy świętej odprawianej przez naszych kapłanów, ubranych w odświętne, bardzo piękne szaty liturgiczne. To były naprawdę bardzo radosne święta, a na dodatek było... ciepło. U nas w kościołach wierni często marzną ze względu na niską temperaturę, a tam jest słonecznie.



Piotr Mandrysz i jego żona Ilona są zapalonymi narciarzami.

Fot. archiwum Piotra Mandrysza

Piła i sekator

Grający obecnie w Arce Gdynia Dawid Gojny miał niecodzienną przygodę przed świętami. - Gdy byłem zawodnikiem Zagłębia Sosnowiec, pojechałem z bramkarzem GKS-u Jastrzębie Grzegorzem Drazikiem kupić choinkę - wspomina „Gojo". - „Draziu" znał faceta, który sadził choinki, trzeba było tylko za nie zapłacić i... samemu wykopać z ziemi. Wybrałem jedną z najmniejszych na tej plantacji, ale była nieprawdopodobnie ciężka.

Jeździłem wtedy Volkswagenem Passatem w wersji kombi, ale i tak połowa choinki wystawała poza bagażnik. Blok obok mnie mieszkał „Słodek" (Mateusz Słodowy - przyp. red.), którego poprosiłem o pomoc we wniesieniu jej na 2. piętro, bo nie chciała zmieścić się do windy. Jakoś wtaszczyliśmy drzewko na górę, ale pojawił się kolejny problem. O ile choinka mieściła się w korytarzu, o tyle wniesienie jej do mieszkania było niewykonalne. „Słodek" przyniósł zatem z domu sekator, ale najpierw musieliśmy piłą skrócić drzewko. Z tej jednej powstały dwie choinki. Moja żona Agata była wściekła, bo akurat przymierzała suknię na przyjęcie wigilijne, które organizowało Zagłębie. Zamiast tego, musiała przycinać gałęzie. Kiedy skończyliśmy te nadprogramowe czynności, szybko przebraliśmy się i ruszyliśmy do Sosnowca. Podróż zajęła nam 45 minut i zdążyliśmy. A choinka? Wytrzymała do 7 stycznia i nie straciła ani jednej igły! Przez te trzy tygodnie czuliśmy się jak w lesie choinkowym, bo zapach drzewka był bardzo silny. Dodam, że „Draziu" kupił choinkę trochę większą od naszej i - chociaż mieszka w prywatnym domu - też musiał ją przycinać.

Wahacz solą w oku

Trener Piotr Mandrysz to zapalony narciarz, jego zamiłowanie i pasję do narciarstwa podziela żona Ilona, dlatego w okresie przedświątecznym często wyjeżdżają poszusować za granicę, najczęściej do Włoch i Szwajcarii. Kiedyś towarzyszyli im synowie Robert i Paweł, ale odkąd założyli rodziny, nie uczestniczą już w eskapadach rodziców. - Przed laty w okresie przedświątecznym wybrałem się z rodziną na narty za granicę - wspomina jedną z historii Piotr Mandrysz. - Spadło wówczas tyle śniegu, że musiałem założyć łańcuchy na tylne koła mojego Mercedesa, bo miałem w nim tylny napęd. Poprosiłem mojego starszego syna Roberta, by sprawdził, czy wszystko jest w porządku. Powinienem był zrobić to sam, bo Robert nie był wtedy doświadczonym kierowcą. W dniu, a był to piątek, w którym mieliśmy wracać do domu, okazało się, że łańcuch spadł z ko-

Kilka historii i wspomnień ludzi futbolu związanych ze świętami Bożego Narodzenia, które odbiegały od standardów.



Fot. archiwum Piotra Haudera

Piotr Hauder (z prawej) na swoim ramieniu taszczył trzymetrową choinkę ponad 1,5 kilometra.

ła i przeciął wahacz. Tego dnia warsztat samochodowy był już zamknięty, a w każdym cywilizowanym kraju takie zakłady w soboty i niedziele są zamknięte. Musieliśmy zatem poczekać aż do poniedziałku. Szczęście w nieszczęściu, że właściciel hotelu nas znał i nie robił problemów z wynajęciem apartamentu na trzy kolejne dni. W poniedziałek mechanik wymienił zniszczony wahacz, co kosztowało mnie grubo ponad 1000 euro, ale szczęśliwie wróciliśmy do kraju. Teraz już takie niebezpieczeństwo nie istnieje, ponieważ jeżdżę samochodem z napędem na cztery koła i nie muszę zakładać łańcuchów.

Marsz z choinką

Piotr Hauder, który w 1998 roku zdobył mistrzostwo Polski juniorówz Odrą Wodzisław Śląski, pokonując w decydujących meczach Lecha Poznań, opowiedział świąteczną historię, jaka zdarzyła mu się przed kilkoma laty. - Jakieś 1,5 kilometra od domu, w którym mieszkam, jest plantacja choinek - rozpoczął swoje opowiadanie trener, który obecnie prowadzi Górnika Radlin. - W wyprawie po świąteczne drzewko towarzyszyły mi żona i obie córki. Mieliśmy trochę czasu, by wybrać sobie choinkę, więc trochę to trwało nim wybraliśmy zadowalającą nas. Miała prawie 3 metry wysokości, a nie było żadnego środka transportu. Zarzuciłem więc choinkę na ramię i niosłem ją aż do domu. Obok mnie maszerowała starsza córka, a za nami podążały moja małżonka i młodsza córka. „Cyknęły" mi nawet kilka zdjęć telefonem, a starsza latorośl nakręciła filmik. Gdy przechodziłem obok domów sąsiadów, zaczęli bić mi brawo, doceniając wysiłek fizyczny i wytrzymałość. Oklaski przy otwartej kurtynie to miła rzecz, jednak nie do końca zrekompensowały zmęczenie. Dopiero przystrojona choinka i radość z tego powodu mojej rodziny wynagrodziły mój trud.

Tęsknota za Polską

Obecnie trener pierwszoligowej Odry Opole Jarosław Skrobacz jedne ze świąt spędził za granicą: - W latach 90. wyjechałem z żoną na pół roku do Londynu i właśnie w stolicy Anglii spędziliśmy święta Bożego Narodzenia - wspomina szkoleniowiec. - Jak wszyscy w tamtych ciężkich czasach w Polsce, wyjechaliśmy „za chlebem", czyli po to, by podreperować domowy budżet. Zostawiliśmy pod opieką dziadków naszego syna Łukasza, a tęskniliśmy nie tylko za nim, ale również za całą rodziną. Dzisiaj - w dobie telefonów komórkowych, Facebooka, Twittera - wydaje się to abstrakcyjne, ale wówczas dzwoniliśmy do kraju z... budki telefonicznej. Oczywiście w kolorze czerwonym, jak można było zobaczyć w kultowej komedii „Miś" ze Stanisławem Tymem w roli głównej. Zawsze mieliśmy przy sobie mnóstwo monet, bo połączenie było bardzo drogie i automat „połykał" bilon w błyskawicznym wręcz tempie. Tuż przed Wigilią i samymi świętami urządzaliśmy z żoną wyprawy na drugi koniec Londynu, by kupić polskie wędliny i mieć chociaż namiastkę polskich świąt. Oczywiście nie było mowy o zakupie i spożywaniu tradycyjnego w naszym kraju karpia, ale bez ryby nie mogło się obejść. Żona z koleżankami kupiła i przyrządziła jakąś rybę, lecz od razu się przyznam, że do dzisiaj nie wiem, co to było. To był dla nas obojga duży dyskomfort, ponieważ nigdy wcześniej nie spędzaliśmy świąt za granicą. Wtedy przekonałem się, że wszędzie jest dobrze, ale w domu najlepiej. W takich chwilach człowiek tęskni za krajem i nikt mnie nie przekona, że jest inaczej. Po prostu próbowaliśmy stworzyć atmosferę zbliżoną do tej, którą znaliśmy z Polski. Choinka była mała i sztuczna, ale w takich momentach nie ma miejsca na grymaszenie. Sylwestra spędziliśmy na słynnym Trafalgar Square. Atmosfera była niesamowita, zjechali się tam bowiem ludzie niemal z całego świata, by przywitać Nowy Rok. Jazda metrem do godziny 2.00 nad ranem była darmowa. Przed wejściem na Trafalgar Square wszyscy byliśmy poddawani drobiazgowej rewizji, nie tylko przez policjantów, ale również wolontariuszy, a mimo to o północy szampan lal się strumieniami, korki z jego butelek strzelały niczym z salwa armatnia.

Bogdan Nather



Trener Bogusław Baniak kilka razy spędził święta Bożego Narodzenia w... krótkich spodenkach.



Jarosław Skrobacz przed laty jedne ze świąt Bożego Narodzenia spędził w Londynie.

Fot. Krzysztof Dzierżawa/PressFocus

Sport 4c2e17eef1

Ze Stali do Górnika

Wszystko jest na dobrej drodze do realizacji transferu 17-letniego Michała Synosia.

GÓRNIK ZABRZE

Stal Rzeszów młodzieżą stoi. Tak można napisać o pierwszoligowym zespole ze stolicy Podkarpacia, który jest jednym z najmłodszych na zapleczu ekstraklasy.

Rewelacyjny nastolatek

Nie dalej jak kilkanaście miesięcy temu występował tam jeszcze Dominik Marczuk (2020-23), który przez ostatnie półtora roku po odejściu z Rzeszowa do Jagiellonii zdobył mistrzostwo Polski, zadebiutował w reprezentacji, za 1,5 miliona euro został sprzedany do Real Salt Lake i gra w MLS.

Takich talentów w drużynie prowadzonej przez doświadczonego trenera Marka Zuba nie brakuje, a mogliśmy się o tym przekonać w Zabrzu, podczas listopadowej sparingowej gry w przerwie na kadrę. Stal przyjechała na mecz z Górnikiem osłabiona brakiem pięciu zawodników, którzy akurat udali się na kadrę, czy to młodzieżową, czy juniorską. W tej grupie byli: Patryk Warczyk, Marcin Kaczor, Szymon Łyczko, Szymon Kądziołka, Michał Synoś. Przegrała z Górnikiem po dobrym meczu 1:2, a efekt takiej współpracy może mieć wymierny rezultat w najbliższym czasie. Oto na radarze górniczego klubu znalazł się 17-letni Michał Synoś.

Mimo bardzo młodego wieku, to gracz pierwszego wyboru dla trenera Zuba, który po meczu w Zabrzu dziękował Górnikowi i trenerowi Janowi Urbanowi za zaproszenie i możliwość gry. Synoś zagrał w pierwszej części rozgrywek w 13 ligowych spotkaniach. Wypadł z wyjściowego składu po 8 kolejkach za cztery żółte kartki, ale potem szybko wrócił do występów. Mimo porażki Stali z Pogonią Szczecin w Pucharze Polski, to na tle ekstraklasowego klubu też pokazał się z bardzo dobrej strony. Już wtedy we wrześniu eksperci wróżyli mu szybki transfer do ligowej elity. Dodajmy, że na pierwszoligowych boiskach zadebiutował już wiosną, grając w pięciu spotkaniach. Teraz, jak Marczuk, szybko może znaleźć się i grać w ekstraklasie.

Transferowe plotki

Rozmowy na temat pozyskania przez Górnika Synosia są bardzo zaawansowane. Branżowy portal transfermarkt wycenia nastolatka już na 400 tys. euro. W Zabrzu pieniędzy nie ma, ale jeżeli ktoś odejdzie za gotówkę, to fundusze na pozyskanie młodego i utalentowanego reprezentanta Polski do lat 18 się znajdą. Zresztą w takich chwilach do akcji nieraz wkraczał już Lukas Podolski. Mistrz świata z 2014 ma dar przekonywania młodych i utalentowanych graczy do występów w Górniku (Okunuki, Yokota, Ennali).

Pozyskanie środkowego obrońcy, to - jak mówił po ostatnim meczu ligowym z Lechem dyrektor sportowy Górnika Łukasz Milik - jeden z priorytetów. W końcówce rozgrywek parę środkowych obrońców tworzyli Kryspin Szcześniak, który wrócił do grania w podstawowym składzie i Rafał Janicki, który przez część rundy pauzował za czerwoną kartkę w meczu z Cracovią, a potem z powodu urazu. Sprowadzenie takiego zawodnika jak Synoś nie dość, że wzmocniłoby konkurencję w defensywie, to jeszcze dało pole manewru trenerowi Urbanowi. Szcześniak to przecież uniwersalny gracz, który może występować na boku obrony.

Co jeszcze ciekawego wokół Górnika? Najbliższe dni pokażą czy coś będzie z ewentualną grą w Zabrzu innego mistrza świata z 2014 roku, Christopha Kramera, który od sierpnia, po tym jak skończył z grą w Borussii Moenchengladbach jest bez klubu. W grę wchodzi też osoba innego defensywnego pomocnika, Wiktora Nowaka (interesował się nim również Raków), ale z tego co da się słyszeć, to jest raczej dalej niż bliżej. Górnik szuka gracza na pozycję numer „6", bo nie wiadomo co będziez Damianem Rasakiem.

Michał Zichlarz



Michał Synoś to rewelacja pierwszoligowych boisk.



Dyrektor sportowy Śląska Rafał Grodzicki (z lewej) podobno jest na finiszu dogadania się z nowym trenerem wrocławian.

Cena strachu

Wicemistrz Polski wciąż nie ogłosił nazwiska nowego trenera.

ŚLĄSK WROCŁAW

Powiedzieć, że sytuacja Zielono-biało-czerwonych w tabeli ekstraklasy jest „podbramkowa", to nic nie powiedzieć. Drużyna z Oporowskiej jest w tej chwili jej „czerwoną latarnią" i wygrzebanie się ze strefy spadkowej w rundzie wiosennej będzie misją prawie niemożliwą. Jak wiadomo, „prawie" robi pewną różnicę, lecz trzeba sobie uświadomić, że wrocławianie do bezpiecznej strefy tracą osiem punktów a do rozegrania pozostało już tylko 16 kolejek, bo jedną rundę z wiosny rozegrano awansem. W przypadku zespołu z Oporowskiej był to wyjazdowy pojedynek z Lechią Gdańsk (0:1).

Gasił nie ten pożar

Po porażce z Górnikiem Zabrze (0:1) posadę trenera Śląska stracił Jacek Magiera, ale jego następca Michał Hetel nie popisał się w roli strażaka. Oblał egzamin „z wyróżnieniem", tylko nie potrafię rozstrzygnąć - zabrakło mu wody w hydrancie, czy pojechał gasić nie ten pożar. Mniejsza zresztą o powody, liczą się bowiem skutki, a te są tragiczne. Trenerowi Hetelowi zabrakło doświadczenia w radzeniu sobie w sytuacjach kryzysowych, a poza tym ekstraklasa to zupełnie inny rozmiar kapelusza niż trzecia liga, w której rezerwy Śląska brylowały. Nie było to jednak wielką sztuką, mając do dyspozycji najbardziej utalentowanych juniorów i młodzieżowców, wspieranych przez „spady" (przepraszam za określenie) z pierwszej drużyny. Przeciwnikami zespołu trenera Hetela byli zazwyczaj półzawodowcy, którzy w treningach uczestniczą dopiero po „odbębnieniu" normalnej pracy zawodowej. W tej sytuacji przewaga zaledwie dwóch punktów nad wiceliderem, Cariną Gubin, wrażenia po prostu nie robi.

Rejterada Litwina

Wszystkie znaki na niebie i ziemi wskazywały, że „spadkobiercą" Michała Hetela zostanie Valdas Dambrauskas, który podobno był już dogadany z działaczami Śląska. 47-letni Litwin zrezygnował jednak z pracy we Wrocławiu po obejrzeniu meczu Zielono-biało-czerwonych z Radomiakiem. Wcale się nie dziwię, bo postawa gospodarzy w tej potyczce to był obraz nędzy i rozpaczy.

Teraz wrocławianie ponoć zdecydowali się na angaż szkoleniowca ze Słowenii. Nową miotłą ma być 53-letni Ante Simundza, chociaż co chwila dochodzą nowe, często sprzeczne ze sobą, wiadomości o jego ewentualnym zatrudnieniu. Gdy w przestrzeni medialnej pojawiała się informacja, że jego angaż jest pewny jak amen w pacierzu, niemal natychmiast na światło dzienne wychodziły informacje o fiasku rozmów między Śląskiem a trenerem. Najświeższa informacja mówi jednak, że wicemistrz Polski jest bliski sfinalizowania kontraktu ze Słoweńcem.

Angaż nowego szkoleniowca to nie jedyne zmartwienie działaczy Śląska, bood zaraz potrzebnych jest kilku nowych zawodników, którzy podniosą jakość zespołu i podołają trudnemu zadaniu, jakie drużyna z Wrocławia będzie miała do wykonania w rundzie wiosennej. - Prowadzimy zaawansowane rozmowy z piłkarzami, docelowo chcemy sprowadzić trzech zawodników, którzy będą wzmocnieniami i od razu będą mogli wejść do pierwszego składu - zapewnia nowy dyrektor sportowy Śląska, Rafał Grodzicki. - Chcemy pozyskać napastnika, środkowego pomocnika oraz bocznego obrońcę.

Turek z odsieczą?

Podobno na celowniku wrocławskiego klubu znalazł się turecki pomocnik z niemieckim paszportem, Umut Gunes. Urodzony w niemieckim Albstadt 24-letni piłkarz od 15 września ubiegłego roku jest zawodnikiem Trabzonsporu, do którego przyszedł z Alanyasporu za 2,3 miliona euro. W bieżących rozgrywkach zagrał jednak tylko w pięciu meczach ligowych (na 16 możliwych), spędzając na boisku 179 minut. Grał przeciwko zespołom: Hatayaspor (5 października), Adana Demirspor (25 listopada), Alanyaspor (30 listopada), Galatasaray Stambuł (16 grudnia) i Bodrumspor (22 grudnia).

By zrobić miejsce nowym nabytkom Śląsk dał zielone światło na zmianę barw klubowych takim zawodnikom jak Mateusz Bartolewski, Serafin Szota i Jakub Świerczok, natomiast wypożyczeni mają zostać Filip Rejczyk i Niemiec Simon Schierack.

Bogdan Nather

Sport 4c2e17eef1

Przyjaciele dzieciom

Rozmowa z **Piotrem Ćwielongiem**, byłym piłkarzem Ruchu Chorzów, VfL Bochum i mistrzem Polski ze Śląskiem Wrocław

Zaraz po świętach organizuje pan pokazowe mecze piłki halowej „Przyjaciół Mateco" (27 grudnia, 18.00, MORiS Chorzów). Co to za impreza?

- Od trzech lat bawiliśmy się w sylwestrowe granie. Ogólnie mówiąc – spotykaliśmy się z kolegami z boiska, graliśmy mecz i rozchodziliśmy się świętować do domów. Teraz z moim przyjacielem stwierdziliśmy, że skoro kibice i tak przychodzili do hali oglądać w akcji znane nazwiska, czy porobić sobie zdjęcia, jak miało to miejsce rok temu, gdy był z nami Łukasz Piszczek, to dlaczego nie ubrać tego w ramy organizacyjne i zagrać charytatywnie dla kogoś. Dzięki temu moglibyśmy przecież komuś pomóc.

Dla kogo zagracie w tym roku?

- Dla Świetlicy Socjoterapeutycznej św. Wincentego w Chorzowie, która od lat wspiera dzieci i młodzież, oferując im pomoc, rozwój i wsparcie w codziennych wyzwaniach. W trakcie meczów będziemy zbierać pieniądze, wolontariusze ze świetlicy będą prowadzić zbiórkę datków do puszek. W trakcie imprezy odbędzie się też licytacja unikalnych sportowych koszulek i gadżetów. To będzie doskonała okazja zdobycia niepowtarzalnych pamiątek. Będzie mnóstwo emocji sportowych, świetna atmosfera i okazja, by razem zrobić coś dobrego. Wstęp jest wolny – rozpoczynamy w o godzinie 18.00. Pamiętajmy: każdy datek pieniężny się liczy!

Jakich byłych tuzów piłki nożnej zobaczymy w piątek na parkiecie w Chorzowie?

- Zagrają trzy drużyny: Mateco, w której jeszcze gram, druga drużyna to moi przyjaciele oraz jeszcze taki zespół pomieszany - przyjaciele dyrektora sportowego Ruchu, Tomka Foszmańczyka. To będą trzy pokazowe spotkania. Jeśli nic się nie zmieni, to zapowiadali się m.in. Robert Podoliński, Adrian Mierzejewski, selekcjoner futsalowej reprezentacji Polski Błażej Korczyński oraz ekipa „Niebieskich" z Danielem Szczepanem, Tomaszem Foszmańczykiem, Łukaszem Monetą na czele. Będzie także trener „Niebieskich" Dawid Szulczek, choć ze względu na zdrowie raczej nie zagra. I dalej Grzesiu Baran, Arek Piech, Damian Gorawski i jeszcze wielu innych. Chciałbym przy okazji podziękować dyrektorowi MORiS-u za udostępnienie hali oraz Wojciechowi Dobrzyńskiemu, prezesowi sekcji futsalu Ruchu Chorzów, za przychylność i pomoc w organizacji poprzez udostępnienie swoich terminów hali.

Skąd u pana charytatywne zacięcie?

- Zawsze komuś pomagałem, ale bez rozgłosu. Nie lubię szumu wokół siebie, nie będę wrzucał do mediów społecznościowych, że nazywam się Ćwielong i chcę pomagać, albo że pomagam. Ale w takiej akcji charytatywnej bez rozgłosu, bez dobrej promocji nie osiągnie się jednak zakładanego celu. Dlatego uznaliśmy, że w takiej „głośniejszej" formule zadziałamy lepiej i osiągniemy dla świetlicy dużo więcej. To pierwsza taka charytatywna akcja, na pewno nie ostatnia. Zapewniam, że będą kolejne w przyszłych latach i na większą skalę, a wszystko dla dzieciaków.



Nie przegap okazji, by połączyć sportowe emocje z dobrym uczynkiem - zaprasza Piotr Ćwielong.

Co pan teraz porabia?

- Edukuję się wciąż, bo chcę zostać przy piłce. Mam szkoleniowe uprawnienia UEFA B i A, ale jeszcze nie czuję tego, żeby po prostu poświęcić się w całości trenerce. A jeśli ja nie czuję czegoś na sto procent, to nie chcę tego robić. Natomiast gdy jestem w Niemczech, czy gdziekolwiek, to się przyglądam, jak to funkcjonuje. Bliżej mi chyba do organizacyjnej zabawy w futbol, jak na przykład układanie klubu. W tym bym się czuł zdecydowanie lepiej. Być może to będzie moje zajęcie w przyszłości.

Ale mieszka pan w Polsce?

- W Chorzowie.

Więc polską ligę pan ogląda?

- Oczywiście. Teraz tak naprawdę w ekstraklasie trzymam kciuki za Śląskiem Wrocław, bo nie jest dobrze z moim byłym klubem, z którym zdobyłem mistrzostwo kraju, wicemistrzostwo i trzecie miejsce. Dlatego liczę, że coś się zmieni. Zobaczymy jaki trener obejmie zespół na wiosnę i czy to wszystko dobrze poukłada. To w ogóle dziwna, wręcz niewiarygodna sytuacja, że wicemistrz Polski z poprzedniego sezonu teraz jest ostatni i może spać z ekstraklasy. No, a lokalnie to jestem praktycznie na każdym meczu Ruchu Chorzów.

W Niemczech też pan ma swoje sympatie?

- Patrzę naturalnie na wyniki klubów, w których występowałem. Kibicuję Borussii Dortmund, także ze względu na Łukasza Piszczka, z którym występowałem razem w Goczałkowicach - a graliśmy też przeciwko sobie, jak byliśmy młodzi - i z którym mam nadal bardzo bliski kontakt, a który jest asystentem trenera Nuri Sahina w Dortmundzie. Niedawno byłem na meczach Borussii z Barceloną, Bayernem.

No i kibicuje pan też GieKSie, co wywołuje u niektórych hejterskie zachowania.

- Synowi przede wszystkim kibicuję. Nie mam z tym problemu. Jeżeli mój syn jest w kadrze na mecz, to dlaczego ojca ma nie być na jego meczu w Katowicach? Jeśli ktoś tego nie rozumie, to już jest jego problem.

Ależ pan nie musi się tłumaczyć...

- Jeśli ktoś będzie w mojej sytuacji, to zrozumie dlaczego pojawiam się też na Bukowej. Syn wybrał taką drogę, taki klub, a dla mnie nie ma znaczenia, czy jest to GKS, czy Legia, czy Górnik Zabrze. Nie wyobrażam sobie, że mogę nie być na jego meczu i nie ściskać kciuków za synem.

Liga jest mocniejsza, czy jednak mecze są na słabszym poziomie niż w pana stosunkowo nieodległych czasach?

- Wydaje mi się, że jakościowo jest słabsza, a na pewno nie jest lepsza. Wtedy jednak lepsi piłkarze występowali niż obecnie. Natomiast w przygotowaniu motorycznym, siłowym jest mocniejsza. Jest na lepszym poziomie, niż wtedy, gdy ja grałem. Tylko ta ich jakość.... Proszę mi wymienić jakąś super „dziewiątkę"? Może Ishak w Lechu...

Jeszcze Leonardo Rocha i... zaczynają się schody. Poza tym są to zagraniczni napastnicy...

- No właśnie. Kiedyś tylko w Chorzowie grali Sobiech, Piech, Niedzielan, Kuświk, a w każdym klubie było po kilku napastników. A weźmy na tapetę bocznych pomocników. Każdy trener się cieszy, jeśli ma szybkiego skrzydłowego, który umie się kiwać. Teraz akcje opierają się na zagraniu do bocznego pomocnika, a boczny co robi? Zagrywa z powrotem i grają "koronkę". Jest bardzo mało w ekstraklasie kreatywnych zawodników, którzy zabiorą piłkę i pójdą na przebój jeden na jednego, którzy potrafią pokręcić przeciwnikiem. Dlatego reprezentacji też jest ciężko, więc musi wejść na boisko Kamil Grosicki, bo umie grać jeden na jeden i jeszcze jest bardzo szybki. A problem jest taki, że PZPN mnoży kursy trenerskie. Produkujemy trenerów mentalnych, od przygotowania fizycznego, od tego i tego, a nie szkolimy trenerów, którzy nauczą młodych chłopaków po prostu grać w piłkę.

Rozmawiał
Zbigniew Cieńciała

Snajper nieoczywisty

Daniel Stanclik w I-ligowej rundzie jesiennej zdobył 10 goli.

To był strzał w dziesiątkę. 24-letni Daniel Stanclik, który w przedświąteczną sobotę został mistrzem Śląska w siatkonodze, na koniec 2024 roku ma powody do pełnej satysfakcji. Zaczynał ten sezon jako piłkarz niespełniony. Po nieudanych poprzednich rozgrywkach, w których jesienią zagrał 12 epizodów w Miedzi Legnica i nie strzelił ani jednego gola, a wiosną w 13 występach w Zniczu Pruszków odblokował się dopiero na finiszu i uzbierał 3 trafienia, ma bowiem za sobą najlepsze pół roku w karierze. I nie chodzi bynajmniej o triumf w goczałkowickim turnieju. Wychowanek BKS-u Stali Bielsko-Biała na liście I-ligowych snajperów znajduje się bowiem tuż za Karolem Czubakiem i Angelem Rodado, a do 10 goli w meczach na zapleczu ekstraklasy dorzucił jeszcze bramkę w pucharowym spotkaniu.

- Pierwsza połowa kończącego się roku nie była „wystrzałowa" – mówi snajper Znicza. - Z Miedzi, w której mało grałem i nie strzelałem, zostałem wypożyczony do Znicza, który walczył o utrzymanie. Cel udało się zrealizować, ale ja ze swojego dorobku nie byłem zadowolony. Dopiero w 31. kolejce strzeliłem swojego pierwszego gola w poprzednim sezonie, ale pomyślałem sobie, że worek się rozwiązał. Latem, po odejściu Mariusza Misiury, którego zastąpił Grzegorz Szoka, postawiłem sobie za zadanie być skuteczniejszym i mogę powiedzieć, że udało mi się odbudować. Zaczynaliśmy skromnie, mówiąc o tym, że będziemy walczyć o pozostanie w I lidze, ale okazało się, że stać nas więcej. Po 4 meczach mieliśmy 8 punktów za 2 zwycięstwa i 2 remisy, a ja „odpaliłem" w 3. kolejce, w meczu z Wisłą Kraków strzelając gola decydującego o zwycięstwie 2:1. W 4. minucie doliczonego czasu gry wykorzystałem rzut karny i od tego momentu miałem już miejsce w pierwszej jedenastce i 13 kolejnych ligowych meczach zdobyłem 9 bramek. Co prawda 2 ostatnie mecze musiałem odpuścić z powodu urazu, ale już jest wszystko w porządku. Nic więc dziwnego, że zakończyłem ten rok zadowolony zarówno z miejsca zespołu w tabeli jak i ze swojego dorobku strzeleckiego.

Jak na typowego napastnika przystało

Z tej dziesiątki trafień na I-ligowych boiskach 3 zostały zapisane po rzutach karnych, a 7 z gry. Tylko z Górnikiem Łęczna Daniel Stanclik 2-krotnie wpisał się na listę strzelców, w meczu przegranym 2:3 więc bardziej ceni sobie te pojedyncze bramki, decydujące o wyniku. Tak jak w starciu z „Białą Gwiazdą" również w potyczce z Pogonią Siedlce z zimną krwią w końcówce spotkania wykorzystał karnego, a Znicz wygrał z Pogonią Siedlce 1:0.

- Ładnych goli raczej nie strzelam – przyznaje napastnik z Pruszkowa. - Większość, jak na typowego napastnika przystoi, to bramki z pola karnego, jak choćby ta z meczu z Wisłą Płock. Po pokonaniu lidera i to na jego boisku w Niecieczy w następnym spotkaniu podejmowaliśmy w Pruszkowie Wisłę Płock, która była wtedy na drugim miejscu w tabeli, a ja płaskim strzałem zza narożnika pola bramkowego „napocząłem" drużynę prowadzoną przez Mariusza Misiurę. Ostatecznie skończyło się podziałem punktów, ale wynik 2:2 i gol przeciwko byłemu trenerowi, któremu pokazałem, że dobrze mnie odbudował, sprawił mi satysfakcję.

W rodzinnym mieście

Z takim poczuciem Daniel Stanclik w piątkowy, przedświąteczny wieczór wrócił do domu w Bielsku-Białej.

- Święta Bożego Narodzenia spędzam w rodzinnym mieście – wyjaśnia wychowanek BKS-u Stali. - Cieszę się z tego, bo nie miałem przez te ostatnie miesiące czasu, żeby być z rodziną. Postaram się więc wykorzystać każdy dzień, żeby naładować baterię i w 2025 roku kontynuować te swoje strzeleckie popisy dla dobra drużyny, w której gram. Myślę, że pod choinką jakiś fajny prezent się znajdzie, bo chyba sobie zasłużyłem (śmiech). Bardziej niż na prezenty czekam jednak na te wigilijne domowe potrawy, a barszcz z uszkami to bez wątpienia numer jeden nie wyobrażam sobie bez tego świętowania. Przez ten okres nie wchodzę na wagę więc nie muszę się ograniczać. Dopiero po Świętach rozpocznie się rozmyślanie o Nowym Roku, po którym sporo sobie obiecuję. Do Znicza jestem wypożyczony z Miedzi do końca tego sezonu. Po nim wracam do Legnicy, bo tam ma kontrakt do 30 czerwca 2027 roku. Nie myślę jednak o tym tylko skupiam się na strzelaniu goli, bo jako napastnik z tego precież jestem rozliczany i to mi daje najwięcej radości.

Jerzy Dusik

13. STAL MIELEC

STRZELCY (19)

6 – Wlazło, 5 – Szkurin, 3 – Wolsztyński, 1 – Assayag, Domański, Guillaumier, Krykun, Senger

PLUS

Ogólna stabilizacja

Latem wydawało się, że po odejściu kluczowych sponsorów - PGE i PZU - Stal czeka niezwykle wymagający sezon. Faktycznie taki jest, ale mielczanie radzą z nim sobie bardzo dobrze. Szefostwo sprawnie zarządza klubem, a po przyjściu trenera Janusza Niedźwiedzia drużyna osiągnęła bardzo pożądany przeciętny poziom ligowy. W Mielcu dominuje dziś spokój, nikt nie wychodzi przed szereg, nie wykonuje nerwowych ruchów – i wydaje się to bardzo dobrym kierunkiem. Nie oznacza to bynajmniej końca pracy.

MINUS

Ilja musi się obudzić

Największą gwiazdą Niebiesko-białych jest napastnik Ilja Szkurin, który jednak obniżył loty względem poprzedniego sezonu. Latem dużo mówiło się o jego odejściu, ale potem temat ucichł. W tamtych rozgrywkach było 8 meczów, w których gole Białorusina decydowały o poprawie wyniku Stali (tj. wygrana zamiast remisu, remis zamiast porażki). W sumie strzelił ich 16 w 33 występach, a na razie ma ich tylko 5 w 17. Pod koniec roku dzięki jego trafieniom udało się pokonać Puszczę i Radomiaka, ale oczekiwania wobec niego są znacznie większe. Skuteczny Szkurin to dla Stali gwarancja pozostania w ekstraklasie.

Organizacja Stal Mielec

W Mielcu nie mają przesadnych oczekiwań. Na razie udaje się je realizować, choć granica błędu jest wyjątkowo cienka.

Nie licząc wyraźnie odstających Śląska i Lechii, ścisk w dole tabeli jest bardzo mocny. Cztery zespoły mają w zasięgu jednego meczu ostatnie miejsce spadkowe, które na ten moment zajmuje walcząca o byt Korona. Mielczanie znajdują się w tym gronie, mając punkt przewagi „nad kreską". Z jednej strony nie można tego nazywać dobrym wynikiem. Z drugiej – przez znaczną część jesieni Stal znajdowała się w strefie spadkowej. Zanotowała więc progres.

Ba, wydawało się, że po dwóch jakże ważnych listopadowych zwycięstwach – z Puszczą i Radomiakiem – i następnym remisie z Legią Biało-niebiescy jeszcze mocniej podciągną się w tabeli. Rok zamknęli jednak porażką z Widzewem i finalnie wyszło, jak wyszło. Mimo tego trener Janusz Niedźwiedź, który objął zespół po 7. kolejce, może być względnie zadowolony. Na pewno dostał drużynę w lepszym położeniu i z większą ilością czasu niż rok temu w Chojnicach. Co jednak ciekawe, punktuje on w Mielcu niemalże identycznie jak w Ruchu! Tam było to 1,24 pkt na mecz (wliczając w to słaby start w I lidze), teraz jest 1,25. Pod jego wodzą Stal odniosła 4 z 5 jesiennych zwycięstw, ponosząc z nim na ławce taką samą liczbę porażek ligowych. Gdyby brać pod uwagę tylko okres pracy Niedźwiedzia, drużyna z województwa podkarpackiego byłaby na 8. miejscu, mając lepszy wynik niż Pogoń Szczecin, GKS Katowice czy Widzew.

Wiadomo, że w Mielcu żadnych fajerwerków nie będzie i takowych nikt też nie oczekuje. Stal ma przede wszystkim się utrzymać. Niedźwiedź ustabilizował sytuację w zespole, a zimą może liczyć na kilka transferów, które pewnie sam zarekomenduje. Nie będzie to jednak oszałamiająca liczba, pewnie koło 4 nowych nazwisk. Dodatkowo klub pod względem funkcjonowania nie jest już przysłowiową „organizacją Stal Mielec", jak swego czasu żartowało się w środowisku piłkarskim. Pod wodzą prezesa Jacka Klimka zanotował 5 mln zysku, mimo że z końcem lipca z klubu odszedł sponsor tytularny, jakim była Polska Grupa Energetyczna, oraz PZU. Klimek zdradził, że w drużynie płaci się więcej niż z PGE na koszulkach. Obecnie na trykocie meczowym nie ma z przodu żadnego sponsora, ale ma się to zmienić w kolejnych miesiącach. Tym bardziej, że spekuluje się, iż Stal znajdzie inwestora, który zagwarantuje jej stabilną egzystencję w ekstraklasie.

Bo tego właśnie chcą mielczanie. Ich celem jest spokojne miejsce w środku tabeli, a patrząc na konkurencję, trapiące ją problemy, aspekty finansowe – nie wszędzie jest tak komfortowo, jak w szeregach dwukrotnego mistrza Polski. Nie bez kozery zresztą Stal płaci swoim zawodnikom przed końcem miesiąca, a nie po jego zakończeniu.

Piotr Tubacki



Fot. Dawid Figura/Press Focus

Zaciśnięte pięści i pewność siebie – takie podejście króluje w szeregach dwukrotnego mistrza Polski.

Wiosna będzie trudna, ale wszystko zależy od Stali

Rozmowa z **Cezarym Olbrychtem**, komentatorem Canal+

Jesień była dla Stali jak rollecoaster... Na początku sezonu mało kto przypuszczał, że Stal zakończy go na 13. miejscu. Po pięciu kolejkach była na ostatnim miejscu. Teraz Stal strzela gole już w każdym meczu, punktuje. Zaskakuje to pana?

- Nie tak bardzo, mam w pamięci grę Stali jeszcze w poprzednich sezonach. Drużynę z Mielca stać było na zaskakujące wyniki, choćby na zwycięstwo z Legią w Warszawie 3:1, czy z Pogonią w Szczecinie 3:2. W obecnym sezonie takich spektakularnych wyników już nie osiąga, ale przecież w jej sytuacji najważniejsze jest regularne zdobywanie punktów.

W jakim stopniu wyjście ze strefy spadkowej to zasługa trenera Janusza Niedźwiedzia?

- To szkoleniowiec, który hołduje filozofii „piłka na tak". W Ruchu podobało mi się, że kiedy przyszedł, potrafił coś zmienić korzystając z tego samego składu osobowego. Z drugiej strony nie zawsze skutecznie reagował kiedy zaczynały się kłopoty. Tak zdarzyło się choćby w Widzewie, kiedy wywalczył awans do ekstraklasy, ale kiedy trafiły się gorsze dni nie potrafił odwrócić złej passy. Stal pod jego wodzą punktuje, choć przecież trudno odszukać w pamięci mecz, o którym byśmy mogli powiedzieć, że szczęka nam opadła na widok jak spektakularnie gra Mielec. Z drugiej strony w sytuacji Stali najważniejsze jest zdobywanie punktów z bezpośrednimi sąsiadami w tabeli, a na to trudno narzekać – w końcówce rundy pokonali Puszczę u siebie, a potem Radomiaka na wyjeździe.



Fot. Krzysztof Porębski / PressFocus

Forma strzelecka Ilji Szkurina z pewnością będzie niezbędnym elementem skutecznej walki Stali o utrzymanie.

Czy w kadrze Stali jest piłkarz, na którego zwraca pan szczególną uwagę?

- To pytanie w jakiś sposób związane jest z trenerem Niedźwiedziem. Chodzi mi o Ilję Szkurina. Można powiedzieć, że na początku bytności Niedźwiedzia w Mielcu Szkurin strzelał (gole z Widzewem albo Piastem - red.), ale Stal z tego niewiele miała. Potem nie strzelał, zaciął się, ale Stal zaczęła punktować (między szóstą a czternastą kolejką nie trafił ani razu - red.). Aż wreszcie nadszedł czas, że i Szkurin strzelał i jednocześnie Stal punktowała. Ten zawodnik w pewnym momencie zaczął grać inaczej. Do znanych wcześniej atutów, jak choćby umiejętność wychodzenia do dośrodkowań dołożył teraz aktywność w grze kombinacyjnej. Trudno mi powiedzieć na ile to efekt rozmów trenera z piłkarzem, ale widać pozytywną zmianę. Do tego w najważniejszym momencie. Za takie należy uznać zwycięstwo z Puszczą, w których oba gole wbił właśnie Szkurin.

Jak pan sądzi, na którym miejscu Stal zakończy sezon?

- Na pewno przed nią trudna wiosna, niczego nie można być pewnym. Oczywiście w Mielcu doskonale zdają sobie sprawę w jak trudnej, by nie rzec beznadziejnej sytuacji znajdują się Lechia i Śląsk, trudno w mojej ocenie będzie tym drużynom wygrzebać się z tego kryzysu. Trzeba znaleźć jeszcze tego trzeciego. Zapewne wyłoni się on z kwintetu: Radomiak, Stal , Zagłębie Lubin, Puszcza, Korona. Wydaje mi się jednak, że Zagłębie ma zbyt dobrą kadrę i jednocześnie stabilizację - żeby spaść. Stal z jednej strony jest trzy pozycje nad strefą spadkową, ale z drugiej ma tylko punkt przewagi nad znajdującą się w niej Koroną. Dlatego teraz wiemy, że niewiele wiemy. Wszystko w przypadku Stali rozstrzygnie się na wiosnę.

Rozmawiał Paweł Czado

Sport 4c2e17eef1

Hamletowska rozterka

Czy Zagłębie stać już na budowanie drużyny pod przyszły sezon, czy raczej lepiej oglądać się za siebie i punktować jak najszybciej? – oto jest pytanie, które powinno paść w Lubinie przed ligową wiosną.

Kibice Zagłębia nie mieli wątpliwości, który mecz Zagłębia Lubin w rundzie jesiennej podobał im się najbardziej. Zdecydowaną większością głosów zwyciężyło wysoko wygrane starcie ze Śląskiem Wrocław 3:0. Wówczas bramki dla podopiecznych trenera Marcina Włodarskiego zdobyli Mateusz Grzybek, Mateusz Wdowiak i Marcel Reguła. Ale to był jednak ledwie jeden taki występ, który mógł bardzo ucieszyć sympatyków „Miedziowych". Zdobycie 19 punktów absolutnie nie pozwala na spokojny sen, a przecież w trudnym położeniu są także drugoligowe rezerwy klubu. Patrząc na ambicje lubinian - ani gra zespołu, ani miejsce nie jest na miarę klubu, który aspiruje do wyższych celów. Generalnie zespół jest w połowie wspinaczki po punkty, bo przyjęło się, że zwykle 38 „oczek" daje utrzymanie.



Najlepszy jesienią piłkarz „Miedziowych" Igor Orlikowski

Zaczął Fornalik...

Na początku klub przedłużył umowę z Waldemarem Fornalikiem, zapowiadając, że od tego sezonu w Lubinie obowiązuje nowa racja stanu. Klub ma być stabilny ekonomicznie, stawiać na talenty z własnej akademii, dostarczać jak najwięcej wychowanków do pierwszej drużyny i różnych wiekowo reprezentacji kraju, aż wreszcie - mieć zespół z ambicjami nawet rywalizacji w europejskich pucharach.

- Podpisałem się pod strategią, jaką przyjął klub. To kontynuacja drogi, jaką dwa i pół roku temu obraliśmy. To nasza lubińska tożsamość. Mam wielką satysfakcję widząc, jak się nasze juniorskie perełki rozwijają, jak rosną w oczach ich umiejętności – podkreślał wtedy Waldemar Fornalik. Ale im sezon się bardziej rozkręcał, tym było gorzej. Doświadczony szkoleniowiec prowadził zespół w 9 meczach - zdobył osiem punktów, zaliczył porażkę z Koroną i remis z Lechią. Uznano, że potrzeba zmian. Nie brano pod uwagę kontuzji, a czary goryczy przelała wysoka porażka z Rakowem.

... ciągnie Włodarski

Nowym trenerem pierwszego zespołu KGHM Zagłębia Lubin został Marcin Włodarski. Szkoleniowiec związał się z klubem rocznym kontraktem. Jego nominacja była dużym zaskoczeniem, gdyż związany był kontraktem z PZPN i pierwszą reprezentacją Polski. Ponadto dobrze pokazywał się w szkoleniu z młodzieżą, ale w piłce seniorskiej nie prowadził nikogo. - Jestem bardzo zadowolony, bo nie oszukujmy się – Zagłębie to jeden z największych klubów w Polsce – tłumaczył Marcin Włodarski, którego na stanowisko podobno rekomendował sam selekcjoner Michał Probierz . - W kadrze zespołu jest kilku chłopców, z którymi miałem już okazję pracować w reprezentacji Polski. Jest to klub, który w skali kraju wybitnie stawia na Polaków i młodych zawodników, więc myślę, że dobrze wkomponuję się w zespół.

Jedno wolne miejsce do spadku

Włodarski zaczął dobrze, ale im dalej w las, tym było gorzej, a końcówka - po prostu słaba. Fornalik był mocno krytykowany za konserwatywne podejście. Brakowało mu ponoć charyzmy, wszyscy zwieszali głowy, gdy coś nie toczyło jak zaplanowano. Tymczasem po szkoleniowej roszadzie zespół dalej jest wyrazu, nadal nie zrobił kroku do przodu. Stagnacja, bezbarwność stały się jego znakami firmowymi, a dorobek trenera Włodarskiego jest bardzo podobny do dorobku Fornalika.

Teoretycznie przed wiosennymi zmaganiami pozostało jeszcze jedno wolne miejsce do spadku, bo dwa zespoły już są prawie za burtą. Pytanie czy Zagłębie stać na budowanie zespołu pod przyszły sezon, czy oglądać się za siebie i po prostu punktować jak najszybciej. A trzeba zdobyć przecież jeszcze co najmniej 20 punktów, by na sto procent „zaklepać" sobie miejsce w ekstraklasie. Czujność musi być więc na maksymalnym poziomie. Początek wiosny z Puszczą i Lechią – pierwszą można zepchnąć jeszcze niżej, drugiej wbić gwoździe do trumny.

Zbigniew Cieńciała

14. ZAGŁĘBIE LUBIN

STRZELCY (16)

3 - Pieńko, Wdowiak, 2 - Mróz, 1 – Adamczyk Grzybek, Jach, Kurminowski, Ławniczak, Orlikowski, Reguła, Sejk.

PLUS

Po 18 meczach rundy jesiennej zespół z Lubina plasuje się na 2. miejscu w klasyfikacji Pro Junior System, tuż za Lechem Poznań. To najbardziej pozytywna wiadomość dla kibiców z Lubina. Zwycięzcą plebiscytu kibiców na najlepszego zawodnika jesieni został Igor Orlikowski. Młodzieżowiec w obecnym sezonie szybko wywalczył sobie miejsce w wyjściowej jedenastce. Rozegrał jak dotąd 18 meczów. To pokazuje jak ważnym ogniwem w układance zarówno trenera Waldemara Fornalika, jak i Marcina Włodarskiego był 18-letni stoper. Reprezentant Polski do lat 19 strzelił również swoją premierową bramkę w ekstraklasie. Jego gol dał Zagłębiu komplet punktów w domowym starciu z Puszczą Niepołomice.

MINUS

Po rundzie jesiennej nikt nie jest w Lubinie zadowolony z wyników zespołu. Wszyscy są natomiast przekonani, że muszą nastąpić mocne ruchy dla poprawy tej sytuacji. Zespół wymaga wzmocnień tu i teraz. Szatnia potrzebuje mocnego przewietrzenia, wprowadzenia świeżej krwi. W KGHM mają już dość bezpłciowego sezonu Zagłębia. Tyle, że co roku przed sezonem typuje się lubinian do grona zespołów, które powinny sytuować się w górnej strefie ligowej drabinki, a nawet mieszać w czołówce i co sezon zespół zawodzi. W tym nie jest inaczej.

Co oznacza dobry wynik?

Rozmowa z **Dariuszem Gęsiorem**, selekcjonerem reprezentacji U-17

Po 18 meczach rundy jesiennej zespół KGHM Zagłębia Lubin plasuje się na 2. miejscu w klasyfikacji Pro Junior System! Tuż za Lechem Poznań. Ma pan w swojej reprezentacji zawodników z Lubina?

- Z Lubina akurat nie. Są w starszych kategoriach Mikołajewski i Orlikowski, ale z rocznika, który ja prowadzę akurat nikt się nie dobija. Natomiast, że są wysoko w rankingu Pro Junior to akurat nie może dziwić, bo przecież trener Marcin Włodarski prowadził z sukcesami reprezentacje młodzieżowe, sprawdził się w tej roli. W klubie też dobrą pracę wykonuje.

Przed sezonem w Lubinie pojawiła się opcja by jednocześnie mocno stawiać na młodzież i robić dobry wynik w lidze. Te interesy są pana zdaniem do pogodzenia?

- Nie można wszystkiego mieć naraz. Trzeba pewne procesy przeprowadzać stopniowo. Młodzież rozwija się przez parę lat, etapami. Musi najpierw pograć na szczeblach młodzieżowych, zanim trafi do seniorów, a potem w dorosłej piłce powoli nabierać doświadczenia.

W Lubinie wyników oczekuje się natychmiast. Dlatego m.in. pożegnano się z trenerem Waldemarem Fornalikiem, że nie było wyników na miarę oczekiwać „Miedziowych".

- To odpowiem pytaniem – co oznacza zrobić oczekiwany wynik? Dla jednych to będzie utrzymanie się w lidze, dla innych mistrzostwo Polski, awans do pucharów. Oczywiście można z Akademią połączyć siły, ale nie można - chcąc liczyć na wygrywanie meczów w lidze - mieć w składzie przewagę dobrze rokujących juniorów czy młodzieżowców. Ci młodzi muszą się ogrywać u boku starszych, a te proporcje muszą się rozkładać w zdrowym rozsądku.

Od kilku lat Zagłębie jest ligowym średniakiem, który najpierw myśli o zabezpieczeniu sobie ligowego bytu. Kiedyś to była mocniejsza marka.

- Poza pamiętnym epizodem z mistrzostwem Polski, to jednak raczej zespół z możliwościami na środek tabeli. Być może w klubie mają aspiracje na europejskie puchary, ale im to nie wychodzi. Myślę, że w tym sezonie Zagłębie będzie na podobnym miejscu jak w poprzednich.

To jeszcze zapytam o pana reprezentację. Niedawno odbyło się losowanie ostatnie fazy eliminacji mistrzostw Europy. Jest pan zadowolony?

- Jest szansa na awans, choć tylko zwycięzcy z siedmiu czterozespołowych grup awansują dalej. Mamy w grupie Belgię, Islandię i Irlandię. Ominęliśmy najmocniejszych w naszej kategorii wekowej: Hiszpanów, Włochów, Portugalczyków, Francuzów, czy losowanych z trzeciego koszyka, a więc koszyk niżej od nas – Niemców i Holendrów. Belgia wydaje się być najsilniejsza, jest faworytem. Groźna też będzie Islandia, która potrafiła zremisować w eliminacjach 2:2 z mega mocną Hiszpanią. No i Irlandii bym nie lekceważył.

Decydujący turniej odbędzie się zaskakująco w Polsce?

No tak, skoro nikt nie chciał go zorganizować, to UEFA losowała gospodarza turnieju i wylosowała Polskę.

To dla nas handicap?

No nie do końca. Ja też wolałbym grać na wyjeździe. To są siedemnastolatkowie, a więc bardzo młodzi chłopcy, a wokół nich w trakcie takiego turnieju jest zawsze mnóstwo szumu. Są rodzice, bliscy, kręcą się tłumy menedżerów, a jeszcze będzie dodatkowa presja, że turniej odbędzie się w Polsce – w zachodniopomorskim. Zagramy w Koszalinie i Kołobrzegu. Poza tym turniej będziemy grać w marcu, a wiadomo, że tym okresie trudno przewidzieć pogodę. Tak więc obawiam się trochę całej tej otoczki, ale wierzę w chłopaków, bo to fajna grupa zawodników.

Rozmawiał Zbigniew Cieńciała

Sport 4c2e17eef1

Nic na swoją obronę

Jeśli Manchester City nie pokona Evertonu, może osunąć się na 10. miejsce w Premier League!

ANGLIA

Kryzys, jaki dotknął mistrzów Anglii nadal szokuje świat. 9 porażek w 12 ostatnich spotkaniach na wszystkich frontach to wynik wręcz zatrważający. Trener Pep Guardiola nadal narzeka na problemy kadrowe, a według najnowszych doniesień lokalnych mediów klub nie planuje jednak ściągnąć zimą Martina Zubimendiego (Real Sociedad) ani Bruno Guimaraesa (Newcastle), którzy pierwotnie byli postrzegani jako zastępcy kontuzjowanego Rodriego, kluczowej postaci City.

Nie strzelają goli

Sytuacja zdrowotna ekipy z Manchesteru poprawiła się względem ostatnich tygodni, ale nadal nie jest jeszcze w pełni klarowna. Dotyczy to głównie defensywy, która w trakcie wspomnianych 12 meczów tylko raz zachowała czyste konto, w jedynym zresztą wygranym spotkaniu z Nottingham Forest (3:0). W Boxing Day, a więc drugi dzień Świąt Bożego Narodzenia, który w krajach Wspólnoty Narodów (Wielka Brytania, Kanada, Australia czy Nowa Zelandia) jest dniem zakupowego szaleństwa i masowego spędzania czasu poza domem, zmierzy się z Evertonem. „The Toffees" w teorii nie powinni zagrozić obrońcom „Obywateli", ponieważ... mają drugi najgorszy atak w lidze. W 6 z 7 poprzednich meczów nie strzelili gola! Zanotowali w ten czas cztery bezbramkowe remisy, co poniekąd wyjaśnia, dlaczego tylko angielskie top 4 ma skuteczniejsze linie defensywne. Everton broni lepiej chociażby... od Manchesteru City.

Po drugiej stronie

– Uczę się. Zespół też się uczy. Myślimy tylko o Evertonie i nie patrzymy dalej – powiedział coraz bardziej zniecierpliwiony Guardiola. – Kiedy przegrywa się kolejny mecz, trzeba skupić się na tym, co zrobić, aby potem wygrać. Jestem tu, aby dać odpowiedzi, ale nie mam nic na swoją obronę. To jest biznes. Gdy przegrywa się tyle razy, po prostu trzeba się przełamać. Przez długi czas zespół był konsekwentny, pobiliśmy wiele rekordów, ale prawda jest taka, że teraz jesteśmy po drugiej stronie. Musimy znaleźć na to sposób. Jesteśmy w takiej sytuacji, że wszystko wydaje się trudniejsze, ale musimy spróbować – opisywał Guardiola. Dziennik „Manchester Evening" w jednym z głównych artykułów o City wskazał, że jedną z win katalońskiego szkoleniowca jest uparte stawianie na tych samych zawodników. Oczywiście, w pewnym momencie Guardiola musiał to robić przez brak innych możliwości, ale od jakiegoś czasu ogólny wybór dotyczy już kilkunastu zawodników. Konsekwencja w stawianiu na tych samych piłkarzy nie przyniósł jednak efektu.



Fot. IMAGO/PressFocus

Pep Guardiola wypowiedział się na temat swojej ewentualnej rezygnacji.

Nie zamierza odejść!

Co ciekawe, w brytyjskim eterze zaczęły się pojawiać dyskusje na temat... przyszłości Guardioli. Co prawda większość z nich to medialne dywagacje dla samego dywagowania, ale nawet sam Katalończyk poruszył tę kwestię na jednych z ostatnich konferencji. – Może za miesiąc lub dwa mnie tu nie będzie. Nigdy nie wiadomo, prawda? Ja nie zrezygnuję, klub o tym wie, więc to oni zadecydują. Chcę walczyć – zadeklarował Pep Guardiola.

Piotr Tubacki

Program 18. kolejki

26.12: Man. City – Everton (13.30), Bournemouth – Crystal Palace, Chelsea – Fulham, Newcastle – Aston Villa, Nottingham – Tottenham, Southampton – West Ham (wszystkie 16.00), Wolverhampton – Man. Utd (18.30), Liverpool – Leicester (21.00), **27.12:** Brighton – Brentford (20.30), Arsenal – Ipswich (21.15)

1. Liverpool	16	39	37:16
2. Chelsea	17	35	37:19
3. Arsenal	17	33	34:16
4. Nottingham	17	31	23:19
5. Bournemouth	17	28	27:21
6. Aston Villa	17	28	26:26
7. Man. City	17	27	29:25
8. Newcastle	17	26	27:21
9. Fulham	17	25	24:22
10. Brighton	17	25	27:26
11. Tottenham	17	23	39:25
12. Brentford	17	23	32:32
13. Man. Utd	17	22	21:22
14. West Ham	17	20	22:30
15. Everton	16	16	14:21
16. Crystal Palace	17	16	18:26
17. Leicester	17	14	21:37
18. Wolverhampton	17	12	27:40
19. Ipswich	17	12	16:32
20. Southampton	17	6	11:36

1-4 – LM, 5 – LE, 18-20 – spadek

Strzelcy

15 – Salah (Liverpool), 13 – Haaland (Man. City), 11 – Palmer (Chelsea)

KRÓTKA PIŁKA

CHCE ZASTĄPIĆ RL9 W BARCELONIE

■ Napastnik Sportingu Lizbona Viktor Gyokeres zamierza podpisać kontrakt z FC Barceloną, aby po wygaśnięciu w 2026 r. umowy katalońskiego klubu z Robertem Lewandowskim zostać jego następcą, twierdzą portugalskie i hiszpańskie media. Według dziennika "El Nacional" przesłanką dowodzącą o determinacji szwedzkiego napastnika do gry w "Dumie Katalonii" jest odmówienie przez Gyokeresa Manchesterowi United, który chciał pozyskać zawodnika portugalskiej drużyny. Powołująca się na otoczenie Gyokeresa gazeta twierdzi, że 26-letni piłkarz po doświadczeniu gry w Coventry, nie chce już wracać do Anglii i wolałby zagrać w hiszpańskiej La Liga.
Według lizbońskich telewizji Sport TV i CM TV Gyokeres stał się priorytetem dla Manchesteru United, od kiedy w listopadzie angielski klub zasilił dotychczasowy trener Szweda w Sportingu Lizbona, Ruben Amorim. "Tymczasem nie tylko Viktor Gyokeres chciałby przejść do FC Barcelony, ale również ten klub chciałby go widzieć u siebie" - ocenili. Piłkarz w 11 meczach zdobył już 18 bramek przewodzi w klasyfikacji najlepszych strzelców. W sezonie 2023-24 w rozegranych 34 spotkaniach zdobył 29 goli stając się najskuteczniejszym snajperem ligi.

ŚWIĘTY MIKOŁAJ PRZYJĄŁ CRISTIANO RONALDO

■ Cristiano Ronaldo z rodziną pojawił się w Laponii gdzie spotkał się w Rovaniemi ze świętym Mikołajem na - jak to określiły fińskie media - prywatnej audiencji. Żona piłkarza Georgina Rodriguez napisała w mediach społecznościowych, że "osobiście przekazaliśmy świętemu Mikołajowi listy z naszymi listami prezentów" dodając krótki film video, na którym gospodarz śpiewa dzieciom piłkarza kolędy. Jak opisał kanał fińskiej telewizji MTV "Ronaldo z całą rodziną wysłuchał naszych tradycyjnych kolęd śpiewanych przez świętego Mikołaja po fińsku jednak zamiast czerwonej czapki założył czarną, co nieco rozczarowało gospodarza". Kanał YLE dodał, że Laponia z działającym od 1985 roku parkiem rozrywki Santa Claus Village w Rovaniemi jest wyjątkowo popularna w okresie świątecznym wśród wielu znanych piłkarzy. Ronaldo był już tutaj przed trzema laty, w ubiegłym roku przyleciał Kylian Mbappe, a wcześniej gościli tutaj m.in. David Beckham, Harry Kane i Gerard Pique. Ronaldo był tak zadowolony z wizyty, że spędził w Rovaniemi jeszcze poniedziałek korzystając z wielu atrakcji jak jazda zaprzęgiem reniferów, którym dowożeni są z oddalonego o 8 kilometrów lotniska specjalni goście - dodały lokalne media.

ZIELIŃSKI KOŃCZY PRACĘ JAKO DYREKTOR SPORTOWY LEGII

■ Od nowego roku Jacek Zieliński przestanie być dyrektorem sportowym Legii Warszawa. Były piłkarz stołecznego klubu, który pracował w tej roli przez trzy lata, został powołany na funkcję doradcy zarządu klubu ds. sportowych - poinformował warszawski klub. Dodano, że rekrutacja nowego dyrektora sportowego zostanie przeprowadzona „w najbliższym czasie".

LIGOWY NESTOR NIE ŻYJE

■ W wieku 101 lat zmarł były zawodnik Cracovii Mieczysław Kolasa. W barwach krakowskiego klubu w latach 1948-54 rozegrał 85 spotkań i strzelił trzy bramki w ówczesnej I lidze (odpowiednik dzisiejszej ekstraklasy). W 1948 roku zdobył z Cracovią mistrzostwo Polski.

Gdzie pójdzie Moder?

Reprezentant Polski zimą może zmienić barwy klubowe.

Końca dobiega czas Jakuba Modera w Brighton and Hove Albion. Pochodzący ze Szczecinka pomocnik kończy czwarty pełny rok na południu Anglii i raczej nie może uznać tego okresu za udany. Zagrał tam 68 razy i wielokrotnie wybiegał w podstawowym składzie, ale cień na jego pobyt w szeregach „Mew" rzucają zerwane więzadła, przez które pauzował długo, od kwietnia 2022 do października 2023 roku. Potem już nigdy nie wrócił do konkurencyjnej dyspozycji ani do łask szkoleniowców, tym bardziej że dalej trapiły go mniejsze urazy.

W bieżącym sezonie Moder z kretesem przegrywa rywalizację o skład, tym bardziej że środkowych pomocników w Brighton nie brakuje. Jak mierna jest jego dyspozycja, widać w meczach reprezentacji Polski, gdzie selekcjoner Michał Probierz regularnie rzuca mu koło ratunkowe, starając się wyciągnąć pełnię jego potencjału. A mowa o już 25-letnim zawodniku! W tym sezonie Polak zagrał w klubie tylko 4 razy, z czego dwukrotnie w mało istotnym Pucharze Ligi, spędzając na murawie mniej niż 150 minut. Nie jest więc dziwne, że już od dłuższego czasu spekuluje się o jego transferze, a wraz z końcem roku dyskusje te tylko przybierają na sile.

Pierwszym zespołem, z którym połączono Modera był Stuttgart. Teraz Tomasz Włodarczyk z Meczyków dodał, że Niemcy – owszem – nadal są zainteresowane polskim pomocnikiem, ale w grę wchodzi też inny zespół z Bundesligi. Co ciekawe, jeśli „Modziu" faktycznie trafiłby do Stuttgartu, mógłby załapać się jeszcze... na Ligę Mistrzów.

(PTub)

Sport 4c2e17eef1

Urynowicz do czerwca

PODBESKIDZIE BIELSKO-BIAŁA

Środkowy pomocnik z przeszłością w ekstraklasie ma zostać pierwszym zimowym wzmocnieniem Podbeskidzia. Musi tylko rozwiązać kontrakt z obecnym klubem - takie informacje pojawiły się po konferencji prasowej z udziałem prezesa Krzysztofa Sałajczyka. Nie zdradzono jego personaliów, ale to Polak z krótką ekstraklasową przeszłością, na którego bielski klub będzie stać. Gdy pojawiła się informacje, że Polonia Bytom wystawiła na listę transferową Wojciecha Szumilasa, wielu kibiców połączyło te fakty. 26-letni ofensywny pomocnik grał bowiem w Wiśle Płock, a latem chciał go sprowadzić trener Krzysztof Brede, pamiętający ze współpracy w Chojniczance. W dwóch źródłach ustaliliśmy, że Szumilas nie trafi do Podbeskidzia, a „tajemniczym" zawodnikiem okazał się Marcin Urynowicz. 28-letni napastnik ma 32 mecze i 4 gole w ekstraklasowym Górniku Zabrze, przez 4 sezony bronił barw GKS-u Katowice, skąd przeniósł się do Resovii, gdzie spędził 1,5 roku. Pod Klimczokiem ma grać minimum pół roku, bo jego umowa zawiera opcję przedłużenia o kolejne 12 miesięcy. **(gru)**

Pierwsze wzmocnienie

REKORD BIELSKO-BIAŁA

Nowym zawodnikiem bielskiego drugoligowca został Ralfs Maslovs. 21-letni lewy obrońca lub wahadłowy przez dwa ostatnie sezony grał w łotewskiej ekstraklasie, notując 61 występów i 3 bramki. Lewonożny Łotysz trafił do Rekordu z FS Jelgava, który tegoroczne rozgrywki ukończył na 10. pozycji, oznaczającej spadek. Przez minione 1,5 roku Maslovs rozegrał 9 meczów w reprezentacji do lat 21. Maslovs podpisał z Rekordem tylko półroczny kontrakt i szykowany będzie na lewe wahadło, gdzie jesienią próbowani byli: Kacper Kasprzak, Zbigniew Wojciechowski, Daniel Kamiński i Hubert Żyrek.

Jak dowiedział się „Sport", kolejne transfery to kwestia czasu. Bliski powrotu pod Klimczok jest Maciej Kowalski-Haberek. 30-latek, który grać może jako stoper lub defensywny pomocnik w sezonie 2021/22 występował w Podbeskidziu. Po świetnej rundzie jesiennej wiosną prezentował się znacznie gorzej i dyrektor sportowy Łukasz Piworowicz podjął decyzję o rozstaniu. Teraz kontrakt z zawodnikiem chce rozwiązać Polonia Warszawa. W dwóch poprzednich sezonach Kowalski-Haberek był jej podstawowym zawodnikiem, mając udział w awansie na zaplecze ekstraklasy, ale w obecnej kampanii zagrał tylko w 1. kolejce i wystawiono go na listę transferową.

(gru)

FOGO FUTSAL EKSTRAKLASA

1. Piast	15	41	72:19
2. Constract	15	38	90:40
3. Leszno	15	36	58:27
4. Eurobus	15	33	67:31
5. Rekord	14	31	65:28
6. Komprachcice	14	26	49:36
7. Bochnia	15	24	60:42
8. We-Met	15	18	56:45
9. Legia	15	17	42:54
10. Toruń	15	17	35:61
11. Widzew	15	16	41:65
12. Katowice	15	16	40:68
13. Gwiazda	15	12	42:63
14. Red Dragons	15	9	36:66
15. Red Devils	15	4	22:75
16. Wilanów	15	4	32:87

ORLEN SUPERLIGA MĘŻCZYZN

■ **Corotop Gwardia Opole - PGE Wybrzeże Gdańsk 28:31 (17:16)**
GWARDIA: Ałaj, Malcher - Wojdan, Widomski 4, Jędraszczyk 3/1, Pelidija 6, Łangowski 2, Jendryca, Luksa, Wandzel 1, Stempin, Wrzesiński 5, Milewski 5, Zawadzki, Hryniewicz 2. Kary: 8 min. Trener Bartosz JURECKI.
WYBRZEŻE: Zembrzycki, Poźniak - Góralski 7/1, Stanescu 4, Papina 1, Peret 2, Będzikowski 6, Czapliński 5/3, Zmavc (CZK, 57 min - gradacja kar), Siekierka, Domagała 2, Niedzielenko 1, Zhang 1, Pepliński 2, Papaj, Kiejdo. Kary: 10 min. Trener Patryk ROMBEL.

PIŁKA RĘCZNA
CENTRALNA LIGA MĘŻCZYZN

1. Mielec	14	41	459:371
2. Gwardia	14	29	438:397
3. Gorzów Wlkp.	14	27	457:397
4. Miedź	14	24	409:398
5. Jurand	14	24	412:418
6. Padwa	14	23	423:389
7. Pogoń	14	21	371:366
8. Grunwald	14	17	398:401
9. Kielce	14	17	409:465
10. Anilana	13	16	340:385
11. Nielba	14	15	365:398
12. Żukowo	14	14	407:455
13. Biała Podlaska	14	12	386:392
14. Olimpia	13	11	359:401

1. Płock	18	54	607:396
2. Kielce	18	51	696:464
3. Chrobry	17	33	505:492
4. Wybrzeże	18	32	535:550
5. Ostrovia	17	31	532:516
6. Gwardia	18	30	528:524
7. Kalisz	17	27	476:486
8. Azoty	18	23	581:634
9. Kwidzyn	18	22	497:525
10. Górnik	18	21	521:543
11. Zagłębie	18	19	501:583
12. Piotrkowianin	18	18	501:598
13. Śląsk	18	6	467:571
14. Legionowo	17	5	465:530

19. seria - 15 lutego: Kielce - Gwardia, Zagłębie - Legionowo, Azoty - Płock, Górnik - Kalisz, Ostrovia - Śląsk, Kwidzyn - Piotrkowianin, Chrobry - Wybrzeże. **(mha)**

Ktoś mi zrobił koło pióra

Rozmowa z **Bożeną Karkut**, szkoleniowcem KGHM Zagłębia Lubin


Fot. Paweł Andrachiewicz/PressFocus

Trenerka „Miedziowych" definitywnie ucina temat prowadzenia reprezentacji.

Jak to się stało, że mecz z Sośnicą w Gliwicach zagrałyście przed Wigilią?

- Bardzo się cieszę, że udało nam się przełożyć mecz z 28 grudnia. Terminarze pewnie układają panowie, więc na przyszłość prośba, żeby nas zapytać, czy chcemy grać dzień przed lub po świętach. Przecież to my, trenerzy, prowadzący zespoły kobiece wiemy, jak jest to dla nas trudny czas. Dla trenera i zawodniczek, które w czasie świąt koniecznie muszą trenować. My się cieszymy, bo mamy spokojne święta, ale rozumiem kolegów, którzy będą rozgrywać mecze między świętami a Sylwestrem. Ktoś z panów - jak co roku - nie pomyślał, że dziewczyny mają domy, dzieci, rodziny i zamiast do kuchni, czy do bliskich muszą nie tyle iść na trening, co jechać na mecz. Nam się udało, innym nie.

Ale po świętach ruszacie do zajęć?

- Tak, bo zaczynamy przygotowania do tego, co nas czeka po Nowym Roku. Od początku stycznia do końca lutego praktycznie co trzy dni będziemy rozgrywać mecze ligowe i pucharowe. Do tego dojdą podróże, więc będzie to bardzo wyczerpujący dla nas czas, ale mam nadzieję, że sobie z tym poradzimy.

Wasza grupa Ligi Europejskiej łatwa nie jest, bo zmierzycie się z węgierskim Mothersonem Mosonmagyarovari KC, niemieckim HSG Blomberg-Lippe oraz francuskim JDA Bourgogne Dijon.

- Jak się chce grać w fazie grupowej, to się nie ma łatwych przeciwników. W Europie dobrych zespołów jest trochę, ale ja się cieszę, bo to będzie różnorodna piłka ręczna. Węgierska, która ostatnio święci sukcesy, solidna niemiecka plus francuska, od lat szczycąca się medalami reprezentacji na głównych imprezach. Różne style piłki ręcznej zagoszczą znów więc w lubińskiej hali. Będzie to gratka dla kibiców, a dla nas równie fajne wyzwanie i przygoda. Chcielibyśmy nacieszyć się graniem z silnymi przeciwnikami, ale również punktami. Po pierwszych meczach zobaczymy, co nam Bóg da.

W Superlidze też nie będzie łatwo...

- Wiemy, że nikt nam nie odpuści. Lublin i Kobierzyce na pewno będą dobrze przygotowane do walki o mistrzostwo Polski.

Wasz sobotni, wygrany 35:18 mecz w Gliwicach pokazał, że jesteście silne i już dobrze przygotowane.

- Potencjał mamy, ale jest kilka zawodniczek - jak chociażby Kinga Jakubowska - które na razie nie grają na swoim maksymalnym poziomie. Kinga długo leczyła kontuzję i w swój rytm wchodzi powoli.

Co mówiły pani kadrowiczki po powrocie z mistrzostw Europy? Były zadowolone z 9. miejsca?

- Jeżeli chodzi o wyniki to tak, tym bardziej że była to trzecia najwyższa lokata w historii naszych występów na Euro. Było przy tym trochę szczęścia, bo ta jedna bramka więcej od Słowenii dała nam 9. miejsce, co z kolei przełożyło się na lepsze rozstawienie w losowaniu eliminacji mistrzostw świata.

Dzięki pierwszemu koszykowi uniknęliśmy wyżej notowanych przeciwników...

- No tak, trafiliśmy na Macedonię Północną, która jest jak najbardziej do pokonania i dziewczyny będą mogły grać w kolejnej wielkiej imprezie typu mistrzostwa świata. Mam jednak pewne przemyślenie, bo pracujący z reprezentacją od ponad 5 lat trener Arne Senstad zapowiadał jej odmłodzenie, ale ja tego odmłodzenia nie widzę. Niespecjalnie też widzę pierwszą siódemkę, nie widzę, kto jest jej wodzirejem... Ale dla dyscypliny to dobrze, że ciągle jesteśmy na głównych imprezach. Z tego trzeba się cieszyć.

Nie odnosi pani jednak wrażenia, że to 9. miejsce nieco mydli oczy, bo czołówka nam ucieka, o czym świadczyły wysokie porażki z Francją, Węgrami czy Szwecją.

- Za każdym razem słyszy się, że Europa nam ucieka. Myślę, że nie ucieka nam aż tak bardzo, choć teraz prawie wszystkie ekipy po igrzyskach olimpijskich mocno odmładzały składy. Poza tym musimy sobie poukładać w głowach mecze z renomowanymi drużynami, bo można grać ambitnie, ale tym się nie wygra. Może w tej sytuacji trzeba poszukać innych rozwiązań taktycznych...

Inna opinia mówi z kolei, że gdyby Hiszpanki trafiały do pustej bramki w meczu z nami, to nasza kadra nie wyszłaby z grupy.

- Hiszpanki grały z nami po bardzo ciężkim boju z Francuzkami, w którym prowadziły i miały go w garści. Ten mecz im „uciekł" w ostatnich minutach, kosztował je mnóstwo sił. Ich lewa rozgrywająca, która Francji rzuciła 8 bramek, do naszej siatki trafiła dopiero w 47 minucie. Było to więc nasze szczęście, ale trzeba też powiedzieć, że to szczęście nasze panie wykorzystały, grając dobry mecz z Hiszpankami. Nikt nie będzie pamiętał, co o tym zwycięstwie zadecydowało, tylko że było 26:23, a nasz zespół wyszedł z grupy dzięki z temu zwycięstwu.

W kolejnej fazie wygraliśmy tylko jedno spotkanie.

- Było to już takie granie, że dobrze, że skończyło się zwycięstwem z Rumunią, która jest w mocnej przebudowie. Dla naszego zespołu ważne jest, żeby dziewczyny budowały się zwycięstwami ze średniej klasy reprezentacjami, co da potem możliwość awansu w hierarchii. Uważam jednak, że przez ponad 5 lat nie zbudowaliśmy scementowanego zespołu, który jeszcze przez 2-3 lata powalczy o coś wyżej. Niestety...

To na koniec zadam pytanie, które zapewne usłyszy pani już setny raz - przejmie pani reprezentację?

- Ktoś mi zrobił koło pióra przed mistrzostwami Europy, bo rzucenie mojego nazwiska przed główną imprezą, kiedy nie ma tematu zmiany trenera, było czymś perfidnym. Sama źle bym się czuła, gdybym była selekcjonerem i dochodziły mnie słuchy, że działacze czekają na wynik reprezentacji na turnieju, a jednocześnie nowy trener - bez względu na wszystko - był już gotowy do zastąpienia poprzednika. To jest siłą rzeczy tworzenie wokół mnie atmosfery niechęci, a trener Senstad na pewno mnie przeklina. Dlatego powtórzę - nie było żadnego klimatu przed mistrzostwami, żadnych rozmów, kalkulacji, bym objęła drużynę narodową. Trener Senstad pojechał na mistrzostwa ze świadomością, że po nich kończy mu się kontrakt, a czy związek mu go przedłuży, czy nie, pokaże życie. Ze mną natomiast nikt nie rozmawiał, ani ja nie starałam się o takie rozmowy, więc ucinam ten temat raz na zawsze.

Rozmawiał Zbigniew Cieńciała

Sport 4c2e17eef1

Sensacja we Włocławku

Ostatnia w tabeli Arka pokonała lidera!

ORLEN BASKET LIGA

To pierwsza przegrana zespołu Selcuka Ernaka w tym sezonie. Najlepszym zawodnikiem meczu był Nemanja Nenadić (23 punkty, 7 zbiorek, 6 asyst). Ten wynik oznacza, że w coraz trudniejszej sytuacji na dole tabeli znajdują się koszykarze z Dąbrowy Górniczej.

■ **Anwil Włocławek - AMW Arka Gdynia 88:98 (25:24, 19:33, 19:21, 25:20)**
WŁOCŁAWEK: Łączyński 9 (1x3), Taylor 11 (3x3), Petrasek 16, Ongenda 9, Michalak 21 (5x3) - Funderburk 9, Nelson 6 (1x3), Sulima, Łazarski, Jackson 2, Gruszecki 5 (1x3). Trener Selcuk ERNAK.
GDYNIA: Kolenda 20 (1x3), Nenadić 23 (4x3), Garbacz 12 (3x3), Djordjević 17, Szumert 5 91x3) - Watson 11 (2x3), Tolbert 5, Sewioł, Pacesas 3 (1x3), Szymkiewicz, Hrycaniuk 2. Trener Nikola VASILEV.

1. Włocławek	11	21	999:866
2. Dziki	11	18	821:789
3. Legia	11	18	920:894
4. Wałbrzych	11	18	842:824
5. Sopot	11	18	990:974
6. Lublin	11	17	989:981
7. Szczecin	11	17	923:879
8. Słupsk	11	16	872:841
9. Stargard	11	16	858:865
10. Gliwice	11	16	949:995
11. Wrocław	11	16	855:867
12. Zielona G.	11	15	881:923
13. Ostrów W.	11	15	874:923
14. Gdynia	11	15	918:981
15. Dąbrowa G.	11	14	853:913
16. Toruń	11	14	871:912

I LIGA MĘŻCZYZN

MKKS Żak Koszalin - GKS Tychy 78:64, WKS Śląsk II Wrocław - Enea Abramczyk Astoria Bydgoszcz 71:73, Muszynianka Sokół Łańcut - Decka Pelplin 91:92, HydroTruck Radom - Miasto Szkła Krosno 73:74, Sensation Kotwica Port Morski Kołob. - KKS Polonia Warszawa 92:78, WKK Active Hotel Wrocław - Enea Basket Poznań 85:84, KSK Qemetica Noteć Inowrocław - Bears Uniwersytet Gdański Trefl Sopot 89:87, Weegree AZS Politechnika Opolska - ŁKS Coolpack Łódź 91:77, SKS Fulimpex Starogard Gdański - OPTeam Energia Polska Resovia Rzeszów 102:78.

1. Kołobrzeg	17	28	1363:1257
2. Krosno	16	28	1362:1309
3. Poznań	17	27	1462:1394
4. Bydgoszcz	16	27	1296:1233
5. Inowrocław	16	27	1347:1320
6. Pelplin	16	25	1338:1327
7. Starogard	16	24	1347:1299
8. Tychy	16	24	1291:1267
9. Opole	16	24	1307:1288
10. Hotel	16	24	1284:1268
11. Łańcut	16	24	1331:1345
12. Warszawa	16	23	1341:1336
13. Łódź	16	23	1364:1390
14. Koszalin	16	23	1284:1336
15. Sopot	17	22	1413:1473
16. Śląsk	16	22	1200:1274
17. Radom	17	22	1321:1397
18. Rzeszów	16	21	1215:1353

II LIGA MĘZCZYZN

KS 27 Katowice - MKKS Rybnik 110:79, AZS AWF Mickiewicz Romus Katowice - KS Cracovia 1906 Jome 97:81, GTK AZS II Gliwice - UJK Kielce 93:84, BS Polonia Bytom - Basket Hills Bielsko-Biała 104:79, AK Iskra Częstochowa - GMS Polaris KKS Tarnowskie Góry 61:79, MKS II Dąbrowa Górnicza - Niedźwiadki Przemyśl 84:86, TS Wisła Kraków - ZKS Stal Stalowa Wola 77:59.

1. Bytom	15	30	1540:986
2. AZS AGH	14	27	1247:900
3. Mickiewicz	15	27	1291:1018
4. Tarnowskie G.	15	27	1188:1037
5. KS 27 Kat.	15	26	1315:1186
6. Cracovia	15	23	1198:1210
7. Rybnik	15	23	1110:1193
8. Bielsko-Biała	15	23	1200:1222
9. Gliwice	15	22	1174:1156
10. Kielce	15	21	1157:1233
11. Sosnowiec	14	20	992:1016
12. Wisła	15	19	1048:1175
13. Dąbrowa Górn.	15	18	1229:1353
14. Przemyśl	15	18	966:1305
15. Stalowa Wola	15	17	864:1163
16. Częstochowa	15	16	958:1351

I LIGA KOBIET

Grupa A

Widzew Łódź - MKS Pruszków 48:75.

1. Pruszków	9	18	730:474
2. ŁKS Łódź	9	16	633:561
3. Łomianki	10	16	653:638
4. A. Gortata	9	14	646:561
5. U. Warszawski	8	14	484:461
6. U. Gdański	8	10	512:554
7. Sokołów	8	10	466:547
8. Widzew	9	10	457:617
9. Pabianice	8	9	456:624

Grupa B

MUKS Poznań - Wisła CanPack Kraków 65:71, KS Basket Ostrovia Ostrów Wlkp. - Pompax Tęcza Leszno 62:79, Contimax MOSIR Bochnia - Lider Swarzędz 97:59.

1. Bochnia	9	17	727:564
2. Jelenia Góra	8	15	636:564
3. Wisła	9	14	613:587
4. Swarzędz	9	14	580:600
5. Poznań	9	13	619:601
6. Korona	8	12	538:545
7. Leszno	9	12	603:663
8. Rybnik	8	10	514:576
9. Ostrów Wlkp.	9	10	533:663

Grupa C.

1KS Ślęza II Wrocław - MKS II Polkowice 63:56, AZS UMCS II Lublin - SKK Polonia II Warszawa 78:47, KS Basket 25 II Bydgoszcz - Zagłębie Sosnowiec II 50:104, Enea AZS II Poznań - Katarzynki II Toruń 76:56, Enea AZS AJP II Gorzów Wlkp. - VBW GTK II Gdynia 38:101

1. Gdynia	10	19	942:528
2. Poznań	10	19	730:542
3. Sosnowiec	10	18	811:577
4. Polkowice	10	16	715:687
5. Lublin	10	15	670:613
6. Wrocław	10	15	658:629
7. Bydgoszcz	10	15	580:737
8. Gorzów	10	12	563:787
9. Toruń	10	11	578:779
10. Warszawa	10	10	533:901

Dziewczyna w masce

Bohaterką ostatniej kolejki ekstraklasy była Martyna Pyka, kapitan Ślęzy Wrocław.

ORLEN BASKET LIGA KOBIET

Pierwsza w sezonie porażka KGHM BC Polkowice to w dużej mierze zasługa Martyny Pyki. W sobotę w KGHM Ślęza Arena Pyka zagrała jedno z najlepszych spotkań w karierze. To ona nadawała ton grze wrocławianek. Była na parkiecie najdłużej z całego zespołu (blisko 36 minut), zdobyła w tym czasie 29 punktów, mając świetny procent skuteczności. Trafiła 6 z 8 trójek (75 procent!), nie pomyliła się ani razu przy osobistych (5/5). Miała też 3 asysty i 1 zbiórkę. W rankingu EVAL zdobyła aż 28 punktów, zdecydowanie najwyższy wynik w zespole. - Pokonać mistrza Polski, aktualnego lidera i jak dotąd jedyną niezwyciężoną drużynę w lidze, to trudno opisać słowami. Jestem niezmiernie dumna z zespołu i z tego, że dokonałyśmy tego wspólnie przed naszą publicznością - opowiada kapitan Ślęzy. - Wiedziałyśmy, jak mocne są Polkowice, mimo swoich wewnętrznych problemów i okrojonego składu. Dlatego celem było utrzymanie wysokiej intensywności i koncentracji przez 40 minut, bez względu na to jak będzie układać się mecz.

Spotkanie z mistrzyniami kraju, którymi dowodziła Amerykanka Emma Cannon, było zacięte od pierwszych minut do ostatniego gwizdka.

- W pierwszej połowie prowadziłyśmy 10 punktami, ale oczywiste było to, że po przerwie Polkowice zrobią poprawki i uderzą ze zdwojoną siłą. Na początku 3 kwarty straciłyśmy przewagę, ale mając w głowie nasze założenie, nie zwolniliśmy tempa nawet na chwilę. Walczyłyśmy przez równe 40 minut, zostawiając wszystko co mamy na parkiecie. To właśnie doprowadziło nas do upragnionego zwycięstwa. Myślę, że lepszego meczu derbowego, tuż przed przerwą świąteczną nie można było sobie wymarzyć - opowiada Pyka.

29-letnia koszykarka od kilku tygodni ma dodatkowe utrudnienie w grze. Gra z maską na twarzy. To skutek poważnej kontuzji, której jeszcze w listopadzie doznała na zgrupowaniu reprezentacji. Dwa tygodnie po złamaniu nosa już była na parkiecie. Od tego czasu towarzyszy jej wspomniana maska. - Gra w masce, z jeszcze niewyleczonym w stu procentach nosem jest dla mnie wyzwaniem. Sama maska oczywiście zmniejsza pole widzenia, ale głównym utrudnieniem jest przede wszystkim aspekt mentalny. Potrzebowałam chwili, żeby stopniowo zacząć się przełamywać, pomimo ryzyka. Pomógł mi w tym trochę mój charakter i chęć pomocy zespołowi za wszelką cenę. Cieszę się, że mogłam dołożyć swoją cegiełkęw meczu z Polkowicami, to spotkanie na pewno zostanie w mojej pamięci na długo - mówi zawodniczka.



Fot. Maciej Kulczyński/PAP

Martyna Pyka poprowadziła Ślęzę do sukcesu nad mistrzyniami Polski.

W innych grudniowych meczach też było dobrze - przeciw Zagłębiu Sosnowiec zanotowała 15 punktów i 5 zbiórek, a w pojedynku z wicemistrzyniami kraju z Gorzowa Wielkopolskiego - 19 punktów, 6 zbiórek i 4 asysty.

Martyna Pyka (pozycja: rzucającej lub niskiej skrzydłowej) na ligowych boiskach gra już od ponad 10 lat. Pochodzi z Kłodzka, jest wychowanką SMS PZKosz Łomianki. Przez większość kariery występowała w klubach Trójmiasta - Baskecie Gdynia, Politechnice Gdańskiej czy Szkole Gortata Politechnika Gdańsk. Grała też w Poznaniu, Warszawie i Bydgoszczy. W koszulce Ślęzy występuje drugi sezon.

(bb)

Rekordy Jamesa

Trwa polowanie LeBrona Jamesa na kolejne ligowe rekordy.

NBA

LeBron James bije kolejne rekordy. Weteran z Los Angeles Lakers gra obecnie już 22 sezon na parkietach NBA. Po weekendowej serii spotkań przesunął się na pierwsze miejsce w klasyfikacji meczów z co najmniej 10 punktami na koncie. Ma takich gier w karierze 1510 i z pozycji wicelidera został numerem jeden. a minął nie byle kogo, bo legendarnego Kareema Abdul-Jabbara! Gwiazdor posiada też rekord kolejnych 10-punktowych meczów z rzędu. Seria w jego wykonaniu wynosi aż 1246 takich spotkań. Drugi w tym zestawieniu jest Michael Jordan i ma blisko 400 meczów mniej! W minionym tygodniu James wyprzedził Abdul-Jabbara w jeszcze jednym rankingu - ilości minut rozegranych na zawodowych parkietach. Po sukcesie nad Sacramento King miał na koncie 57,471 minut w 1517 meczach. Chodzi o spotkania rozgrywane w sezonie zasadniczym. Drugi obecnie w tym rankingu jest Abdul-Jabbar (57.446), a trzeci Karl Malone (54.852).

Najciekawszym wydarzeniem niedzielnych gier był mecz w Nowym Orleanie, gdzie do wyłonienia zwycięzcy konieczna była dogrywka. Pelikany wygrały trzy pierwsze kwarty i przed ostatnią częścią miały już 12 oczek przewagi. Mimo to Nuggets doprowadzili do remisu, a w dodatkowym czasie okazali się lepsi. Nikola Jokić mecz zaczął słabiej, miał problemy z trafianiem do kosza (pierwsze punkty zdobył dopiero w 21 minucie!). Potem jednak rozkręcił się i zaliczył dziewiąty w sezonie triple double (27 punktów, 13 zbiórek, 10 asyst). Warto też wyróżnić Jamala Murraya (27 punktów, 8 zbiórek) oraz Russella Westbrooka (21 punktów, 5 zbiórek, 5 asyst jako rezerwowy). W dogrywce pierwsze 6 punktów zdobył Jokić, a ostatnie 5 Murray.

Bardzo dobry mecz w barwach Pelicans rozegrał Yves Missi. To 20-letni gracz z Kamerunu, który debiutuje w tym sezonie w NBA. W niedzielę zdobył 21 punktów, 9 zbiórek, 2 przechwyty i 3 bloki. I rzadko mylił się przy rzutach - 9 z 12 z gry!

Sacramento - Indiana 95:122,
Toronto - Houston 110:114,
New Orleans - Denver 129:132

(p)

Sport 4c2e17eef1

Co kto lubi

Czołowi trenerzy polskiej ligi podzielili się z nami swoimi ulubionymi lekturami.

Czytelnictwo w Polsce zanika. Coraz mniej Polaków czyta książki. Mniej niż połowa naszych rodaków przeczytała w minionym roku jedną książkę. Postanowiliśmy sprawdzić jak z czytelnictwem jest w środowisku koszykarskim. Co czytają nasi ligowi trenerzy? Jakie książki znajdziemy na półkach szkoleniowców mistrza i wicemistrza Polski? Co lubią poczytać trenerzy śląskich ligowców? Pytania o ulubione lektury skierowaliśmy do wszystkich trenerów Orlen Basket Ligi. Do zabawy zaprosiliśmy też kilku szkoleniowców ekstraklasy kobiecej oraz tych, którzy prowadzą czołowe zespoły na Śląsku.

Odpowiedzi, które otrzymaliśmy można podzielić na trzy kategorie.



Fot. Adam Starszynski/Pressfocus

Arkadiusz Miłoszewski wśród swoich ulubionych lektur postawił na biografie wybitnych trenerów oraz opowieść o życiu Anthony'ego Bourdaina.

Jackson, Jordan i Ancelotti

Przede wszystkim bardzo wielu trenerów czyta książki związane ze swoim zawodem. Nie chodzi o lektury ściśle naukowe czy poradniki do metodyki basketu, a raczej o biografie czy autobiografie wybitnych trenerów, niekoniecznie basketu.

Arkadiusz Miłoszewski jako swoje ulubione jednym tchem wymienia: "11 Pierścieni" - Phila Jacksona oraz Hugh Delehanty'ego oraz "Dyskretne przywództwo" Carlo Ancelottiego. Pierwsza to autobiografia jednego z najwybitniejszych trenerów w historii NBA, a druga to opowieść znakomitego szkoleniowca piłkarskiego. - To pozycje głównie poszerzające moją wiedzę trenerską. Obu trenerów podziwiam i czerpię z ich doświadczenia - mówi Miłoszewski, szkoleniowiec, który z Kingiem Szczecin w ostatnich dwóch sezonach zdobył tytuł mistrza kraju i wicemistrza.

Dość podobnie wytypował Jordi Aragones, który od kilku lat pracuje z koszykarkami Zagłębia Sosnowiec. Hiszpan postawił na biografię Michaela Jordana ("Michael Jordan Biography", Davida L. Portera) oraz opowieść o nieżyjącej już legendzie Los Angeles Lakers („Kobe Bryant. Mentalność Mamby. Jak zwyciężać").

Ta tematyka dominuje w ulubionych lekturach Andrzeja Urbana. Trener Stali Ostrów Wielkopolski czyta dużo, postawił też na wspomniane wcześniej "11 pierścieni", ale warto się przyjrzeć dwóm pozostałym książkom, które poleca naszym czytelnikom. „Alex Ferguson. Być liderem" - w tej książce słynny trener i menedżer Ferguson, który jest jej autorem, skupia się nie tylko na wygranych meczach, ale przede wszystkim na tym, jak budować autorytet i zarządzać zespołem na najwyższym poziomie. To, jak radził sobie z presją, podejmował trudne decyzje i motywował swoich zawodników, jest dla mnie inspiracją. Jego sposób myślenia można z powodzeniem przenieść na koszykarskie parkiety – szczególnie w kwestii budowania mentalności zwycięzców. To podręcznik przywództwa, który każdy trener powinien znać - mówi "Sportowi" szkoleniowiec Stalówki. Druga lektura to „Michael Jordan. Życie" – Rolanda Lazenby'ego. - Jordan to dla mnie nie tylko symbol koszykówki, ale też przykład człowieka, który swoją pasją, determinacją i ciężką pracą osiągnął rzeczy niemal niemożliwe. Ta książka pozwala zajrzeć za kulisy jego kariery – zobaczyć nie tylko wielkie sukcesy, ale też trudności, które musiał pokonać. Dla mnie to świetny materiał, by pokazywać młodym zawodnikom, że nawet największe gwiazdy mierzyły się z porażkami i presją, ale nie pozwoliły, by je to zatrzymało. To opowieść o prawdziwej mentalności mistrza, która zawsze motywuje mnie do działania – zarówno na boisku, jak i poza nim - komentuje trener Urban.

Bestseller Dana Browna i Gomorra

Druga grupa książek to literatura sensacyjna. Co ciekawe spora grupa naszych rozmówców postawiła na "Kod Leonarda Da Vinci" napisany przez Dana Browna! To jedna z najgłośniejszych powieści, które powstały w XXI wieku, na jej podstawie nakręcono film z Tomem Hanksem. W latach 2003–2005 sprzedano 40 milionów egzemplarzy tej książki. Ten thriller, który łączy wątki religijne i historyczne, zapoczątkował całą serię książek, które zajmowały się wielkimi zagadkami z historii.

Jako swoją ulubioną bestseller Browna wymienił Żan Tabak, trener mistrzów Polski z Sopotu. Jest też na liście Mariusza Bacika, byłego reprezentanta Polski, a obecnie trenera lidera drugiej ligi.

- Jest więcej tego typu książek, które lubię poczytać. Ta tematyka mnie interesuje. Odkrywam tajemnice sięgające początków chrześcijaństwa. Książka Dana Browna zdecydowanie najbardziej mnie wciągnęła - opowiada Mariusz Bacik, trener niepokonanej w tym sezonie Polonii Bytom.

Tomasz Jagiełka, trener śląskiego jedynaka w pierwszej lidze ma jeszcze inny typ. - Moja ulubiona książka to "Gomorra" Roberta Saviano - zdradza nam szkoleniowiec GKS Tychy.

"Gomorra" znalazła się na liście najlepszych książek non-fiction „New York Timesa"! Książkę przetłumaczono na 40 języków i sprzedano w 10 milionach egzemplarzy. Absolutnie bezprecedensowy włoski bestseller. Roberto Saviano śledzi degradację Neapolu pod rządami kamorry, potężnej, zorganizowanej siatki przestępczej.

Arkadiusz Miłoszewskiej w swojej ulubionej trójce umieścił też... biografię niezwykłego człowieka. "Zagubiony w raju. Prawdziwa historia życia Anthony'ego Bourdaina" Charlesa Leerhsena. To nieautoryzowana biografia jednej z najbardziej znanych postaci kulinarnego świata. "Ta książka to wyjątkowy portret nieoczywistej postaci, jaką był Bourdain. Dziennikarz Charles Leerhsen zagłębia się w najciemniejsze zakamarki jego życia" - pisze na okładce wydawca. - Lubię się relaksować w kuchni. A biografia tego pana, znanego kucharza, restauratora i podróżnika zainteresowała mnie po obejrzeniu jego programu w TV oraz niestety tragicznej i niespodziewanej śmierci - opowiada trener Kinga.

Przemówienie Ataturka i dziennik podróży

W trzeciej grupie warto zwrócić uwagę na książki, które wytypowali szkoleniowcy z zagranicy. To zwykle lektury w naszym kraju nieznane lub mało popularne. A niewykluczone, że są wśród nich perełki, które warto poznać. Dwie takie pozycje przedstawia nam Żan Tabak. Chorwat stawia na pisarzy ze swojego kraju. Pierwsza lektura to "Besa. Dziennik podróży" - Joży Horvata. Horvat, pisarz, myśliwy, miłośnik natury, żeglujący wiele lat po Adriatyku, podejmuje w 1965 roku dwuletnią rodzinną podróż dookoła świata na jachcie „Besa". Było to wówczas wydarzenie pionierskie w Jugosławii.

Druga książka "Nic nie powinno nas zaskoczyć" Ante Tomicia, chorwackiego pisarza i dziennikarza. Pochodzący ze Splitu Tomić był m.in. reporterem lokalnego dziennika "Slobodna Dalmacija'. we wspomnianej książce opisuje życie rekrutów w armii jugosłowiańskiej.

W tej grupie sporym zaskoczeniem jest książka, którą na pierwszym miejscu umieścił Selcuk Ernak, szkoleniowiec Anwilu Włocławek. Turecki trener postawił na "Nutuk" Mustafy Kemala Ataturka. Absolutnie zjawiskowe wydarzenie - Nutuk to mowa wygłoszona przez Mustafę Kemala na zjeździe Republikańskiej Partii Ludowej w październiku 1927 roku. Mowa trwała... 6 dni, łącznie 36 godzin i 33 minuty!. Przedstawił w niej swoją wizję historii tureckiego ruchu wyzwoleńczego. Mowa Kemala stała się podstawą tureckiej historiografii okresu od 1919 do 1927 roku. W latach 1928–1929 tekst został przetłumaczony na języki niemiecki, francuski i angielski. To w Turcji tekst kultowy - po zamachu stanu w 1960 roku wojskowi, którzy doprowadzili do obalenia rządu, nakazali wyemitowanie całego Nutuku w radiu.

Epilog z Lalką

I na koniec ciekawa historia jako epilog. Mariusz Bacik na pierwszym miejscu swojej listy wymienił... „Lalkę" Bolesława Prusa. - Dla wielu to może być zaskoczenie. To obowiązkowa lektura szkolna, którą przed laty rzecz jasna zaliczyłem, ale potem nie raz do niej wracałem. Może nie w całości, ale przynajmniej fragmentami. Ciekawiła mnie historia Stanisława Wokulskiego - opowiada szkoleniowiec bytomskich koszykarzy.

Początki zainteresowania tą książka przez Bacika sięgają połowy lat 80-tych. Trenerem Stali Bobrek był wtedy Mieczysław Raba, który największe sukcesy odnosił w Rzeszowie (m.in. złoto mistrzostw Polski z Resovią). - Po prawdzie do czytania tej książki zachęcił mnie Mieczysław Raba, który był wielbicielem twórczości Prusa. Często mnie odpytywał z tej lektury – z uśmiechem wspomina.

(bb)

II LIGA

Kobiety
Grupa 3

NTSK PANS Komunalnik Nysa – Częstochowianka 3:0, Sokół 43 AZS AWF Katowice – Chełmiec Wodociągi Wałbrzych 2:3, Polonia Łaziska Górne – AZS AWF Wrocław 3:0, EWL #VolleyWrocław – SPS Długołęka 3:1.

1. Nysa	11	33	11/0	33:1
2. Katowice	11	24	8/3	26:14
3. Wałbrzych	11	22	8/3	27:15
4. Częstochowianka	11	21	7/4	23:18
5. #VolleyWrocław	11	17	5/6	20:21
6. Długołęka	11	15	4/7	20:24
7. Łaziska	11	14	5/6	17:22
8. Sosnowiec	10	8	3/7	12:26
9. Żory	10	5	2/8	10:26
10. AZS AWF	11	3	1/10	9:30

Grupa 4

Tomasovia – Polmotors AZS Uniwersytet Bielsko-Biała 3:0, KSZO SMS Ostrowiec Świętokrzyski – Kęczanin Kęty 2:3, Marba Sędziszów Małopolski – Maraton Skalneo Krzeszowice 3:0, MBS WTS Solna Wieliczka – Bispol Paradiso łańcut 3:0, Karpaty-PANS Krosno – SMS PZPS Szczyrk II 3:0.

1. Sędziszów	11	33	11/0	33:2
2. Krosno	10	26	9/1	27:6
3. Ostrowiec	11	21	7/4	26:18
4. Wieliczka	11	20	7/4	22:18
5. Tomasovia	11	16	5/6	19:20
6. Szczyrk II	11	14	4/7	18:24
7. Kęty	11	11	4/7	15:24
8. Bielsko-Biała	11	9	3/8	13:27
9. Krzeszowice	11	7	2/9	12:27
10. Łańcut	10	5	2/8	8:27

Mężczyźni
Grupa 3

IM Rekord Volley Jelcz Laskowice – MLKS ABO Energy Gubin 3:2, Tubędzin Volley MOSiR Sieradz – Ikar Legnica 1:3, DOFU Bielawianka Bester – Gwardia Wrocław 3:0, SPS Chrobry Głogów – BS Żagań WKS Sobieski Żagań 3:1, AS PANS Nysa – WKS Wieluń 2:3.

1. Wieluń	13	37	13/0	39:7
2. Głogów	14	33	10/4	37:16
3. Żagań	14	30	10/4	34:15
4. Wrocław	13	23	8/5	26:19
5. Częstochowa	14	22	8/6	27:27
6. Jelcz-Laskowice	13	21	7/6	27:21
7. Bielawianka	13	19	6/7	25:27
8. Legnica	13	18	6/7	23:26
9. Wałbrzych	12	15	5/7	21:26
10. Gubin	13	8	3/10	12:34
11. Sieradz	13	7	2/11	14:35
12. Nysa	13	4	1/12	5:37

Grupa 4

AKS V LO Rzeszów – Wisłok Strzyżów 3:1, TKS Tychy – Kęczanin Kęty 3:0, MKS Andrychów – Avia Solar Sędziszów Małopolski 3:0, Volley Rybnik – SMS Sparta Kraków 3:1, AT Jastrzębski Węgiel – Błękitni Ropczyce 3:0.

1. Andrychów	13	34	12/1	37:10
2. Krosno	12	29	10/2	32:13
3. Sędziszów	13	29	10/3	31:18
4. Strzelce O.	12	29	9/3	32:13
5. Rybnik	13	21	6/7	28:23
6. Strzyżów	13	18	6/7	23:25
7. Jastrzębski	13	17	6/7	21:24
8. Rzeszów	13	17	6/7	23:29
9. Kęty	13	14	4/9	21:31
10. Ropczyce	13	11	4/9	15:31
11. Tychy	13	9	3/10	16:34
12. Kraków	13	3	1/12	10:38

Brakujący element

Bielszczanki w hitowym starciu z zespołem z Łodzi przekonały się, że bez przyjęcia zagrywki meczu się nie wygra.

TAURON LIGA

W Bielsku-Białej zanosiło się na wielkie przedświąteczne granie. BKS Bostik ZGO podejmował PGE Grot Budowlanych. W poprzednim sezonie obie ekipy walczyły o brązowy medal i z rywalizacji zwycięsko wyszły bielszczanki. Przed dwoma laty z kolei, również w walce o brąz, górą był zespół z Łodzi. W bieżących rozgrywkach obie drużyny również mierzą wysoko, nawet w mistrzostwo kraju.

Emocji było sporo, ale siatkarki poziomem kibiców nie zachwyciły. Od początku gra była chaotyczna i szarpana. Zespoły miały ogromne kłopoty z przyjęciem zagrywki. BKS w tym elemencie prezentował się wręcz katastrofalnie, momentami schodząc nawet poniżej 10 procent dokładności. Rywalki w tym elemencie były lepsze, ale do zachwytów było równie daleko. Po przyjęciach zwłaszcza Karoliny Drużkowskiej nie wiadomo było, w którą stronę poleci piłka.

Bielszczanki mimo tak fatalnej postawy w przyjęciu potrafiły wychodzić z problemów, bo były skuteczne w ataku. Julita Piasecka i Martyna Borowczak zbijały mocno i pewnie. A gdy miejscowe dołożyły do ataku jeszcze blok, łodzianki były bezradne. Zwłaszcza bezproduktywna była Terry Enweonwu. Włoska atakująca uderzała mocno, ale przed siebie i piłka często wracała jej pod nogi.

Bez przyjęcia trudno jednak wygrać mecz i bielszczanki się o tym bolenie przekonały. W kolejnych setach właśnie ten element okazał się kluczowy. Co z tego, że miejscowe walczyły, dochodziły rywalki, skoro gdy ważyły się losy poszczególnych setów traciły punkty, bo nie przyjmowały serwisów.

Do gry PGE Grot Budowlanych sporo dobrego wniosła Paulina Damaske. Była zawodniczka bialskiego klubu na parkiecie pojawiła się pod koniec drugiej partii, gdy miejscowe były o krok od doprowadzenia do remisu. Uspokoiła przyjęcie, a w ataku nie dawała byłym koleżankom szans na skuteczną interwencję.

(mic)



Fot. Jarek Praszkiewicz/PAP

Kertu Laak do pewnego momentu utrzymywała wysoką skuteczność w ofensywie.

■ **BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała – PGE Grot Budowlani Łódź 1:3 (25:18, 23:25, 23;25, 14:25)**
BIELSKO-BIAŁA: Nowicka (1), Piasecka (14), Pacak (10), Laak (14), Borowczak (13), Orzyłowska (8), Drabek (libero) oraz Abramajtys, Angelina (2), Szewczyk (2), Suska (libero). Trener Barttomiej PIEKARCZYK.
BUDOWLANI: Grabka (6), Drużkowska (6), Sobolska-Tarasowa (10), Enweonwu (14), Blagojević (12), Planinsec (12), Łysiak (libero) oraz Damaske (12), Drosdowska (libero), Sobiczewska (1). Trener Maciej BIERNAT.
Sędziowali: Marcin Myszkowski i Agnieszka Myszkowska (oboje Warszawa). **Widzów** 1860.

Przebieg meczu
I: 10:9, 15:11, 20:15, 25:18.
II: 4:10, 9:15, 18:20, 23:25.
II: 10:9, 13:15, 19:20, 23:25.
IV: 3:10, 6:15, 12:20, 14:25.
Bohaterka – Paulina DAMASKE.

AWANS W GODZINKĘ

■ DevelopRes Rzeszów w 1/16 finału Pucharu Polski pokonał Uni Opole 3:0 (25:16, 25:10, 25:11). Mecz trwał zaledwie 65 minut. Najwięcej punktów dla zwyciężczyń zdobyły Sabrina Machado (18) oraz Marrit Jasper i Monika Fedusio (po 10). W 1/8 finału rzeszowianki zmierzą się z ITA Tools Stal Mielec.

(mic)

1. Rzeszów	13	33	12/1	37:11
2. Budowlani	13	33	11/2	35:12
3. ŁKS	12	31	10/2	32:10
4. Bielsko	12	29	10/2	33:11
5. Wrocław	12	15	6/6	21:26
6. Radom	13	15	5/8	23:32
7. Opole	13	15	4/9	21:29
8. Bydgoszcz	13	14	5/8	20:28
9. Police	13	14	4/9	22:31
10. Mielec	12	12	4/8	16:30
11. Mogilno	13	9	3/10	15:35
12. Kalisz	13	8	2/11	15:35

1-8 play off; 12 spadek do I ligi
Następne mecze: 30.12.: Wrocław – ŁKS; **3.01.2025:** PGE Grot Budowlani – Opole; **4.01.:** Kalisz – ŁKS, Bydgoszcz – Radom; **5.01.:** Wrocław – Mogilno, Police – Mielec, Bielsko-Biała – Rzeszów.

Przedłużone kontrakty

Anton Brehme na dwa kolejne sezony zostaje w jastrzębskim klubie. Wcześniej umowę przedłużył też Benjamin Toniutti..

JASTRZĘBSKI WĘGIEL

Niemiecki środkowy do mistrza Polski trafił latem i z miejsca stał się podstawowym graczem. Wystąpił we wszystkich 17 meczach, w których zdobył 150 punktów. - To była łatwa decyzja. Wiedziałem, że Ben zostaje w klubie, inni zawodnicy również. Dla mnie jest to póki co udany sezon, czuję się tu dobrze, jak w rodzinie. Zarówno w PlusLidze, jak i Lidze Mistrzów jesteśmy liderami. Chcę z tym zespołem być mistrzem. Jesteśmy w stanie to osiągnąć. Będzie to wymagało ciężkiej pracy, ale takie jest moje marzenie – wyjaśnił powody przedłużenia kontraktu 25-letni Anton Brehme.

Z decyzji siatkarza nie krył zadowolenia prezes jastrzębian Adam Gorol. - Pozyskując przed sezonem Antona Brehmego, mieliśmy na celu odmłodzenie formacji naszych środkowych. Pomimo 25 lat miał już doświadczenie i był ograny na arenie międzynarodowej. Jego pierwszy sezon w PlusLidze spełnia nasze oczekiwania i potwierdza jego ogromne możliwości. Bardzo zależało mi na tym, by związać się z tym środkowym także na kolejne lata. Jestem przekonany, że jest to dobra „inwestycja" - stwierdził. **(mic)**

NASI ZA GRANICĄ

NAJLEPSZE NA ŚWIECIE

■ Prosecco Doc Imoco Conegliano z Joanną Wołosz i Martyną Łukasik w składzie po raz czwarty w historii triumfowało w klubowych mistrzostwach świata. W finale rozegranym w Hangzhou mistrz Włoch pokonał chiński Tianjin Bohai Bank 3:0.
Siatkarki z Włoch w turnieju nie miały sobie równych i wszystkie pięć spotkań wygrały bez straty seta. W półfinale pokonały 3:0 Numię Vero Volley Mediolan, prowadzoną przez selekcjonera Biało-czerwonych Stefano Lavariniego. Zespół z Mediolanu zdobył brązowy medal po zwycięstwie nad brazylijskim Dentil Praia Clube 3:0.
W finale ekipa Wołosz i Łukasik tylko w pierwszej partii trafiła na mocny opór mistrza Chin. Dopiero w końcówce dzięki skutecznym atakom m.in. Isabelle Haak wygrała do 21. Kolejne dwa sety były już bardziej jednostronne (do 15 i 20), a Haak została wybrana MVP mistrzostw - po raz trzeci w karierze. Wcześniej to wyróżnienie otrzymała w 2021 i 2022 roku.
Wołosz, która w zagrała całe spotkanie i zdobyła jeden punkt, także została doceniona przez organizatorów i została wybrana najlepszą rozgrywającą mistrzostw. Reprezentantka Polski po raz czwarty sięgnęła po to trofeum. Z kolei Łukasik w finale pojawiła się na boisku w drugim i trzecim secie, ale nie zanotowała zdobyczy punktowej. Pierwszym sędzią decydującego pojedynku była Polka Agnieszka Michlic.

PIERWSZE TROFEUM

■ Występujący w Suntory Sunbirds Aleksander Śliwka zdobył Puchar Cesarza. W finale japońskich rozgrywek zespół polskiego siatkarza pokonał Osaka Bluteon 3:0 (25:12, 25:22, 25:17). W fazie pucharowej Sunbirds nie stracili ani jednego seta. W ćwierćfinale wygrali z JTEKT Stings, a w półfinale pokonali Wolfdogs Nagoja. To pierwsze trofeum polskiego przyjmującego w Azji, który w tym sezonie dołączył do Suntory Sunbirds. W japońskiej lidze jego zespół jest aktualnie na czwartym miejscu z dorobkiem 11 zwycięstw i pięciu porażek.
Śliwka został trzecim reprezentantem Polski, który zdobył prestiżowy Puchar Cesarza. W 2016 roku sięgnął po niego Michał Kubiak z Panasonic Panthers, a w 2021 roku Bartosz Kurek i jego Wolfdogs Nagoja.

SERIA PERUGII

■ W Serie A Sir Susa Vim Perugia nie ma sobie równych. Drużyna, w której występuje Kamil Semeniuk, wygrała już 21. mecz z rzędu. Tym razem ograła Sonepar Padwa 3:1 (23:25, 25:21, 25:19, 25:21). Reprezentant Polski był jednym z liderów Perugii. Zdobył 18 punktów, z czego dwa wywalczył serwisem, notując 53-procentową skuteczność w ataku i 57-procentową dokładność w przyjęciu zagrywki.
W Serie A kobiet doszło do starcia Martoccini-McRestauri Aleksandry Gryki i Bergamo Malwiny Smarzek. Po meczu zadowolona była ta druga. Bergamo wygrało 3:0 (25:20, 25:20, 25:23).

(mic)

Sport 4c2e17eef1

MŁODZIEŻOWA HOKEJ LIGA (I LIGA)

Szturm SMS-u

■ Zespół SMS-u Katowice zgłosił akces do walki o pierwsze miejsce w sezonie zasadniczym. Podopieczni trenera Andreja Gusowa wygrali z liderem, bytomską Polonia 4:0. Odrobili nieco straty i na finiszu sezonu zasadniczego może dojść do przetasowań na dwóch czołowych miejscach. Teraz jednak nastąpi ponad miesięczna przerwa, bowiem młodzieżowa reprezentacja ma przygotowania do styczniowych mistrzostw świata Dywizji 1B.

Sobota

■ **SMS Bytom – Polonia Bytom 1:14 (1:3, 0:7, 0:4)**
Gole: Lisowski (19) - Wybiral 3 (13, 16, w przew., 59), Jarosz 4 (19, 40, 41, 44), Kasprzyk (29), Kociszewski 3 (31, 32, 36), Bąk (36), Jastrabau (39), Augustyniak (41)

■ **SMS PZHL Katowice – JKH GKS Jastrzębie II 6:2 (2:0, 4:2, 0:0)**
Gole: Klucznik (12), Ziober (13), Stolarski (28), Wojciechowski (30), Laszkiewicz (33), Drabik (39) – Stankewicius (28), Lenkowskij (37)

■ **Naprzód Janów – Unia Oświęcim 8:1 (5:0, 1:1, 2:0)**
Gole: Panasiuk 3 (2, w przew., 13, 60), Ustynow (6), Nikolajewicz 2 (10, 26), Ksiondz (10, w przew.), Gruca (57, w przew.), - Kozak (37).

■ **Cracovia – Podhale Nowy Targ 4:0 (1:0, 1:0, 2:0)**

■ **Sabres Oświęcim – Fabrykanci Łódzkie 5:0 walkower**

Niedziela

■ **SMS PZHL Katowice – Polonia Bytom 4:0 (1:0, 1:0, 2:0)**
Gole: Ziober 2 (5, 24), Zając (44), Dwid (54, w przew.)

■ **Naprzód – Podhale 6:0 (2:0, 3:0, 1:0)**
Gole: Kasceczka (13), Romanienko (14), Golik (27), Panasiuk (29), Saroka (35), Wadacz (49).

■ **Sokoły Toruń – Stoczniowiec Gdańsk 8:7 (2:1, 2:4, 3:2, 1:0) po dogrywce**

■ **Cracovia – Unia Oświęcim 5:0 (2:0, 0:0, 3:0)**

■ **MOSM Tychy – Fabrykanci Łódzkie 5:0 walkower**

1. Polonia	25	69	155:35
2. SMS Katowice	25	64	127:37
3. Naprzód	22	50	140:35
4. Sabers	21	48	115:35
5. Tychy	23	48	109:70
6. Jastrzębie II	23	47	99:62
7. Sokoły	23	40	119:93
8. Cracovia	23	31	64:59
9. Fudeko	22	28	82:90
10. Stoczniowiec	22	24	66:11
11. Unia	23	17	50:112
12. Podhale	22	16	53:132
13. Fabrykanci	28	15	40:127
14. SMS Toruń	23	13	53:142
15. SMS Bytom	23	12	38:170

Kolejne mecze (25-26.01.2025 r.), grają: Janow SMS Bytom, Kraków SMS Katowice, Gdańsk – Tychy, Unia – Sokoły, Nowy Targ – Fudeko Gdańsk, SMS Toruń – Sabres Oswięcim; Janów – SMS Katowice, SMS Toruń – Tychy, Kraków – SMS Bytom, Unia – Fudeko Gdańsk, Nowy Targ – Sokoły, Gdańsk – Sabres.

TAURON LIGA HOKEJA KOBIET

Stoczniowiec pod kreską

■ Hokeistki Stoczniowca Gdańsk poniosły dwie porażki na własnej tafli, ulegając bytomskiej Poloniii Kojotkom z Janowa po 2:5. W obu meczach nie było emocji, bowiem przewaga była po stronie przyjezdnych. Układ tabeli na finiszu sezonu zasadniczego wydaje się być klarowny. Obrończynie tytułu mistrzowskiego są niezagrożone, zaś drugie miejsce jest zarezerwowane dla zespołu z Janowa.

Sobota

■ **Stoczniowiec Gdańsk – Polonia Bytom 2:5 (1:0, 1:3, 0:2)**
Gole: Iga Schramm (2), Łapieś (26) – Tomczok 2 (24, w osłab., 52), Patla (27), Krzemień (39), Późniewska (44).

■ **Cracovia – Atomówki GKS Tychy 1:16 (0:6, 1:7, 0:3)**
Gole: Hajduk (28) - Górska 4 (9, w przew., 13, 35, 55), Kopala 4 (10, 12, 17, 31), Majksner (16), Szymura 2 (18, 39), Olbrych 3 (29, 37, 43), Garbocz (39), Rduch (53).

■ **Kozice Poznań – Kojotki Naprzód Katowice 2:8 (0:4, 1:2, 1:2)**
Gole: Cybulska (39), Wroniecka (46) - Huchel (5), Wieczorek (7), Jankowska (11), Orawska (18), Zakrzewska 4 (22, 26, 43, 58).

■ **Podhale Nowy Targ – Unia Oświęcim 1:6 (1:3, 0:2, 0:1)**

Niedziela

■ **Atomówki GKS Tychy – Podhale Nowy Targ 5:1 (1:0, 1:0, 3:1)**
Gole: Szymura 2 (12, w przew.), Górska 2 (27, 47, w przew.), Rduch (49) – Nosal (52).

■ **Stoczniowiec – Kojotki Naprzód 2:5 (1:1, 0:1, 1:3)**
Gole: Iga Schramm (19), Łapieś (58) - Bulas (6), Huchel 2 (30, 54), Zakrzewska (50), Orawska (59).

■ **Unia Oświęcim – Cracovia 6:0 (4:0, 0:0, 2:0)**

1. Polonia	11	33	153:5
2. Kojotki	13	32	128:17
3. Stoczniowiec	12	25	76:36
4. Atomówki	14	24	60:64
5. Kozice	11	18	51:43
6. Unia	11	15	44:45
7. Podhale	13	12	14:89
8. Cracovia	12	4	14:106
9. Białe	13	2	9:147

Następna kolejka (4-5.01.2025 r.), grają: Tychy – Poznań, Kraków – Bytom, Oświęcim - Gdańsk, Tychy – Gdańsk, Bytom – Kraków, Oświęcim – Poznań.

(s)

Znaki czasu...

Już teraz mamy prawo się obawiać o losy seniorskiej reprezentacji za kilka lat.

REPREZENTACJA MŁODZIEŻOWA

Dawno minęły czasy, gdy młodzieżowa reprezentacja Polski rywalizowała w czołówce mistrzostw świata Dywizji 1A i daleko w tyle pozostawiała Danię (właśnie awansowała do elity), Austrię czy Norwegię (kolejne miejsca na podium). Od kilku sezonów Biało-czerwonym przychodzi grać w Dywizji 1B (trzeci poziom rozgrywkowy) i na dodatek walczyć o utrzymanie się w tej grupie. I pewnie tak będzie na początku stycznia, kiedy przyjdzie grać w imprezie tej rangi. Ot, znak czasu...

Trudno jednak marzyć o silnej drużynie, gdy rozgrywki na szczeblu juniorskim są szczątkowe, a mistrzostwo kraju, dla przykładu, rywalizują połączone siły dwóch klubów, bo wówczas można stworzyć niemal kompletną ekipę. Reprezentację ratują jeszcze zawodnicy występujący na co dzień w zagranicznych klubach.

Włochy, Ukraina, Japonia, Korea Płd. i gospodarz Estonia – to rywale Polski w MŚ Dywizji 1B (11-17 stycznia) w Tallinie. I trzeba przyznać, że przed trenerem Arturem Ślusarczykiem (w tym sezonie ponownie objął drużynę) oraz jego współpracownikami trudne zadanie. Sporo będzie zależało od inauguracyjnej potyczki z Włochami, z którymi Polacy mieli okazję rozegrać wyjazdowy dwumecz. Nasi hokeiści wygrali 3:2 po dogrywce oraz przegrali 3:6.

- Wyniki nie odzwierciedlają tego, co się działo na tafli – wyjawia trener Artur Ślusarczyk. - W obu spotkaniach oddaliśmy zdecydowanie więcej strzałów, ale skuteczność jest naszym mankamentem. I to jest najpoważniejszy problem jaki mamy przed sobą. Tego nie poprawimy z dnia na dzień czy też jednym zgrupowaniem. W drugim meczu z Włochami przy stanie 1:2 sędziowie nie uznali nam prawidłowo zdobytego gola, zaś w rewanżu wskazali na środek gdy krążek trafił w bidon, leżący na bramce i pofrunął wysoko. Nie zamierzam szukać żadnych usprawiedliwień, bo i tak wszystko co ważne dopiero w przed nami.

Młodzieżowy zespół ten sezon zaczął od sparingów z Naprzodem Janów, potem uczestniczył w silnie obsadzonym turnieju Ostrawa Cup (3. miejsce), w listopadzie wygrał turniej Trzech Narodów w Sanoku, rywalizując z Rumunią, Litwa i zespołem U'18. Potem były wspomniane potyczki z Italią, a tuż przed wyjazdem do Tallina zespół sprawdzi formę z reprezentacją uniwersjadową kierowaną przez Grzegorza Klicha.

Drużyna jest oparta na zawodnikach z rocznika 2005, ale są też młodsi z 2006 oraz trzech z 2007 r. W kadrze znajduje się czterech bramkarzy, ale jeden z nich pozostanie w domu. Największy kłopot to kontuzja obrońcy GKS Katowice i kapitana reprezentacji, Błażeja Chodora, której nabawił się podczas meczów we Włoszech. Uraz kolana jest bardziej skomplikowany niż wcześniej przypuszczano i wydaje się, że ten sezon młody defensor musi spisać na straty.

- Ta wiadomość mnie zmartwiła i mocno pokrzyżowała plany – dodaje szkoleniowiec. - Błażej był ostoją obrony, występował w formacjach specjalnych, podczas przewag oraz osłabień. Cała defensywa zostanie zmieniona i będziemy mieli nowy układ.

Młodzi hokeiści zbierają się tuż po świętach w Tychach i będą tam trenowali do wyjazdu na turniej. - Mimo ostatnich problemów jestem optymistą, bo przecież kilku zawodników ma za sobą staż w zespołach ekstraligowych lub też grają poza granicami kraju – dodaje trener. W każdym meczu będziemy szukać zwycięstw, choć nie będziemy należeli do faworytów.

Już teraz mamy prawo obawiać o losy seniorskiej reprezentacji za kilka lat, bo widoków na poprawę na razie nie widać...

(sow)



Fot. Marcin Bulanda/Press Focus

Błażej Chodor, obrońca GKS-u i młodzieżowej reprezentacji doznał kontuzji i ten sezon musi spisać na straty.

KADRA MŁODZIEŻOWA

Bramkarze: Tobiasz Jaworski i Igor Tyczyński (obaj SMS PZHL Katowice), Maksymilian Kura (Polonia Bytom), Jakub Wieczorek (Berno U20);
Obrońcy: Wiktor Bieda (SMS PZHL Katowice), Mateusz Majkowski (Vitkovice U20), Kacper Niemczyk i Kacper Rocki (Texom STS Sanok), Patryk Hanzel i Jakub Onak (obaj JKH GKS Jastrzębie), Kacper Prokopiak (Re-Plast Unia Oświęcim), Karol Sobecki i Wojciech Wilczok (obaj GKS Tychy);
Napastnicy: Maksymilian Dawid, Jakub Hofman, Jonasz Hofman (wszyscy GKS Katowice), Rafał Drabik, Oskar Laszkiewicz, Bartłomiej Stolarski (wszyscy SMS PZHL Katowice), Marcel Karnas (Texom STS Sanok), Krystian Lisowski (Kettera U20), Dawid Łojas (HK Poprad U20), Michał Nawrot (Jersey Hitmen), Tymoteusz Petrażycki i Nikodem Wróbolewski (obaj MOSM Tychy), Damian Rączka (Lyon), Adam Sawicki (Boston Jr. Rangers), Kacper Ziarkowski (KH Energa Toruń).

FORMACJE SPECJALNE!

NHL

■ Oczekiwane z dużym zainteresowaniem pierwsze w tym sezonie derby Florydy zakończyły się zwycięstwem obrońców Pucharu Stanleya, „Panter", które pokonały w Amalie Arena Tampa Bay Lightning 4:2 (1:1, 2:0, 1:1). To był czwarta wygrana z rzędu i szósta w siedmiu spotkaniach. O sukcesie zadecydowały 42 sekundy gry w formacjach specjalnych. W 29:31 min Uvis Balinskis znalazł się w boksie kar za przeszkadzanie Nickowi Paulowi. 57 sek. później AJ Greerpodczas gry w osłabieniu pokonał Andreja Wasilewskiego (22 skuteczne interwencje). W kolejnej akcji krążek stracił Anthony Cirelli i Eetu Luostarinen (32 min) podwyższył na 3:1. Konto bramkowe otworzył i zamknął Sam Reinhart (16, w przew., 60, do pustej). 29-letni Kanadyjczyk ma już na koncie 22 bramki i ustępuje jedynie Leonowi Draisaitlowi (Edmonton) - 24 oraz Williamowi Nylanderowi (Toronto) – 23. Natomiast w klasyfikacji kanadyjskiej zgromadził 45 pkt (22 gole+23 asysty), zaś prowadzi Nathan MacKinnon (Colorado) 57 (14+43).
Spencer Knight zatrzymał 19 krążków zmierzających w stronę jego bramki. Jednak nie sprostał uderzeniom Paula (20) oraz Braydena Pointa (44). Paul Maurice, trener zwycięzców, przyznał, że mecz miał dla jego drużyny szczęśliwy przebieg. Z kolei Jon Cooper stwierdził, że w jego bogatej karierze szkoleniowca (ponad 900 meczów) nie pamięta, by podczas jednej gry w przewadze stracić dwa gole!
Liderzy Konferencji Wschodniej, hokeiści Washington Capitals, wygrali z Los Angeles Kings 3:1 (1:0, 1:1, 1:0). Dwa gole zdobył Białorusin Aliaksei Protas (11 i 60, do pustej) oraz Jakub Vrana ((35, w przew.). „Stołeczni" zgromadzili 48 pkt i wyprzedzają New Jersey 47 i Florydę – 46. W Zachodniej prowadzi Winnipeg – 49.

Tampa Bay – Florida 2:4, Washington – Los Angeles 3:1, NY Rangers – Carolina 1:3,Utah – Anaheim 4:5 po dogr., Colorado – Seattle 5:2, Edmonton – Ottawa 3:1.

(ws)

Sport 4c2e17eef1

Bokserskie wiraże, łzy na korcie, trag

Jerzy Kulej, Iga Świątek, Ayrton Senna i... mama Michaela Jordana – oto kilka z interesujących filmowych opowieści o bohaterach sportowych aren lub inspirowanych ich historią, które warto nadrobić, choćby w święta.

JAK NIKE ZDOBYŁO JORDANA

AIR

Film fabularny, USA 2023, HBO Max

Znakomity film o Michaelu Jordanie bez Michaela Jordana – ani przez moment nie widzimy twarzy aktora odtwarzającego największego z wielkich. Ale to nie zarzut, bo też tak naprawdę nie jest to obraz o jego karierze, lecz o tym, co działo się na jej starcie za kulisami, gdy MJ jeszcze nie był tym, kim wkrótce został. Jest pierwsza połowa lat 80., głównym bohaterem jest Sonny Vaccaro, agent marketingu firmy Nike, kojarzonej wówczas tylko z butami do biegania. Na rynku rządzi marka Converse - która ma już największe gwiazdy, Magika Johnsona i Larry Birda - rozpycha się zaś Adidas, a Nike jest daleko w tyle. Ale wszystkie chcą mieć wschodzącą gwiazdkę z Karoliny Północnej. Sonny to hazardzista – obstawia w kasynie i u bukmachera, ale ryzykanctwo w jego pracy też się przydaje... Musi uciec się do podstępu i negocjuje między innymi z matką Jordana, Deloris – twardą sztuką, strażniczką wartości rodzinnych i godności czarnych w żarłocznej dżungli zdominowanej przez białych. Sonny wie, że musi zdobyć jej sympatię, a przede wszystkim zaufanie. Umowa między sportowcem a marką rewolucjonizuje przemysł obuwia sportowego i marketingu sportowego... „Gadany" film ogląda się z wypiekami na twarzy. To dynamicznie opowiedziana, pasjonująca historia, pełna krwistych postaci, dowcipnych i często soczystych dialogów – bank rozbija tu scena rozmowy Vaccaro z menadżerem Jordanów, od której więdną uszy. Poza tym to cudowna wycieczka do analogowych lat 80., z ich muzyką, samochodami i odrobiną sportu. Za kamerą stanął aktor Ben Affleck, który sam wcielił się w rolę współzałożyciela Nike'a nieco groteskowego Phila Knighta, a w głównej roli Sonny'ego obsadził swojego przyjaciela Matta Damona. Uczta.



TANCERZ NA RINGU I W ŻYCIU



W „Kuleju" w rolę tytułową udanie wcielił się Tomasz Włosok, „Pa

HAŁAŚLIWY, NIEGRZECZNY, AMBITNY RUDZIELEC

NARODZINY MISTRZA - BORIS BECKER

Film fabularny, Niemcy 2021, Canal+

Ciekawa historia początków burzliwej kariery najmłodszego (wówczas) zwycięzcy turnieju wielkoszlemowego – gdy w 1985 roku Becker wygrał Wimbledon, miał ledwie 17 lat, rok później powtórzył ten sukces. Akcja zaczyna się w roku 1982 w Leimen w Niemczech. Uwagę rumuńsko-niemieckiego trenera tenisa Guenthera Boscha przykuwa pewien hałaśliwy, niegrzeczny i wyśmiewany przez rówieśników rudzielec, ale z godną naśladowania wolą walki i piekielną ambicją. Bosch postanawia wziąć niepokornego młodzieńca pod swoje skrzydła, co stanie się dla niego odkryciem życia. Po kolejnych sukcesach przed Beckerem świat staje otworem, młody sportowiec nie zawsze potrafi stawić czoła pokusom, a jego karierą coraz bardziej zaczyna kierować bezwzględny menadżer, inny emigrant z Rumunii i były tenisista Ion Tiriac...

Film, inkrustowany fragmentami autentycznych zdjęć młodego Beckera, kończy się happy endem, ale życie Niemca to pasmo klęsk – kilkukrotnie skazywany był przez sądy w Niemczech, Francji i Anglii za niepłacenie podatków, został uznany za bankruta winnego 55 milionów funtów, a w 2022 roku trafił nawet do więzienia za oszustwa podatkowe i pranie brudnych pieniędzy; po ośmiu miesiącach został zwolniony z aresztu i wydalony z Wielkiej Brytanii. W swojej biografii z 2004 otwarcie przyznał się do uzależnienia od alkoholu i leków. Ale ta historia dopiero czeka na swoją filmową opowieść.



HOŁD DLA UBÓSTWIANEGO KIEROWCY

SENNA

Miniserial fabularny, Brazylia 2024, Netflix

Filmowy pomnik dla legendarnego kierowcy, powstały we współpracy z jego rodziną. W tym roku minęło 30 lat, odkąd Brazylijczyk zginął podczas Grand Prix San Marino na torze Imola we Włoszech (oficjalnie zmarł w szpitalu w Bolonii w wyniku obrażeń mózgu).

Ayrton Senna to jedna z najbardziej rozpoznawalnych postaci Formuły 1, przez wielu uważany za najlepszego kierowcę F1 wszech czasów, ceniony w świecie, kochany w ojczystej Brazylii – co w tym obrazie czuć. Był trzykrotnym mistrzem świata, 81 razy stawał na podium, z czego 41 na najwyższym jego stopniu, 65 razy zdobył pole position. Sześcioodcinkowy serial ukazuje podróż Senny pełną triumfów i rozczarowań, od przeprowadzki do Anglii i rywalizacji w Formule Ford, aż po fatalny zakręt Tamburello 1 maja 1994, skupiając się na stronie technicznej i sportowej, a osobiste wątki biografii traktuje pobieżnie i dość sztampowo. Ale fani F1 będą zadowoleni, pełno tu detali dotyczących bolidów, dużo kulis podejmowanych decyzji, choć sceny samego ścigania nie dorastają do tych z głośnych ostatnio filmów, jak „Wyścig" (2013) o rywalizacji Niki Laudy z Jamesem Huntem czy „Le Mans" (2019). Warto też sięgnąć po pasjonujący i wielokrotnie nagradzany dokument „Senna" z 2010 roku, także na Netflixie, w którym pada wiele mówiąca sentencja „Ayrton Senna zawsze będzie szybki. Ayrton Senna zawsze będzie młody".

Dzień przed tym jak zginął, podczas kwalifikacji na Imoli śmierć poniósł inny kierowca, Austriak Roland Ratzenberger. Obaj mieli 34 lata. Tragiczne wydarzenia doprowadziły do reaktywacji po 12 latach związku zawodowego kierowców (GPDA), do zmian w budowie nowych samochodów i modyfikacji torów, by spowolnić samochód przed ewentualnym uderzeniem w ścianę – przez kolejne 20 lat nie było śmiertelnego wypadku na torze F1.

W rolę Senny wcielił się brazylijski aktor Gabriel Leone, który rok wcześniej w kinowym „Ferrarim" Michaela Manna zagrał inną tragiczną postać wyścigów samochodowych - Hiszpana Alfonsa de Portago, który zginął w 1957 roku w makabrycznym wypadku podczas wyścigu Mille Miglia: z powodu pękniętej opony wypadł z prostej drogi przy prędkości 240 km na godzinę, zabijając siebie, pilota i 9 widzów.



CIĘŻKI CIOS I LOS EMIGRANTA Z BYTOMIA

BOKSER

Film fabularny, Polska 2024, Netflix

Film inspirowany losami wielu ludzi, którzy w pogoni za marzeniami uciekli z komunistycznej Polski – czytamy na początku projekcji. Nie są to losy usłane różami, choć film pokazuje to często w krzywym zwierciadle. Rok 1995, Bytom. Jędrzej (Eryk Kulm jr) powraca wspomnieniami do miejsca, gdzie wszystko się zaczęło - klubu wujka Cześka (Eryk Lubos w karykaturalnej peruce żywcem wyjętej z planu Akademii Pana Kleksa). Nie chcąc powtórzyć błędów ojca, jako obiecujący młody bokser ucieka z komunistycznej Polski do Anglii, gdzie zamierza rzucić świat do swoich stóp. Jedynie z żoną u boku „Jędrula" szybko zdaje sobie sprawę, że walka o marzenia będzie trudniejsza, niż się spodziewał. Po miesiącach mierzenia się z niełatwym życiem emigranta polski bokser zgadza się wziąć udział w ustawionym pojedynku, który zmieni jego życie... Film się nieco dłuży, choć jest opowiedziany z przekąsem, ale brakuje w nim solidnych zwrotów akcji i z tonacji komedii



MUNDIAL WYMAZANY Z HISTORII

COPA '71

Film dokumentalny, W. Brytania 2023, Canal+

Na fali sukcesu piłkarskiej reprezentacji kobiet, która całkiem niedawno po raz pierwszy awansowała na mistrzostwa Europy, warto wzbogacić swoją wiedzę, tym bardziej, że to prawdziwy rarytas. Film opowiada historię wręcz niewiarygodną, ale jak najbardziej prawdziwą - Pucharu Świata w piłce nożnej kobiet, który ściągał na trybuny słynnego stadionu Azteca w Mexico City ponad 100 tysięcy widzów, a następnie... został praktycznie wymazany z historii na ponad 50 lat! Dlaczego? Bo nie był w smak mężczyznom rządzącym futbolem... Turniej zorganizowano i rozegrano w oraz kamer telewizyjnych, z u rów, w kraju, w którym rok wc się mistrzostwa świata mężcz imprezy zawodniczki traktow media jak gwiazdy rocka... A m oficjalne mistrzostwa świata nizowano dopiero 20 lat późni Fakt, że zdecydowana większo nożnej nie wie nic o Copa 71 św jak niewygodnym wydarzenie światowego futbolu. Film odk archiwalnych materiałów dot nieju, w którym wzięły udział z tyny, Meksyku, Danii, Włoch, A Poznajemy bohaterki tamtych do tej pory nie miały okazji do się wspomnieniami z szeroką

Sport 4c2e17eef1

giczny kierowca i zapomniany mundial



Fot. Grzegorz Press/Watchout Studio

apę" Stamma świetnie zagrał Andrzej Chyra.

KULEJ. DWIE STRONY MEDALU

Film fabularny, Polska 2024, w kinach

Problem z tym filmem jest jeden – po ponad dwóch miesiącach od premiery, obrazu Xaverego Żuławskiego („Wojna polsko-ruska") o legendzie polskiego boksu w kinach praktycznie już nie uświadczymy, a na platformy streamingowe jeszcze nie trafił... To wartka, wielowymiarowa, choć klasyczna biografia sportowa, opowiedziana dwutorowo. Oglądamy wielowymiarową historię sportowca, jego triumfów na ringu, ale także opowieść o burzliwych losach małżeństwa Kulejów, w którym wielka miłość była wystawiona na próbę radzenia sobie z wielkim sukcesem. Film koncentruje się na okresie między 1964 a 1968 rokiem, kiedy Kulej – w tej roli bardzo dobry Tomasz Włosok - zdobył złoto na igrzyskach w Tokio, by następnie powtórzyć ten wyczyn w Meksyku. I choć nigdy nie leżał na deskach, to w życiu upadał nie raz. Helena (Michalina Olszańska) to silna i mądra kobieta, która niezmiennie stała u boku męża, nieraz ratowała go z opresji, ale nie chciała na zawsze pozostać w jego cieniu. Mamy świetnie oddany koloryt epoki, jej powab, ale i ponury polityczny klimat końca lat 60.; Kulej to świetny tancerz na parkiecie i w ringu, ale przydaje się też umiejętność „tańca z władzami", bo komunistyczny aparat traktuje sportowców jak swoich poddanych... W roli „Papy" Stamma świetny Andrzej Chyra. Film ma styl, dryg i dobre tempo, więc dwie i pół godziny mijają jak z bicza trzasł.

PÓŁ WIEKU PO MEDALU - BEZ „CHŁOPCÓW" GÓRSKIEGO

O KROK OD TYTUŁU - MISTRZOSTWA ŚWIATA 1974

Film dokumentalny, Polska 2024, Canal+



Dokument Rafała Nahornego na 50-lecie pierwszego medalu polskich piłkarzy w mistrzostwach świata. W 1974 roku w RFN wspaniała drużyna pod wodzą Kazimierza Górskiego zajęła trzecie miejsce, mając szansę na złoto – w półfinale przegrała pamiętny „mecz na wodzie" we Frankfurcie, który nie powinien się odbyć. Oglądamy dobrze znane materiały archiwalne z mistrzostw, w tym wszystkie bramki Polaków, a ówczesną absurdalną specyfikę życia w PRL-u połowy lat 70. oddają zdjęcia z kronik filmowych i tytuły artykułów z gazet.

Nahorny nie przepytał po raz enty członków drużyny Górskiego, lecz obrał inną perspektywę na opowiedzenie dobrze znanej historii. Poza wielkim nieobecnym tamtego mundialu kontuzjowanym wówczas Włodzimierzem Lubańskim i mającym wówczas 12 lat późniejszym reprezentantem Dariuszem Dziekanowskim, narratorami i komentatorami wydarzeń są dziennikarze sportowi Stefan Szczepłek i Dariusz Szpakowski, były sędzia i dziś felietonista „Sportu" Michał Listkiewicz, lecz także znane postacie z innych dziedzin życia publicznego, ale kibice i pasjonaci futbolu: aktor i dyrektor Teatru Narodowego Jan Englert, reżyser filmowy Janusz Zaorski, piosenkarze Wojciech Gąssowski i Andrzej Dąbrowski oraz dziennikarz muzyczny Hirek Wrona. Wszystko wiemy, wszystko widzieliśmy, ale ta klasyka chyba nigdy się nie znudzi.



W taki sposób zachęcano do oglądania filmu „Bokser" na ulicach Bytomia...

Fot. x.com/UM Bytom

w pierwszej części, w drugiej wpada w dramat o upadku. Atutem obrazu są realistyczne sceny walk i imponujący występ Kulma, który do roli przygotowywał się ponad pół roku, żeby wypaść jak najbardziej wiarygodnie - ze świetnym efektem. Nie zawodzą obsadzeni „po klasyce" „godający po ślunsku" Michał Żurawski i demoniczny londyński menago Jędrka Adam Woronowicz; z ciekawostek w epizodach widzimy Mariusza Jakusa - w postaci inspirowanej Jerzym Kulejem, a także uwielbianego w Katowicach szefa „Korezu" Mirosława Neinerta. Niektóre zdjęcia do filmu były kręcone w Bytomiu, w tym w niezwykłych wnętrzach szkoły, której sam jestem absolwentem - IV Liceum Ogólnokształcącego przy placu Sikorskiego, a obraz promowano w mieście ogromnym muralem.



BLIŻEJ TENISOWYCH GWIAZD

BREAK POINT

Serial dokumentalny, 2 serie, USA/W. Brytania 2023-24, Netflix

CZTERY PORY ROKU IGI

Serial dokumentalny, 2 serie, Polska 2023-24, Canal+



To tutaj pod koniec pierwszej serii zobaczymy głośną i analizowaną już na setki sposobów scenę u fryzjera w Nowym Jorku, gdy dochodzi do różnicy zdań między Igą Świątek a jej psycholog Darią Abramowicz na temat długości włosów ówczesnej numer 1 na świecie. Na jej podstawie i wygłoszonych dwóch zdań powstały już najbardziej spiskowe teorie o tym, co łączy obie panie poza relacją zawodową. W styczniu 2023 zrodziła się też jeszcze jedna hipoteza na temat całego serialu, o „klątwie Netflixa" – bo większość bohaterów pierwszej serii, śledzącej na wielkoszlemowych turniejach w 2022 roku kilka gwiazd rozgrywek ATP i WTA, albo odpadło w pierwszym tygodniu Australian Open (m.in. Ons Jabeur, Matteo Berretini, Taylor Fritz czy Casper Ruud), albo musiało wycofać się w Melbourne z powodu kontuzji (Paula Badosa, Ajla Tomljanović, Nick Kyrgios); turniej wygrała jednak Aryna Sabalenka, inna z wiodących postaci serialu, przełamując własną klątwę Wielkiego Szlema. Za produkcję odpowiadają autorzy sukcesu serii o Formule 1 i dla wszystkich fanów tenisa chcących wniknąć w świat herosów tego sportu, „Break Point" to rzecz absolutnie obowiązkowa. Odcinek z Igą jest akurat najsłabszy – nie dowiadujemy się w nim niczego o ówczesnej liderce światowego rankingu, czego byśmy już nie wiedzieli, prawdopodobnie sztab Świątek nie pozwolił na zbytnią ingerencję w prywatną sferę tenisistki, nic dziwnego, że w drugim sezonie jej postać zniknęła. Ale smaczków w serialu nie brakuje, dostarcza ich zwłaszcza Nic Kyrgios, „zły chłopak" światowego tenisa, który nie kreuje się na lepszego niż jest naprawdę, a twórcy zapewniają nam pełny przegląd najbardziej burzliwych scysji Australijczyka z sędziami i kibicami. Widzimy też, jak tenisiści spędzają czas między meczami, z kim się spotykają, zaglądamy im na talerze, a nawet do hotelowych łóżek. Mikrofony wychwytują ich cierpkie odzywki z trenerami, wzajemne docinki z rywalami na korcie, obserwujemy ich ambicjonalną rywalizację, a także ich często perfidne zachowania i prowokacje, byle rywala wybić z rytmu (Miedwiediew!). Oglądamy wreszcie sportowców niemal obnażonych chwilę po porażce, przybitych, sfrustrowanych i bezradnych – jak choćby Maria Sakkari, która po kolejnych klęskach chce kończyć karierę. Serial dobitnie unaocznia jak bezwzględnym sportem jest tenis, co świetnie oddaje sentencja: wygranym jest tylko zwycięzca turnieju, cała reszta to przegrani. Mnie pozwolił łaskawszym okiem spojrzeć na tych podróżujących po całym świecie „milionerów", widząc, jak żżera ich ambicja, z jak wielką presją muszą zmagać się na co dzień i jak bardzo są w tym autentycznie bezradni. Dla głodnych wiedzy o Idze Świątek, uzupełnieniem serialu może być seria przygotowana przez Canal+, w której w chronologicznym porządku wracamy do występów Polki w kolejnych turniejach 2022 roku, komentowana przez samą tenisistkę oraz członków jej sztabu, w tym tatę Tomasza, ówczesnego trenera Tomasza Wiktorowskiego i psycholog Darię Abramowicz – ale to dokument bardziej dla zagorzałych niż przeciętnych kibiców. W pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia platforma zapowiada pierwszy odcinek drugiej serii poświęconej wydarzeniom z 2024 roku, a potem jeszcze trzy w kolejne środy.

blasku fleszy
działem sponso-
ześniej odbyły
yzn. Podczas
ane były przez
imo to pierwsze
kobiet zorga-
ej, w 1991 roku!
ość fanów piłki
iadczy o tym,
m był dla władz
rywa bogactwo
yczących tur-
zespoły z Argen-
nglii i Francji.
n meczów, które
podzielenia
ublicznością.

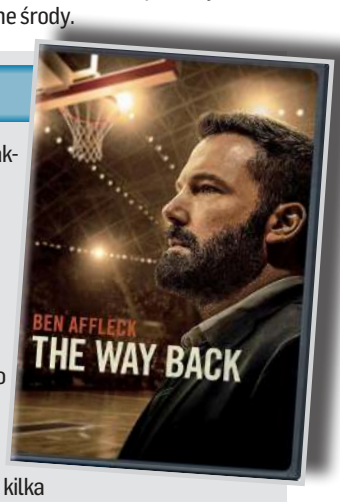


Zdradzają, co działo się na boisku i poza nim. Często, w swoich miastach i rodzinach, spotykały się z seksizmem i lekceważeniem. Pomimo dyskryminacji, spełniły swoje marzenia na oczach całego świata. W filmie występują również złote medalistki igrzysk olimpijskich w piłce nożnej: Brandi Chastain i Alex Morgan, a za jego produkcję odpowiadają między innymi tenisistki Venus i Serena Williams.

AMERYKAŃSKI SEN BEZ HAPPY ENDU

DROGA POWROTNA

Film fabularny, USA 2020, m.in. Amazon Prime/Apple TV



Zaczęliśmy od fabuły o koszykówce w reżyserii Bena Afflecka, kończymy obrazem o koszykówce z Affleckiem w roli głównej. Gra tutaj Jacka Cunninghama, byłą gwiazdę licealnej drużyny, który w niejasnych okolicznościach rezygnuje z dalszej kariery. Obecnie tkwi w bezsensownej pracy i topi smutki w alkoholu, przez co rozwalił małżeństwo i nadzieje na lepsze życie. Pewnego dnia zostaje jednak poproszony o poprowadzenie podupadającej drużyny w swojej dawnej szkole. Niespodziewanie, nawet dla samego siebie, Jack podejmuje się tego wyzwania. Nie jest tylko pewien, czy wytrwa w swoim postanowieniu i czy uda mu się odmienić los... Amerykańskie kino pełne jest zawsze wdzięcznych w oglądaniu historii sportowych nieudaczników, którzy pod kierunkiem styranego życiem, ale charyzmatycznego trenera zbierają się w garść, z chłopców do bicia przeistaczają się w głodne wilki i łoją kolejnych rywali aż miło. Tu mamy jej interesujący wariant z „zapuszczonym" Affleckiem i dalekim od happy endu finałem – choć pociecha i światło w tunelu są wyraźne, a jakże! Po drodze mamy katalog postaw i problemów w drużynie, z którymi coach musi sobie radzić – jest niesforny talent, który wraca skruszony i podporządkowuje się dobru drużyny, jest zespołowy pracuś, któremu brak pewności siebie i akceptacji ze strony ojca, wreszcie jest sam trener niepotrafiący panować nad emocjami, a problemy, które go trawią są głębsze niż się zdawało i wcale nie znikają wraz z sukcesami podopiecznych... Widzieliśmy to już kilka razy, ale świetnie się ogląda, Hollywood to potrafi.

Filmy i seriale proponował Tomasz Mucha

Sport 4c2e17eef1

Święta będą bez deski

Barszcz, grzybowa, uszka i pierogi, a zamiast karpia jakaś inna ryba - to zagości na wigilijnym stole Aleksandry Król-Walas.

Aleksandra Król-Walas przyznała, że tegoroczne święta Bożego Narodzenia spędzi rodzinnie i... bez deski. - Kolacja wigilijna, wzajemne odwiedziny i brak treningów - przedstawiła plany na najbliższe dni liderka Pucharu Świata w slalomie gigancie równoległym. - Trener zawsze odpuszcza nam zajęcia w święta, więc wtedy mogę tak naprawdę odpocząć - cieszyła się najlepsza polska snowboardzistka i dodała, że deska na pewno zostanie odstawiona w kąt.

- Ale jeżeli moja niemal roczna córeczka zacznie chodzić, to może podrepcze już trochę na nartach. No, to oczywiście był żart, ale czas na świeżym powietrzu to dla nas ważna rzecz, więc z pewnością będą saneczki i spacery. Mówiąc krótko, piękny, wspólnie spędzony czas - powiedziała trzecia zawodniczka ubiegłorocznych mistrzostw świata w gruzińskim Bakuriani.

Zapytana, jak przebiegają przygotowania do świąt i czy w nich uczestniczy, odparła, że oczywiście tak, gdyż to dla niej tradycja i przyjemność. - Ulepiłyśmy już np. z mamą uszka, a co do ulubionych wigilijnych potraw to barszcz, grzybowa i wszelkiego rodzaju pierogi. Pod hasłem „niekoniecznie" widnieje karp, więc zjem jakąś inną rybę - zaznaczyła z uśmiechem zawodniczka zakopiańskiego KS F2 Dawidek Team.



We włoskiej Carezzie Aleksandra Król-Walas po raz szósty stanęła na podium zawodów Pucharu Świata.

34-letnia nowotarżanka spędzi wigilijny wieczór u obu rodzin. - Zaglądniemy także do mojego brata i siostry męża, więc córeczka na pewno będzie zachwycona choinkami i prezentami. A propos prezentów, to zawsze zależy mi na tym, żeby każdemu sprawić radość, więc wcześniej - choć może nie tak „prosto z mostu" - ale jednak wypytuję... - dodała.

Okres świąteczny to także Sylwester. - Nie lubię tego całego sylwestrowego szaleństwa, więc pewnie posiedzimy w domu, obejrzymy jakiś film i pójdziemy spać - przekazała.

Po tygodniowym odpoczynku nastąpi jednak powrót do treningów. - Trzeba się dobrze przygotować na 11 stycznia, czyli pucharowe zawody w szwajcarskim Scuol. Rywalki na pewno nie śpią i też będą chciały dobrze wejść w nowy rok - zakończyła Król-Walas.

Joanna Chmiel/PAP

UNIA BEZ ZUPANCICIA!

TAURON HOKEJ LIGA

■ Nik Zupancić, 56-letni trener w 2002 roku po raz drugi objął drużynę Re-Plast Unii Oświęcim i w poprzednim sezonie doprowadził ją po 20 latach do mistrzostwa Polski. W tegorocznych rozgrywkach zespół udanie się zaprezentował w pierwszej części Hokejowej Ligi Mistrzów i niewiele brakowało, by wystąpił w play offie. W październiku Re-Plast Unia po raz pierwszy w historii zdobyła Superpuchar Polski, wygrywając z Tychami 3:2 po dogrywce. Obrońcy tytułu mistrzowskiego w tym sezonie zajmują z GKS-em Katowice drugie miejsce z dorobkiem 58 pkt. Jednak po niedzielnej, nieoczekiwanej porażce z Comarch Cracovia pod Wawelem 4:7 słoweński szkoleniowiec złożył rezygnację z prowadzenia drużyny. Zarząd oświęcimskiego klubu ją przyjął, choć za kilka dni zespół czeka półfinałowe spotkanie w Pucharze Polski w Krynicy-Zdroju z JKH GKS Jastrzębie. Drużyną teraz będzie kierował dotychczasowy drugi trener, Krzysztof Majkowski. **(ws)**

JASICZEK NIE DOJECHAŁ

NARCIARSTWO ALPEJSKIE

■ Timon Haugan obronił przewagę z pierwszego przejazdu w Alta Badia i po raz drugi w karierze wygrał slalom zaliczany do alpejskiego Pucharu Świata. Za nim uplasowali się Szwajcar Loic Meillard i drugi z Norwegów Atle Lie McGrath. Haugan po raz drugi w karierze wygrał slalom i po raz piąty stanął na podium Pucharu Świata. Poprzedni triumf fetował w Salbach w marcu pod koniec zeszłego sezonu. - Nie wiem jak to się stało. Koncentrowałem się na prowadzeniu nart. Nie myślałem o tym, że walczę o zwycięstwo. Nie mogło być lepiej przed świętami Bożego Narodzenia - ocenił zwycięzca.

W poniedziałek na podium zabrakło mistrza olimpijskiego z Pekinu. Francuz Clement Noel był dopiero szósty, tracąc blisko dwie sekundy do Haugana. Michał Jasiczek był wśród 22 pechowców, którzy nie ukończyli pierwszego przejazdu na silnie zmrożonej trasie. Jednym z nich był Francuz Leo Anguenot, drugi zawodnik niedzielnego slalomu giganta.

Następne zawody PŚ alpejczyków zaplanowano na 28 i 29 grudnia. We włoskim Bormio najpierw odbędzie się zjazd. Drugiego dnia zawodnicy powalczą o punkty w supergigancie.

Slalom mężczyzn: 1. Timon Haugan (Norwegia) 1.45,40 (52,25/53,15), 2. Loic Meillard (Szwajcaria) strata 1,13 s (53,69/52,84), 3. Atle Lie McGrath (Norwegia) 1,26 (52,56/54,10

Klasyfikacja generalna po 12 z 38 zawodów: 1. Marco Odermatt (Szwajcaria) 540 pkt , 2. Henrik Kristoffersen (Norwegia) 469, 3. Atle Lie McGrath 382

Klasyfikacja PŚ w slalomie po 4 z 12 zawodów: 1. Henrik Kristoffersen 270, 2. Loic Meillard 245, 3. Clement Noel (Francja) 240

TCS BEZ KAMILA STOCHA

SKOKI NARCIARSKIE

■ Po kiepskim występie Kamila Stocha w Engelbergu, gdzie zajął 18. i 37. miejsce można się było tego spodziewać. Po raz pierwszy od 16 lat naszego trzykrotnego mistrza olimpijskiego i dwukrotnego zdobywcy Pucharu Świata zabraknie w nadchodzącym Turnieju Czterech Skoczni, który wygrywał trzykrotnie. Jak poinformował Polski Związek Narciarski W polskiej kadrze znaleźli się wracający po okresie treningowym Dawid Kubacki oraz Paweł Wąsek, Jakub Wolny, Aleksander Zniszczoł i Piotr Żyła.

„Wybór Pawła Wąska, Aleksandra Zniszczoła, Kuby Wolnego i Piotra Żyły był oczywisty. Oni mogą występować na naprawdę bardzo wysokim poziomie. Kamil Stoch zdecydował, że nie czuje się gotowy na występ w Turnieju Czterech Skoczni. Po świętach chce mieć okres treningowy. Jego powrót jest sprawą otwartą, kiedy poczuje się gotowy zrobimy kwalifikacje do drużyny i Kamil będzie mógł wywalczyć sobie miejsce na Puchar Świata. Dawid Kubacki trenował ostatnio w domu, był najmocniejszy z grupy trenującej w Polsce. Skoki wyglądają płynniej, są na dobrym poziomie, dlatego Dawid otrzyma szansę występu w TCS" - powiedział trener Thomas Thurnbichler, cytowany w komunikacie PZN.

W klasyfikacji generalnej Pucharu Świata 2024/25 Stoch zajmuje 28. miejsce. Najwyżej z Polaków, na 18. pozycji, plasuje się Zniszczoł.

73. edycja prestiżowego turnieju rozpocznie się 28 grudnia kwalifikacjami do zaplanowanego na dzień później konkursu w Oberstdorfie. W skład TCS wchodzą też zawody w Garmisch-Partenkirchen w Nowy Rok, w Innsbrucku 3 stycznia oraz w Bischofshofen 6 stycznia.

(a)

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

WTOREK, 24 GRUDNIA

TVP SPORT
16.05 Droga do szczęścia - dokument o trójskoczku Józefie Szmidcie.
POLSAT SPORT 1
9.00 Polsat SiatCast (na żywo)
POLSAT SPORT 3
20.00 Wimbledon od kulis
ELEVEN SPORTS 1
16.00 LaLiga - mag. ligi hiszpańskiej, 17.00 Ligue1 - mag. ligi francuskiej

ŚRODA, 25 GRUDNIA

TVP 1
20.10 Przegląd wydarzeń
TVP SPORT
11.40 Młody Górski - reportaż
POLSAT SPORT 1
9.00 Polsat Futbol Cast (na żywo)
POLSAT SPORT 2
9.30 Cafe Futbol
CANAL+ SPORT
18.00 Koszykówka: NBA, New York Knicks - San Antonio Spurs, 20.30 Dallas Mavericks - Minnesota Timberwolves, 23.00 Boston Celtics - Philadelphia 76ers, 2.00 Golden State Warriors - Los Angeles Lakers, 4.30 Phoenix Suns - Denver Nuggets (na żywo)

CZWARTEK, 26 GRUDNIA

TVP 1
20.10 Przegląd wydarzeń
TVP SPORT
11.15 Olimpijskie wspomnienia: Fabian Barański, 16.10 Daria Pikulik, 17.15 Julia Szeremeta, 19.30 Grzegorz Łomacz, 22.05 Sportowy wieczór
POLSAT SPORT 1
15.20 Siatkówka: liga włoska kobiet, Volley Bergamo - Eurotek UYBA Busto Arsizio, 17.50 Liga włoska mężczyzn: Itas Trentino - Allianz Milano, 3.00 Tenis: United Cup, Kazachstan - Hiszpania (na żywo)
POLSAT SPORT 2
17.20 Koszykówka: Orlen Basket Liga, WKS Śląsk Wrocław - Anwil Włocławek, 20.10 Hokej: Puchar Spenglera, HC Davos - Team Canada (na żywo)
POLSAT SPORT 3
18.40 Pn: liga szkocka, St. Mirren - Rangers (na żywo)
POLSAT SPORT PREMIUM 1
18.40 Koszykówka: Turkish Airlines Euroliga, Monaco - Anadolu Efes Stambuł (na żywo)
POLSAT SPORT PREMIUM 2
20.25 Koszykówka: Turkish Airlines Euroliga, EA7 Emporio Armani Mediolan - Olympiacos Pireus (na żywo)
CANAL+ SPORT
18.25 Pn: liga angielska, Wolverhampton - Manchester United, 20.55 Liverpool - Leicester, 1.30 Koszykówka: NBA, Atlanta Hawks - Chicago Bulls (na żywo)
ELEVEN SPORTS 1
12.25 Pn: liga belgijska, Royal Antwerp - Genk, 18.25 Mechelen - Standard Liege (na żywo)

Sport
Adres: 40-013 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Andrzej WASIK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

Przed klanem Tygrysów

Team Langer obronił tytuł mistrzowski w PNC Championship, o włos wyprzedzając Tigera Woodsa, któremu towarzyszył szalejący piętnastoletni syn Charlie.

Tuż przed świętami tradycyjnie nie zawiódł spektakl, w którym rywalizuje 20 rodzinnych duetów złożonych z mistrza lub mistrzyni golfa, wspieranych przez członka ich rodziny. Dwa dni florydzkiej rywalizacji rodziców, dziadków, synów, córek i wnuków były fantastycznym widowiskiem, okraszonym dwukrotnie ustrzelonymi hole-in-one i wieloma innymi niesamowitymi zagraniami. Gra toczyła się z różnych startów, wyrównując szanse uczestników, w bardzo widowiskowym, a jednocześnie wybaczającym formacie - Texas Scramble. Co potrafią pokazali tam między innymi: Nelly i Petr Korda, Annika Sorenstam, Gary Player, Lee Trevino, Fred Couples, Vijay Singh, Mark O'Meara, John Daly, Padraig Harrington, David Duval, Nick Faldo, Nick Price. Po dwóch kolejnych identycznych rundach 59 i 57 dwa zespoły musiały stanąć do dogrywki.

Czwarte podejście

Trudno jest ukrywać fakt, że największe zainteresowanie skupiało się na Tigerze. Tym w jakiej jest formie i jak zaprezentuje się w turnieju, w którym gra nieprzerwanie od 2020 roku, nawet pomimo straszliwego wypadku samochodowego, któremu uległ w lutym 2021 roku. O mały włos nie stracił wtedy prawej nogi, a szanse na uniknięcie amputacji wynosiły 50%. Początkowo wydawało się, że może już nigdy nie będzie w stanie chodzić, a przynajmniej mało kto przypuszczał, że będzie grał w golfa. 15-krotny zwycięzca wielkoszlemowy w typowym tygrysim stylu podniósł się z popiołów i wzbudzając osłupienie już w grudniu wystąpił po raz drugi w PNC Championship. Po prostu stanął na rzęsach, żeby nie zawieść syna. Nietrudno się domyślić, że panowie zrobili wówczas furorę, może nawet większą niż rok wcześniej w ich debiucie. Można było tylko przecierać oczy ze zdumienia jak to możliwe, że człowiek, który jeszcze kilka miesięcy wcześniej był przykuty do łóżka, teraz walczy o zwycięstwo. I rzeczywiście było blisko. Team Woods zajął wtedy drugie miejsce, tracąc dwa uderzenia do zwycięskiej drużyny w składzie: John Daly i John Daly II.

Perspektywy

Tym razem udział Tygrysa w tej corocznej imprezie potwierdzony został w ostatniej chwili. Od czasu wypadku wciąż zmaga się z problemami zdrowotnymi i tak naprawdę trudno mu rywalizować na satysfakcjonującym go poziomie. W dodatku, kilka miesięcy temu przeszedł szóstą operację kręgosłupa. Największą trudnością nie dla jest jednak sama gra, a chodzenie w jej trakcie. To właśnie jest sedno problemu i jeden z powodów dlaczego Tiger tak chętnie wraca na PNC Championship. Tutaj można korzystać z pojazdów golfowych, podobnie jest na PGA TOUR Champions, który organizuje ten turniej, na co dzień będąc ligą dla mistrzów po pięćdziesiątce. Wydaje się, że 48-letni Woods z chwilą, kiedy 30 grudnia 2026 roku skończy 50 lat, natychmiast będzie tam gotów do akcji. Na ten moment czekają jego starsi koledzy. „Nie mogę się doczekać. To jedyna rzecz, jaką bym mu powiedział. Jeśli będzie zdrowy, może nadal brać udział w regularnych rozgrywkach tak długo, jak będzie chciał. Ale jeśli nie, może tu jeździć na wózku i będzie to robił, bo tutaj to jest w porządku. Tu jest rywalizacja i to kolejna era na bicie wszelkich rekordów. Byłoby wspaniale mieć go z powrotem. Będzie się tu świetnie bawił. To wszystko są jego kumple. To jego przyjaciele" – tak kilka miesięcy temu wypowiadał się na temat potencjalnej gry Tigera na Champions Tour Rocco Mediate, który w 2008 roku w niesłychanych okolicznościach przegrał z nim US Open na Torrey Pines. Tiger grał wtedy ze złamaną nogą i dobił Rocco na dziewiętnastym dołku dogrywki!



Fot. Facebook PNC Championship

Langerowie z pasami mistrzowskimi.



Fot. Facebook PNC Championship

Podobnie jak rok temu Tigerowi caddiowała córka Sam.

Bernhard nie do zdarcia

67-letni Bernhard Langer jest fenomenem. Dwukrotny mistrz Masters, w 1996 roku pierwszy numer jeden rankingu światowego, zwycięzca ponad 120. zawodowych turniejów, dziesięciokrotny zawodnik Europy w rozgrywkach Ryder Cup, a raz również zwycięski kapitan, właśnie na PGA Tour Champions przeżywa swoją drugą młodość. Jeszcze w listopadzie podczas Charles Schwab Cup Championship podnosił 47. trofeum w tej lidze, co jest najlepszym wynikiem w historii, o dwa lepszym od wyczynu Hale'a Irwina. Teraz jest też pierwszy na liście zwycięzców PNC Championship, triumfując tam w różnych konfiguracjach już sześciokrotnie, raz więcej niż Raymond Floyd. Team Langer po wykręceniu wraz z drużyną Tigera rekordu turnieju -28, wygrał na pierwszym dołku dogrywki, dzięki ponad 4-metrowemu puttowi na eagle'a Bernharda. - Dla mnie osobiście sprawia to, że jeszcze bardziej się skupiam – powiedział Langer odnosząc się do tego, że konkurując z Tigerem nie do końca to właśnie oni byli faworytami publiczności. - Wygląda na to, że podoba mi się to wyzwanie, jakim jest bycie słabszym lub gra w trudnych okolicznościach. To po prostu pomaga mi jeszcze bardziej przycisnąć. Obydwa zespoły wykonały w niedzielę łącznie 27 birdie i trzy eagle w Ritz-Carlton Golf Club. Chociaż 15-letni Charlie dwoił się i troił, a na czwartym dołku trafił swój pierwszy w życiu hole-in-one, Team Langer pozostał niewzruszony. Obie drużyny szły łeb w łeb przez całą rundę. To drugie zwycięstwo tej drużyny z rzędu oraz czwarte w sumie. Poza tym Bernhard wygrywał jeszcze dwukrotnie ze starszym synem – Stefanem, który teraz caddiował tacie. 42-krotny triumfator na European Tour zwycięski putt wykonał po drugim uderzeniu Jasona, który obecnie pracuje jako finansista w Nowym Jorku. - Na pewno publiczność była większa niż gdziekolwiek wcześniej grałem – powiedział. - Obecnie nie gram już na poważnie. Występuję w kilku amatorskich imprezach rocznie. Zdecydowanie dzisiejszy dzień nie był czymś, do czego jestem przyzwyczajony - dodał.

To co tygrysy lubią najbardziej

W niedzielę Charlie tak samo jak ojciec utrzymywał drużynę w natarciu. Poza niesamowitym trafieniem na czwórce, to on doprowadził do wyrównania na trzynastce, a potem trafił birdie z własnej piłki na piętnastce oraz szesnastce. Obronił też kluczowe birdie na po raz pierwszy granej osiemnastce. Wreszcie na pierwszym i zarazem ostatnim dodatkowym dołku to jego piłka otarła się o krawędź, niemal do niego wpadając. Team Woods nadział się na drużynę prowadzoną przez gracza tak samo zdeterminowanego i przywykłego do zwycięstw jak sam Tiger.

- Dla nas liczy się przeżycie wspólnie tego doświadczenia – powiedział Tiger, wciąż promieniejąc i gratulując rywalom. - Wiem, że nie wygraliśmy, ale najważniejszy było to, że rywalizowaliśmy. Tak naprawdę nikt się nie pomylił. Musieliśmy na to zapracować i właśnie to się liczy. Czapki z głów przed Langerami. Grali niesamowicie.

Pięć uderzeń więcej potrzebował zajmujący trzecie miejsce Team Duval, który w niedzielę, dzięki rundzie 58 awansował o sześć pozycji. Taki sam rezultat uzyskał jeszcze współprowadzący po pierwszym dniu Team Singh oraz Team Harrington, w którym Paddy Harrington był autorem drugiego hole-in-one, trafionego na ósemce jakieś pół godziny po Charliem.

Najbliższy PNC Championship już przed kolejną gwiazdką.

Kasia Nieciak